



Samantha Hunter



Zacznijmy od seksu

Tytuł oryginału: Unforgettable

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– No chodź! Należy ci się trochę zabawy! – Wprawdzie Erin Riley odmownie pokręciła głową, lecz Dana Rogers chwyciła ją za rękę. – No chodź – namawiała przyjaciółkę. – Wyluzujmy się!

Nim się spostrzegła, mocne ręce porwały ją w górę i postawiły na kontuarze. Z natury swawolna Dana ruszyła w tan, nim jeszcze zabrzmiała muzyka, natomiast skrepowana Erin myślała tylko o tym, by zdezerterować. Jednak rozbawieni bywalcy baru gromko zachęcali ją do tańca, zaczęła więc się wyginać w rytm pierwszych taktów melodii, a zmieszanie gdzieś się rozwiało.

Dała się ponieść. Uniosła ręce i frywolnie zakreśliła biodrami, co zgromadzeni przyjęli z entuzjazmem. Dana zamruczała z aprobatą i też poszła na całość. Przyjemnie było patrzeć na rozanielone miny panów. Erin uśmiechnęła się do nich, puściła oko i podchwyciła słowa piosenki. Naprawdę było super. Czowała się super.

I seksownie, co nie zdarzyło się jej od długiego czasu. Zachwyty w oczach mężczyzn dawał poczucie władzy. I panowania nad sytuacją, po raz pierwszy od bardzo dawna.

Dana miała rację, właśnie tego potrzebowała. Beztroskiej zabawy. Dostała drugą szansę i nie zmarnuje ani jednej minuty.

Otarła się o śmierć. Była strażakiem i omal nie zginęła podczas gaszenia pożaru. W płonącym budynku nastąpił wybuch, Erin przygniotła belka i tylko cudem uszła z życiem. Lekarze wprowadzili ją w śpiączkę farmakologiczną i przez tydzień leżała nieprzytomna. Przeszła kilka operacji mózgu. Przeżyła, lecz cierpiała na amnezję. Pamiętała tylko dzieciństwo i wczesną młodość, a

to, co zdarzyło się później, zamknęło się w pustce. Lekarze nie byli w stanie przewidzieć, czy i kiedy odzyska pamięć.

Pamiętała smaki i potrawy, wiedziała, czy coś lubi, czy nie, pamiętała miejsca, czynności, umiejętności, ale bez kontekstów i konsytuacji. Co więcej, wyczuwała, że znała konkretne osoby, ale to wszystko. Tak było ze strażakami, z którymi pracowała ramię w ramię od ośmiu lat i którzy bardzo ją wspierali, gdy wyszła ze szpitala. Owszem, byli jej znajomymi, podobnie jak Dana czy siostra, ale tylko tyle podpowiadała jej pamięć.

Nie pamiętała wypadku ani pracy w straży. Tamtego wieczoru zginął ratownik z jej zastępu. Podejrzewano celowe podpalenie i wciąż toczyło się śledztwo.

Daremnie próbowała przypomnieć sobie tamtą tragiczną akcję. Dręczyło ją to, lecz w głowie miała pustkę. Wiedziała tylko to, co inni jej opowiedzieli.

Z uśmiechem przyjęła piwo i wraz z Daną rozpoczęły kolejny taniec.

Cieszyła się, że włożyła dzinsy i skąpą bluzeczkę leciutko odsłaniającą brzuch. Nowe ciuchy to sprawa Dany, która zabrała ją na zakupy i przekonała do uzupełnienia, a raczej radykalnej wymiany garderoby. Miała rację, bo bardzo potrzebowała innych rzeczy niż te, które po przyjeździe ze szpitala ujrzała w swojej szafie. A ujrzała głównie robocze ubrania, za to nie było tam ani jednej pary butów na wysokim obcasie. Nawet do spania używała niezbyt kobiecych bawełnianych spodenek i przydużych T- shirtów z logo straży pożarnej.

Lecz tamte czasy minęły bezpowrotnie. Erin przyrzekła sobie, że nadrobi stracone chwile.

Zalotnie uśmiechnęła się do seksownego barmana i duszkiem wypila piwo, radując się aplauzem publiczności. Zawirowało jej w głowie.

Rozbawiona, lekko chwiejąc się na nogach, oddała barmanowi szklanę. Żegnane gorącymi oklaskami zeszły z Daną z kontuaru. Kilku postawnych mężczyzn pośpieszyło im z pomocną dłonią.

Dana była dyspozytorką, narzeczoną strażaka z zastępu Erin. Scott powitał ją buziakiem.

– Nawet na minutę nie mogę spuścić cię z oczu! – strofował ukochaną, lecz oczy mu się śmiały.

Erin taktownie odwróciła wzrok, gdy zaczęli się namiętnie całować.

– Hm,.. – chrząknęła. – To ja wracam do stolika i rzucać się na skrzydełka.

Dana tylko machnęła ręką, nie odrywając ust od ukochanego. Erin zachichotała. Zakochana parka pewnie chce się gdzieś wymknąć, no i dobrze.

Wracała do stolika, gdy dobiegły ją znajome głosy. Kumple ze straży siedzieli w głębi sali. Z pewnością widzieli jej popisy.

– Hej, kwiatuszku! – zawołał Hank.

– Tulipanku! – zawtórował mu Leroy.

– Stokrotko! – zachichotał Derek.

Podeszła do nich z uśmiechem, niespieszona niewinnymi żartami. Po wyjściu ze szpitala pomagała siostrze w prowadzeniu kwiaciarni.

Niewiele to miało wspólnego ze służbą w straży. A przecież to było tak niedawno. Stanowili zgrany zespół, nadal się tak czuła, jakby nic się nie zmieniło.

Ze swojego stolika wzięła skrzydełka i przysiadła się do chłopaków.

– Tak czule do siebie przemawiacie? – podjęła ich lekki ton. – To raczej Leroyowi pasuje Stokrotka, bo zawsze jest świeżutki i pachnący.

Kumple wybuchnęli śmiechem.

– Zapłacisz mi za to, gdy już wróci ci pamięć – podkpiwał Leroy.

– Mam nadzieję, że to kiedyś nastąpi. – Jej głos zabrzmiał poważniej, niż zamierzała.

– My też – powiedział Pete, a reszta zamilkła.

– Przepraszam, nie chciałam psuć nastroju. – Erin skrzywiła się. – Hej, dostanę wreszcie piwo?

– Jasne. Pięknie ci poszło. Nie wiedzieliśmy, że umiesz tak tańczyć.

– Ja też nie.

Wzięła piwo i sięgnęła po skrzydełka.

– Nie przeszkadzajcie sobie – odezwała się łaskawie jak królowa do swoich poddanych, co rozluźniło atmosferę.

– Wiesz, mamy pomysł, jak przywrócić ci pamięć – rzekł Leroy.

– To znaczy?

– Lekarze mówili, że przypomnienie wydarzeń z przeszłości może w tym pomóc. Mamy mnóstwo historii do opowiedzenia.

– Których raczej wolałabyś nie pamiętać – z uśmiechem dodał Pete.

Erin uśmiechnęła się. Wspaniale mieć przyjaciół, z którymi może pożartować na tak trudny dla niej temat. Pomagało jej to budować wciąż jeszcze chwiejną, ale jednak równowagę.

– Wchodzę w to. Strzelajcie.

– Kiedyś palił się dom starców i Riley wyniosła z pożaru starszego pana – z psotnym uśmiechem zaczął Pete. – Nie dał się położyć na nosze i zabrać do karetki, zanim nie umówiłaś się z nim na spotkanie.

– Niemożliwe – rzekła z niedowierzaniem.

Lubiła, gdy mówili do niej po nazwisku. Bardziej jej to pasowało, nawet gdy była w seksownych ciuszkach.

– A jednak możliwe. Umówiłaś się z nim.

Po kilku niewybrednych komentarzach rozległy się śmiechy, a Derek położył dłoń na ramieniu Erin.

– Okazałaś staruszkowi serce. Kilka razy przyniosłaś mu kolację do szpitala, oglądałaś z nim telewizję. Taka to była randka. Kilka miesięcy później odszedł na zawsze. Jego bliscy przysłali ci podziękowania. – Erin przełknęła wzruszona, ale nie skomentowała tamtego zdarzenia. – Kiedyś powiedzieliśmy ci, że wszyscy przebieramy się na Halloween. Przyszłaś na służbę jako księżniczka Leia z „Gwiezdnych wojen”. Ledwie się pojawiłaś, ogłoszono alarm i musiałaś przebierać się w wozie. Nawet nie mrugnęłaś okiem. Przez całą akcję miałaś upięte z boków warkocze. Muszę poszukać zdjęcia, które było w gazecie – dokończył z nostalgią.

Rozbawiona podniosła rękę do krótko obciętych włosów, które dopiero odrastały po operacjach. Na zdjęciach były długie, spięte w koński ogon lub splecione w warkocze. Nie wiedziała, czy je zapuści. Krótkie były wygodniejsze, zwłaszcza latem, a siostra zapewniała, że w takich jest jej bardziej do twarzy, a oczy wydają się większe.

– Zawsze klęłaś jak szewc, a gdy chodziliśmy na pizzę, dawałaś najhojniejsze napiwki – dodał Hank.

Była wdzięczna, że przywoływali tamte zdarzenia, lecz miała poczucie, że mówią o kimś innym. Dopiero poznawała ludzi, których znała od lat i którzy zawierzali jej swoje życie. A ona im swoje.

Gdyby dało się przywrócić przeszłość! Lecz o tym mogła tylko pomarzyć. Lekarze uprzedzili, że im dłużej trwa amnezja, tym mniejsze szanse na pełne wyzdrowienie.

Odstawiła piwo na blat. Łzy zapiekły pod powiekami.

– Erin, wszystko gra?

– Tak. – Pochyliła się, udając, że poprawia pasek na pantoflu. Potrzebowała chwili, by uspokoić emocje.

Musieli często spotykać się wieczorami na mieście. Niczego nie pamiętała, ale czuła się tutaj na miejscu, po prostu normalnie, co było wspaniałe.

Kumple przerwali się na sport i plany wakacyjne, mogła więc wreszcie zacząć jeść skrzydełka. Oblizywała z palca reszkę sosu, kiedy poczuła na sobie czyjś wzrok. Dziwnie tym poruszona rozejrzała się po sali.

Po drugiej stronie siedział Bob Myers. Siedział samotnie i patrzył na nią. Jego spojrzenie tak ją zdekoncentrowało, że omal nie upuściła skrzydełka.

Bob Myers, szych w służbach przeciwpożarowych Syracuse. Widziała go kilka razy po wypadku. Był w szpitalu, gdy odzyskała przytomność.

Powązny, onieśmielający, wysoki, skupiony i władczy. Nigdy nie widziała jego uśmiału. Dziwne, ale korciło ją, by przeciągnąć dłonią po jego włosach. Były nastroszone, jakby właśnie wstał z łóżka albo potargał je wiatr. I miękkie, niemal to czuła pod palcami. Dlaczego?

Przyglądał się jej. Pośpiesznie wzięła serwetkę.

Wiedziała od kolegów, że Bob kiedyś był w ich zastępie, lecz awansował i obecnie prowadził dochodzenia po pożarowe. Oszczędny w słowach, zdystansowany, różnił się od reszty.

Miała do niego inny stosunek niż do kolegów. Wszyscy byli przystojni i wysportowani, lecz widziała w nich jedynie kumpli, traktowała jak braci. Natomiast Bob, którego niemal nie znała, pojawiał się w jej snach, i nie były to sny niewinne. Teraz patrzył na nią gniewnie... albo jakby rozbierał ją wzrokiem. Sama nie wiedziała, co wołała.

– Na mnie już czas. – Wstała i pożegnała się pośpiesznie.

Chciała już wrócić do domu. To blisko, a spacer dobrze jej zrobi. Zacerpnie świeżego powietrza i znajdzie się z dala od Boba Myersa. Wychodząc, niepotrzebnie się obejrzała i napotkała jego wzrok. Poczowała ciarki na plecach.

Zbliżała się do drzwi, gdy wstał i ruszył za nią.

Nie wiedział, dlaczego to zrobił. Erin trzymała się od niego z daleka, on też powinien zachować się profesjonalnie i utrzymać dystans. Dotąd tak zresztą było, choć wiele go to kosztowało.

Stracił spokojny sen, męczyły go niespokojne myśli, dlatego przyszedł do baru na rozluźniającego drinka. No, kilka drinków. Gdyby wiedział, że Erin też tu będzie, wybrałby inny bar. W Syracuse ich nie brakuje.

Gdy ujrzał ją na barze, był pewny, że ma zwidy, a już zwłaszcza zszokował go widok męskich dłoni podnoszących ją na blat. I ten taniec. Zupełnie nie w jej stylu. Owszem, tańczyła, i to wiele razy, ale tylko dla niego.

Erin, którą znał, prędzej by umarła, niż zatańczyła na kontuarze. Co innego nieokiełznana i szalona Dana. Taka się urodziła i nikt nie traktował poważnie jej wybryków. Ale ona? Wykluczone. Najchętniej ściągnąłby ją na ziemię, lecz to już nie jego sprawa. Choć jego reakcje mówiły co innego. Kiedy ujrzał Erin, gdy oblizywała sos z palców...

Widział, jak przekomarzała się z kumplami ze straży. Zawsze byli zgranym zespołem, lecz coś się zmieniło. Wprawdzie siedział zbyt daleko, by pochwycić wyraz ich spojrzeń, ale traktowali ją inaczej, za często dotykali. Niby przyjacielskie gesty.

A jemu nie wolno jej dotknąć.

Gdy się z nią zrównał, zerknęła w prawo i w lewo, jakby szukając drogi ucieczki. To go ubodło. Nigdy nie zrobił jej nic złego, wręcz przeciwnie.

– Riley – powiedział, czując się jak nastolatek, który zaczepia śliczną dziewczynę, lecz nie ma przygotowanej przemowy. Trochę szumiało mu w głowie. Szkoda, że nie odpuścił ostatniego drinka. – Jak leci? – zapytał.

Erin podniosła na niego zielone oczy. Zawsze gdy patrzyła na niego, czuł się wyjątkowo. Miał wrażenie, że poza nim nic dla niej nie istnieje. I tak było w barze, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały. Jednak teraz patrzyła na niego jak na kogoś obcego, a nawet z lękiem. Dlaczego?

– Cześć, szefie. Dzięki, wszystko dobrze. Wracam już do siebie – powiedziała uprzejmie.

Znał jej mimikę, sposób poruszania się, mowę ciała, a jednak była inna, dziwnie odmieniona. A przecież wiedział o niej wszystko, znał jej smak, zapach, upodobania. Marzył, by jej dotknąć.

Zerwali ze sobą miesiąc przed wypadkiem. Jeszcze tego nie odżałował, ale to Erin dokonała wyboru. Między nimi nie wszystko dobrze się układało, mieli swoje sekrety, wzajemnie coś ukrywali przed sobą. To zdecydowało.

Dzień, kiedy Erin tak strasznie ucierpiała w pożarze, był najgorszym dniem w jego życiu. Na szczęście przeżyła. A teraz widział po niej, że chce jak najszybciej od niego uciec.

Do diabła, jest dla niej tylko jakimś tam facetem z baru! Zagotowało się w nim, ale był zły nie na Erin, lecz na tę cholerną sytuację. Ile razy mógł tracić ukochaną kobietę?

– Dobranoc. – Wyszła na zewnątrz.

Zaczerpnął powietrza i wrócił do stolika. Wychylił resztkę whisky, zaklął pod nosem i położył na blacie kilka banknotów.

– W porządku, Bob? – spytał Hank.

Poznali się, gdy Bob przeniósł się do Syracuse z nowojorskiej policji. Przez pięć lat służyli w jednym zastępie, po czym Bob przeszedł do

dochodzeniówki. To był jego życiowy cel na gruncie zawodowym. Ale najważniejsza była Erin. Była, bo musi o niej zapomnieć, zwłaszcza że prowadzi dochodzenie w sprawie jej wypadku.

Jak na razie do niczego nie doszedł. Erin była jedynym świadkiem, lecz z powodu amnezji nie mogła złożyć zeznań. Jako oficer śledczy Bob był przekonany, że było to podpalenie, niestety dowody, które mógłby przedstawić przed sądem, były wciąż mizerne. Podpalacze znali się na robocie i wykazywali się sprytem. Jeśli szybko ich nie namierzy, znowu może dojść do tragedii. Sęk w tym, że ma na głowie jeszcze cztery inne sprawy.

– Tak, dzięki. – Machnął Hankowi i ruszył do wyjścia. Nie był w nastroju do towarzyskich pogawędek, a jeśli już miał się upić, to wolał zrobić to w domu.

Wyszedł na parking. Był ciepły czerwcowy wieczór, przy stolikach na trawniku siedziało trochę ludzi. Bob rozejrzał się wokół. Miał nadzieję, że Erin nie wsiadła do samochodu, przecież za dużo wypila. Dostrzegł ją przy jednym ze stolików.

– Erin! – powiedział może zbyt głośno.

– Tak? – Odwróciła się zaskoczona. – Och, to ty.

– Co tu robisz?

– Chciałam trochę pooddychać. – Wzruszyła ramionami. – I patrzę na gwiazdy. Sprawdzam, ile poznaję gwiazdozbiorów, i kolejny raz zastanawiam się, dlaczego bez trudu mogę wskazać Wielki Wóz, a nie jestem w stanie przypomnieć sobie nic, co naprawdę jest ważne.

– Lekarze powiedzieli...

– Wiem, co powiedzieli – wpadła mu w słowo. – To było pytanie retoryczne,

– Jasne. Przepraszam.

– Już się pożegnaliśmy. Więc o co ci tak naprawdę chodzi? – rzuciła bezceremonialnie.

– Zbierałem się do domu, ale cieszę się, że cię zobaczyłem. Chodzi o ten... taniec w barze. To nie był najlepszy pomysł.

– Dlaczego? – Wyraźnie spochmurniała.

– Najpewniej wrócisz do służby, może nie od razu do jednostki ratowniczo– gaśniczej, ale tak czy inaczej do straży. Naprawdę chcesz, żeby kumple z zastępu zaczęli postrzegać cię inaczej niż do tej pory? A tak zaczyna się dziać.

– To mnie nie rusza. – Znów wzruszyła ramionami. – Poza tym to nie twój interes. – Podniosła się, by odejść.

Jednak delikatnie przytrzymał ją za ramię.

– Erin, jest jeszcze coś.

– To znaczy?

– Rodzina Joego. Żądają, by dokładnie ciebie sprawdzić.

– Po co?

– Opłakują go i chcą wyjaśnić.

– Liczą, że obwinia mnie o jego śmierć?

– To wykluczone. Ich oskarżenia nie mają podstaw, jednak dla własnego dobra powinnaś usunąć się w cień, aż sprawa przyschnie. – Wiedział, że gada bzdury. Owszem, rodzina Joego wysuwała pretensje, lecz to w żaden sposób nie wpłynie na dochodzenie. Ale miał po wody, by w taki sposób przedstawić Erin sprawę.

– Chrzanię to – powiedziała bezbarwnym tonem próbując go minąć.

Owionął go jej zapach. Znajoma woń przemieszała z aromatem skoszonej trawy i deszczu, który padał przed chwilą. Wyciągnął rękę, choć wiedział, że nie powinien tego robić.

– I co teraz? – zapytał.

W jej oczach pojawiło się coś nowego, tak samo jak w barze. A może tylko to sobie wyobrażał?

– Nic nie rozumiem – odparła niepewnie.

– Czego nie rozumiesz?

– Dlaczego... dlaczego tak się dzieje.

– Co?

– Dlaczego, gdy jesteśmy razem... Nie znam cię, nawet niespecjalnie lubię. – Potrząsnęła głową. – Ale kiedy na ciebie patrzę...

Pamiętała. Albo jakaś jej część pamiętała, pomyślał, ujmując palcami jej brodę. Serce zabiło mu żywiej. Powinien wezwać taksówkę i natychmiast odjechać. Dać sobie spokój... Ale nic z tego.

– Wiem, o czym mówisz. Ze mną jest tak samo – wyszeptał.

Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami... i nagle przytuliła policzek do jego dłoni.

Krew w nim zawrzała, zapomniał o zdrowym rozsądku. Byli tak blisko, chciał być jeszcze bliżej. Przyciągnął ją do siebie. A Erin przywarła do niego, do jego ust.

To miał być lekki, szybki pocałunek, lecz stało się inaczej. Obejmowała go mocno, złakniona tak samo jak on. I wciąż było im mało. Wsunął dłoń pod brzeg jej bluzki, obsypywał pocałunkami szyję, znowu odszukał usta.

Gdy w pobliżu rozległy się jakieś głosy, dotarło do niej, co robią, i odsunęła się. A on znów przyciągnął ją do siebie.

– Erin, nie...

Oswobodziła się i odbiegła.

Zaklął pod nosem. Dopiero teraz rozjaśniło mu się w głowie. Co on najlepszego zrobił?

Sprawa wypadku już i tak była wystarczająco zagmatwana, a on jeszcze wszystko skomplikował. Swój związek utrzymywali w tajemnicy, nikt o niczym nie wiedział. Jeśli teraz to wyjdzie na jaw, zrobi się nieciekawie. W najlepszym wypadku odbiorą mu dochodzenie, w najgorszym uznają, że kryje Erin. Czyli postępuje nieetycznie.

Ruszył przed siebie, sięgnął po telefon. Ręce mu drżały. Wciąż czuł jej zapach, jej smak. Pocałował ją. I wbrew logice wiedział, że było warto.

TWLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Cholerne kolce! – Patrzyła na krew zbierającą się na palcu. Wybierała najładniejsze okazy róż. Dłonie zgrabiały, lecz nie umiała pracować w rękawiczkach. Oplukała ranę i przyłożyła papierowy ręcznik. Dzisiaj co chwila się kłuła.

Praca w kwiaciarni nie była szczytem jej marzeń, ale przynajmniej miała jakieś zajęcie. Nie mogła całymi dniami przesiadywać w domu i czekać, aż wróci jej pamięć, bo szybko by sfiksowała. A tak chociaż pomagała siostrze.

Ale tego dnia zupełnie nie mogła się pozbierać. Myślami wciąż wracała do Boba Myersa, a w nocy prawie nie spała. Prawie, bo gdy na chwilę zasypiała, śniła o jego pocałunkach. I nie tylko o nich.

Już miała takie sny, lecz nigdy tak wyraziste. Wręcz czuła szorstki dotyk ciemnych włosów na jego torsie, twardość mięśni, widziała znamię na biodrze, kształtem przypominające migdał, o ton ciemniejsze od skóry.

Przyciskała do niego usta i słyszała stłumione westchnienia, gdy przesuwała palcami po jego ciele.

We śnie widziała też jabłka.

Obrazy nawiedzające ją we śnie zazwyczaj były niewyraźne i nieokreślone, ale dzisiaj widziała jabłka. Jakby patrzyła na nie z dołu, stojąc pod jabłonią obwieszoną dojrzałymi czerwonymi owocami.

Zaskoczył ją wczorajszym pocałunkiem, jednak w trudny do określenia sposób ten pocałunek był na miejscu, dziwnie znajomy.

Skończyła układać róże, wyszła z zaplecza.

– Która godzina? – spytała siostrę, która siedziała przy komputerze.

– Wpół do piątej. Zamknęłam trochę wcześniej.

Kit – było to zdrobnienie od Kathleen, bo nie cierpiała swego imienia – spojrzała na nią i spytała z uśmiechem:

– Róże znów cię dziabnęły?

– Skąd...? Och. – Popatrzyła na czerwone ślady na białej bluzce.

– Mówiłam ci, żebyś nosiła fartuch – z przyganą rzekła Kit i jak zwykle miała rację.

– Następnym razem włożę – i dodała z przekąsem:

– Kathleen.

– Na szczęście pamiętasz, jak komuś dogryźć – wesoło skomentowała Kit.

Erin pokazała jej język i wybuchnęły śmiechem.

– Nie masz nic przeciwko, jeśli wyjdę wcześniej? – spytała w lepszym już humorze.

Kit spojrzała na nią znad okularów, spochmurniała.

– Znów spotykasz się z kumplami ze straży?

Erin cała się spięła. Powiedziałyby siostrze o wczorajszej historii, ale nie pozwoli sobą komenderować. Nikt nie będzie jej niczego narzucać. Kit nie pochwałała jej pracy i wcale tego nie ukrywała. Nawet teraz krzywo patrzyła na spotkania z kolegami z jednostki. Co by powiedziała, gdyby usłyszała o zdarzeniu z Bobem?

– Widzę, że coś cię gnębi. No już, wyrzuć to z siebie.

– Kit była aż za bardzo przenikliwa.

– Czy przed wypadkiem byłam z kimś związana? – ostrożnie spytała Erin. – Miałam chłopaka?

– Chyba nie, w każdym razie o nikim nie wspominałaś. Coś zaczyna ci świtać?

– Nie wiem. Możliwe. Coś mi się śniło, ale czy zdarzyło się naprawdę, czy jest to tylko wytwór wyobraźni? Wczoraj zobaczyłam kogoś w barze i wydał mi się... znajomy.

– W jakim sensie?

– No wiesz... – powiedziała znacząco.

– Może kogoś miałaś... – Kit zadumała się na moment. – Ale mnie nic o tym nie wiadomo. Nie byłaś zbyt otwarta.

– No tak... – Erin spochmurniała.

Wyglądało na to, że nie były ze sobą zżyte, choć Kit od wypadku jej nie odstępowała.

– On cię zna? – spytała.

– Tak. I od razu zaiskrzyło. – Niewiele pamiętała ze swych erotycznych doświadczeń. Pamiętała chłopaka z ostatniej klasy liceum. Zdjął jej biustonosz... dalej się nie posunęli. Ale stosowała antykoncepcję, czyli musiała prowadzić życie seksualne, lecz niczego nie mogła sobie przypomnieć. To było niebywale stresujące.

– I co ci powiedział?

– W sumie niewiele. Wpadłam w popłoch, jeszcze nim zaczęliśmy rozmawiać.

– To dla ciebie trudna sytuacja – ze współczuciem skomentowała Kit. – Zwłaszcza gdy wpadniesz na kogoś, kto może zna cię lepiej niż ty, ale jeśli z nim porozmawiasz, to może coś ci się przypomni? To ktoś ze straży?

– Tak. Pogadaliśmy chwilę, potem poszłam. To było... bardzo dziwne.

– Porozmawiaj z nim, gdy zdarzy się sposobność. Tylko na wszelki wypadek przy ludziach.

Też miała taki pomysł. Między nią a Bobem musiało coś być, ale tylko on może jej to powiedzieć. Jednak jeśli byli parą, dlaczego trzyma to w tajemnicy?

– A może lepiej sobie daruj – zmieniła zdanie Kit. – Za dużo przebywasz z dawnymi kolegami. Powinnaś iść do przodu, nie oglądać się za siebie.

– To moi przyjaciele. – Złościło ją takie podejście siostry. – Wspierają mnie. Jeśli wróci mi pamięć...

– Powinnaś pogodzić się z tym, że nie wrócisz do służby.

– Jest na to szansa, jeśli odzyskam pamięć...

– Wiem, jak kochałaś tę pracę, ale musiałabyś zaczynać od zera, nawet gdybyś wszystko pamiętała.

– No to zacznę od zera.

– Przebywając z nimi, niepotrzebnie podsycasz w sobie nadzieję. Nie szukasz nowej drogi. Nie pojmuję, dlaczego chcesz do tego wrócić. Prawie zginęłaś przez tę pracę!

Złagodniała, przecież siostra bała się o nią. Wiedziała od pielęgniarek, że nie odchodziła od jej łóżka. Gdy rokowania były niepewne, warowała przy niej w nocy. Opiekowała się umierającą mamą, potem nią, i cały czas pracowała. Nie było jej łatwo, i to pod każdym względem. Jednak nie miała racji, gdy twierdziła, że przebywanie ze strażakami utrzymuje ją w złudnej nadziei. Owszem, rozumiała lęki Kit, ale koledzy dawali jej poczucie stabilizacji.

– Wiem, że było ci ciężko. I jestem wdzięczna, że wzięłaś mnie do siebie. Fajnie być razem. Wcześniej raczej rzadko się to zdarzało?

– To prawda. – Kit westchnęła. – Czasami umawialiśmy się na lunch, gdy miałaś wolny dzień, ale nawet wtedy siedziałaś w remizie. Tam się spotykałyśmy.

Uścisnęła ją, a Kit odwzajemniła uścisk i powiedziała:

– Nie chcę cię krytykować. Wiem, że to twoi przyjaciele. Jednak martwię się o twoją przyszłość.

– Minęło zaledwie kilka tygodni, jak wyszłam ze szpitala. Jeszcze się nie poddaję. Nie wiem, jak potoczy się moje życie, co będę robić, ale najbardziej zależy mi na pamięci. Muszę mieć nadzieję, nawet złudną.

– W porządku. Tylko błagam, znajdź sobie bezpieczniejsze zajęcie.

– Na przykład w kwiaciarni? Nigdy nie miałam tak pokrwawionych rąk.

– To fakt, nie masz do tego drygu. – Kit musiała się roześmiać.

Erin zmieniła temat:

– Masz plany na wieczór?

– Muszę posiedzieć nad rachunkami, obliczyć kwartalne podatki, bo termin goni.

Ogarnęło ją poczucie winy. To przez nią Kit ma zaległości.

– Znów cały wieczór będziesz ślęczeć? Dobrze się domyślam, że nikogo nie masz?

Kit przewróciła oczami.

– Interes idzie coraz gorzej, rynek się załamał.

– Jutro zabieram cię na kolację.

– Super.

– No to jesteśmy umówione.

Wyszła z kwiaciarni. Cieszyła się, że przynajmniej z siostrą trochę się wyjaśniło ale z Bobem nadal ma problem.

Zerknęła na zegarek. Już nie złapie go w pracy. Nie zdąży wrócić do domu, przebrać się i pojechać do remizy. Z drugiej strony nie chciała tego odkładać.

Dochodziła do samochodu, gdy zabrzęczała komórka. Dzwonił Bob, zapisany pod służbową funkcją. Nic nie wskazuje, że między nimi coś było. Żadnych mejli, zdjęcia w telefonie...

– Halo?

– Erin.

– Cześć, szefie.

– Bob, bardzo proszę.

Gdyby wczoraj nikt im nie przeszkodził, pewnie doszłoby do upojnego seksu na piknikowym stole, więc mogą darować sobie formalności.

– Pomyślałem, czy nie moglibyśmy się spotkać i porozmawiać. Jeśli masz chwilę.

Jej myśli mimowolnie poszybowały ku jego ustom, a potem... Odepchnęła od siebie te obrazy.

– Miałam ten sam pomysł. Właśnie wyszłam z kwiaciarni. Mogę być za...

– Nie, nie w pracy. Może u ciebie?

Milczała. Dlaczego nie chce spotkać się z nią na neutralnym gruncie? Miałaby zaprosić go do domu? Raczej nie. Choć może lepiej rozmawiać w dyskretnym miejscu?

– Spotkajmy się w knajpce nad jeziorem, dobrze? – zaproponowała. Były tam zapewniające dyskrecję łóżka, jednocześnie to miejsce publiczne... Bob długo milczał. Może się rozłączył? – Jesteś tam?

– Pasuje mi. Za godzinę?

– Tak, bardzo dobrze.

Zdaży się umyć i przebrać. Jednak gdy stanęła przed szafą, nie miała pojęcia, co wybrać. Ciuszki kupione z Daną były zbyt seksowne na taką okazję, a koszulki z logo straży też się nie nadają... Mruknęła gniewnie. Przecież to nie randka! Mają tylko porozmawiać. Nie musi się stroić.

Sięgnęła po niebieską bluzkę, w sam raz do dżinsów. Nie spojrzała na swoje odbicie, żeby się nie rozmyślić. Odruchowo podniosła rękę do włosów, żeby odgarnąć je za ucho. Wciąż zapominała, że były krótkie.

Zamknęła drzwi, wsiadła do samochodu. Była punktualnie, ale na parkingu już stała terenówka Boba. Trzasnęła drzwiami mocniej, niż zamierzała. Ot, nerwy. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i weszła do środka.

Bob siedział w łoży w głębi sali. Też jak ona szukał dyskrecji, choć nie było wielu gości. Ruszyła w jego stronę. Bob rozmawiał z kelnerką, z uśmiechem brał od niej kartę.

Zwykły niezobowiązujący uśmiech, a jednak Erin cała zesztyniała. Wspaniale prezentował się w mundurze, a jeszcze ten zabójczy uśmiech... do innej. Czy to zazdrość?!

– Miło panią widzieć – zagadnęła kelnerka. – Sporo czasu minęło. – Oddaliła się, nim Erin coś odpowiedziała.

– Cześć. – Podeszła do stolika. – Długo czekasz? Musiałam pojechać do domu, żeby się przebrać. Przy kwiatkach bardziej się brudzę niż przy pożarach.

– Boże, po co tak plecie bez sensu? I jak on wspaniale wygląda!

– Najwyżej parę minut. Dzięki, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

Powiedział ledwie kilka słów, a już jej drżą kolana. Usiadła. Może to jednak nie był dobry pomysł?

Jak wyznać, że jawi się jej w snach, i to wcale nie niewinnych? I jak zapytać, czy kiedyś łączył ich seks? Chyba najlepiej zrobić to prosto z mostu.

– Kelnerka mnie poznała. Miałam wrażenie, że zna... nas. Czy kiedyś... tak było?

– Przychodziliśmy tu czasem. – Zastrzeżona tym pytaniem. Była bardzo zdenerwowana, nie wiedział, czy dobrze zrobił, umawiając się z nią, a już zwłaszcza tutaj. I co jej powie? Wczoraj za bardzo się zagalopował.

– Z innymi? Czy we dwójkę?

Kelnerka postawiła przed nią napój. Bob zamówił go, i to był błąd, z czego zdał sobie sprawę dopiero teraz. Erin popatrzyła na colę z limonką, a potem na niego.

– Jak długo byliśmy razem? – spytała prosto z mostu.

– Prawie rok. – Zacisnął palce na kubku. – Może powinienem ci powiedzieć, ale... wydawało się, że to w niczym nie pomoże. Przeszłaś tak wiele, a ja miałem zadanie do wykonania. To nie było... właściwe.

– Patrzył na jej uniesione brwi, widział tętno pulsujące na szyi. Sięgnęła po drinka, napiła się solidnie. – Erin w porządku?

– Tak. – Z westchnieniem odstawiła szklanekę. – Po wczorajszym wieczorze, może nawet wcześniej, coś przeczuwałam, ale nigdy bym nie pomyślała, że tak długo. Nie mam żadnych zdjęć, nic, po prostu nic...

– Nie byłaś sentymentalna, no i zerwaliśmy przed wypadkiem. Pewnie wykasowałaś mnie z telefonu i z komputera. Bardzo ci zależało, żeby nikt o niczym nie wiedział, więc nie wysyłałiśmy do siebie SMS-ów. ani mejli. Chciałem porozmawiać z tobą na temat wczorajszego wieczoru. Moje zachowanie było niedopuszczalne. Za dużo wypilem, co oczywiście mnie nie usprawiedliwia. Chciałem zapytać, czy zamierzasz napisać raport.

– Raport? – Zmarszczyła brwi. – Jaki? Już wcześniej, wszystko opisałam, więc nie wiem...

– Czy chcesz złożyć skargę na mnie? Za to, co zrobiłem.

– Dlaczego? Po co? – Była bardzo zaskoczona. Odczekał, aż podadzą jedzenie. Nie był głodny

W nocy nie zmrużył oka, przez cały dzień był spięty. Szef chciał zamknąć sprawę Erin, kazał mu przejść do kolejnych. Nie mógł się z tym pogodzić. Musi znaleźć tego, przez kogo ucierpiała, choćby miał to robić po godzinach.

– Zachowałem się niewłaściwie. Bez względu na naszą przeszłość, jestem dla ciebie obcy. Nie miałem prawa. Przepraszam cię, ale zrozumieć, jeśli złożysz skargę.

Była pochłonięta spaghetti. Zawsze jedzeniem niszczyła stres. Choć jadła jak szalona, była wyjątkowo szczupła.

Liczył, że ta rozmowa będzie łatwiejsza. Spotkają się w miejscu publicznym, przeprosi ją i zapewni, że to się nigdy nie powtórzy.

– Niczego nie napiszę, a ty nie masz za co przepraszać. Zresztą specjalnie nie protestowałam – dokończyła z cierpkim uśmiechem, jakby zła na siebie.

– Erin, jeśli zrobiłem ci przykrość...

– Nic takiego nie zrobiłeś. – Popatrzyła na niego, odwróciła wzrok. – Choć... chcę cię o coś spytać.

– Śmiało.

– Masz znak na biodrze? W kształcie migdała?

– Och... – Serce mu zamarło. – Tak, mam znamię. Z jakiegoś powodu zawsze cię fascynowało. – Widział, że omal nie upuściła widelca. – Erin?

Zamknęła oczy, zbierając się na odwagę. W krótkiej fryzurze wyglądała inaczej. Kości policzkowe zaznaczały się mocniej, oczy i usta wydawały się większe i bardziej pełne. Uwielbiał bawić się jej długimi brązowymi

włosami, lecz ta nowa Erin też mu się podobała. Cudownie uwidoczniła linia szyi, delikatne uszy.

Sięgnął po kawę. Czuł suchość w ustach.

– Coś nie tak? – Podniosła na niego wzrok, a jej spojrzenie nie było już dalekie i nieprzeniknione. Przeciwnie, prawie się uśmiechała. – Czyli dobrze pamiętałam. Przypomniałam sobie... po wczorajszym wieczorze. Czyli to nie były tylko sny.

– Związane z pożarem? – Wyprostował się raptownie.

– Nie, z tobą. Tak jak to znamię. Zastanawiałam się czy to mi się śniło... a to było naprawdę. Aż nie chce mi się wierzyć, że coś sobie przypomniałam!

Widział jej radość, choć podszytą zażenowaniem. Cóż, wyszło na jaw, że łączył ich intymny związek.

– Śniłem ci się? Ja i moje znamię? – Nie chciał zadać tego pytania, lecz za późno ugryzł się w język.

– Tak. Śniły mi się też jabłka. Jabłka na jabłoniach.

– Kiedyś kochaliśmy się w sadzie.

– Och! To... ryzykowne.

– Byliśmy sami. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – W oddali pasły się krowy, ale nie zwracały na nas uwagi.

– Gdzie umówiliśmy się na pierwszą randkę?

– Tutaj. – Nie odrywał od niej oczu.

– Aha... – Dzisiaj sama wybrała to miejsce... – Czyli się rozstaliśmy?

– Tak.

– W przyjaźni?

– Mniej więcej. – Nie chciał się wdawać w szczegóły,

– Dlaczego zerwaliśmy? Pokłóciliśmy się? Któreś z nas znalazło sobie kogoś innego?

– Nie. – Dochodziło między nimi do sprzeczek, bo czuł, że Erin coś ukrywa, ale dałby głowę, że go nie zdradzała.

– W takim razie co?

Spiął się. Nie chciał rozdrapywać ran, choć rozumiał, dlaczego tak go naciska.

– Chciałem czegoś więcej.

– Czego?

– Więcej, niż byłaś skłonna dać.

– Jak mam to rozumieć?

– Spotykaliśmy się w tajemnicy. Chcieliśmy być dyskretni, bo pracowaliśmy razem. Chciałem to zmienić, ale ty się nie zgadzałaś.

– Dlaczego?

– Bałaś się, że kumple z jednostki zaczną postrzegać cię inaczej. Zmieniają swój stosunek do ciebie.

– No tak... – Zadumała się na moment. – Czyli to była moja wina?

– Nie było niczyjej winy. Tak po prostu wyszło.

– Rozumiem. Czyli jesteśmy... przyjaciółmi?

– Nie. Po wczorajszym wieczorze sama powinnaś to wiedzieć. Unikaliśmy się. Gdy przeniesiono mnie do dochodzeniówki, było nieco łatwiej.

– Więc to tak... – Znów miała niewyraźną minę.

– Czas na mnie. Jeszcze raz cię przepraszam i zapewniam, że to już się nie powtórzy. Oczywiście masz prawo złożyć na mnie skargę – dodał oficjalnym tonem. Z trudem dusił w sobie bolesne wspomnienia i dojmujące pragnienie związane z Erin. Wyjął portfel i zapłacił rachunek. – Jeśli przypomnisz sobie coś na temat pożaru, to zadzwoń do mnie albo do mojego asystenta.

– Wstał i ruszył do wyjścia.

– Bob, zaczekaj. Proszę. – Poszła za nim.

– Erin, nie mogę tego robić – powiedział z bolesną szczerością, gdy znaleźli się na parkingu.

– Czego?

– Powracać do dawnych czasów. Opowiadać ci o nas. To zamknięty rozdział, więc po co to odkopywać?

– Skrzywdziłam cię. – Powiedziała to spokojnie, bez emocji, patrząc na niego przenikliwie.

– Nie ma sprawy. To już przeszłość.

– Przepraszam. – Położyła rękę na jego ramieniu.

– Za tamto i za to, że znów przywołuję wspomnienia. Wiem z moich snów... i z tego, co pamiętam, że to było coś ważnego. Czuję to, choć żadnych konkretnych nie pamiętam. – Podeszła bliżej. Już nie wydawała się spięta. Wyglądała... jakoś inaczej.

– Nie chcę żadnych gier – wydusił z trudem.

– Ja też nie. Chcę odzyskać pamięć – powiedziała cicho, przytulając się do niego.

Poczuł na sobie jej usta i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Obsypywała pocałunkami jego twarz, jakby przypominając ją sobie. Próbował się opanować, ale tylko wymruczał jej imię, a ona wyszeptała:

– Skoro się rozstaliśmy, dlaczego to jest takie cudowne?

Bob otoczył ją ramionami. Już się nie buntował, nie walczył ze sobą, tylko całował z rosnącym pożądaniem.

Wiedział, że jeśli zaraz nie przestaną, zaczną się kochać na bagażniku, jak zdarzyło im się to na pierwszej randce, gdy spragnieni siebie, nie zdołali się opanować.

– Historia się powtarza – powiedział cicho i znów ją pocałował. Na tyle się zdały jego szlachetne intencje.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Musimy przestać – powiedział, odsuwając ją delikatnie.

– Nie! – zareagowała gwałtownie.

Ujął dłońmi jej twarz, zmuszając, żeby na niego popatrzyła. Widziała, że jej pragnie.

– Nie chcę cię wykorzystać, nie rozumiesz? W twoim stanie nie możesz podejmować takich decyzji.

Wkurzył ją takim postawieniem sprawy. Straciła pamięć, ale dobrze wie, czego chce. Przesunęła dłonią po jego podbrzuszu.

– Erin, nie... – Przysunął się do niej jeszcze bliżej.

Cofnęła dłoń, poruszona desperacją malującą się w jego oczach. Już raz go skrzywdziła, a teraz robi to ponownie.

Ogarnął ją wstyd. Oparła czoło na jego piersi.

– Przepraszam, ale naprawdę cię pragnę. To wariactwo, lecz nic na to nie poradzę.

– Wiem, Erin. Też ciebie pragnę.

Samantha Hunter

– Czuję to.

Zaśmiał się cicho, a ona przymknęła oczy, wciągnęła w nozdrza jego zapach. Czowała bijące od niego ciepło. Próbowała się uspokoić, lecz daremnie.

– Och – wyszeptała nagle.

– Co się stało?

– Zapach jabłek. O co chodzi z tymi jabłkami? Nagle ją olśniło. Zupełnie jakby cały czas to wiedziała. Odsunęła się i popatrzyła na Boba. – Wtedy byliśmy ze sobą ostatni raz, prawda? Ostatni raz się kochaliśmy?

– Tak – przyznał po chwili milczenia, patrząc w nie bo.

Kolejny kawałek łąmigłówki trafił na swoje miejsce

– Mamy czerwiec. Powiedziałeś, że rozstaliśmy się miesiąc przed wypadkiem. Styczeń? To jak mogliśmy być w sadzie?

– Wtedy był październik. Nasz ostatni raz. Potem wyjechałem na szkolenie i wróciłem przed Bożym Narodzeniem. Niedługo potem zerwaliśmy ze sobą.

Coś jej świtało, lecz w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć. Westchnęła sfrustrowana.

– Mam wrażenie, że to jest gdzieś obok, na wyciągnięcie ręki, ale nic nie kojarzę... – Gdy Bob przygarnął ją do siebie, znów to poczuła. Gdy był tak blisko, *opary* zasnuwające jej umysł ustępowały, wracały mgliste obrazy, jakby jego bliskość w dziwny sposób ożywiała pamięć. – Powiedziałeś, że chciałeś czegoś więcej – zaczęła ostrożnie. – Ja też chciałabym więcej... od ciebie Teraz. – Z nadzieją popatrzyła mu w oczy.

– Erin, to nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego? Tylko przy tobie zaczyna coś mi świtać. Jeśli przypomnę sobie ciebie i nas, to może i wszystko inne.

– Erin, bardzo chciałbym ci pomóc, ale nie prześpię się z tobą, żeby sprawdzić, czy to nie obudzi twojej pamięci. Ale dziękuję.

Cofnęła się o krok.

– Nie o to chodzi – zaczęła, choć oczywiście wiedziała, że tak było. Chciała go wykorzystać w przyjemny sposób, a gdyby to przywróciło jej pamięć, to tym lepiej.

– A o co?

– No dobrze, chodzi o moją pamięć. O moje życie, moją pracę. Poczucie sensu – mówiła z żarem. – I chyba o coś więcej. Te sny... Nie rozumiem ich,

lecz stają się coraz bardziej natrętne. I widzę po tobie, że ty też mnie pragniesz.

– To jeszcze nie znaczy, że mam się z tobą przespać – odparł cały spięty.

– Masz rację, ale może nie załatwiliśmy ze sobą wszystkiego? Może zostały sprawy, które czekają na rozwiązanie.

– I uważasz, że powinny być rozwiązane w łóżku?

Policzki ją paliły, lecz nie dała się spłoszyć. Zrobiła krok do przodu, położyła rękę na piersi Boba.

– W łóżku czy gdziekolwiek indziej, gdzie będzie nam pasować. Z tego, co mówiłeś i co mi się śniło, Wynika, że nie byliśmy szczególnie konserwatywni w sprawach seksu. Gdzie się kochaliśmy? W innych miejscach publicznych? Co lubiłam? Czego od ciebie Chciałam? Nie pamiętam, a chcę się dowiedzieć. – Owszem, wywierała na niego presję, ale czuła, że to właściwa droga. Niech postawi się na jej miejscu, zrozumie jej racje.

– Nic nie pamiętasz? Więc skąd wiesz, czego chcesz?

– Wiem, że pragnę ciebie. Mam w głowie totalny chaos, straciłam pamięć, mój świat legł w gruzach, ale akurat tego jestem absolutnie pewna. I wcale mnie nie wykorzystasz. Bob, zrozum, dobrze wiem, co robię i o co proszę.

– Na pewno wiesz, czego ode mnie chcesz? Po tym, jak ode mnie odeszłaś? Jak omal nie straciłaś życia? Od wypadku patrzyłaś na mnie jak na obcego. Naprawdę wiesz, o co prosisz?

Jego szczerość porażała. Miał rację, jednak dla niej był to jedyny sposób, jedyna szansa. Była zdesperowana do granic. Zamierzała odzyskać to wszystko, co straciła.

– Może teraz będzie inaczej. Nie wiem. Wiem tylko, że ciebie chcę, i myślę, że ty mnie również. Dam ci wszystko, czego pragniesz. Jeśli zrobisz to dla mnie, oferujesz mi szansę na powrót do dawnego życia.

Bob pokręcił głową i wsiadł do terenówki. Serce w niej zamarło, straciła nadzieję. Poczwała łzy pod powiekami.

Przegrała. Straciła Boba, a wraz z nim straciła wszystko.

Siedział za kierownicą, nie poruszał się.

Ona też stała nieruchomo, wstrzymując oddech w nadziei, że Bob zmieni zdanie.

Popatrzył na nią przez okno.

– Przykro mi, Erin, ale to nie ma sensu. Musisz znaleźć inny sposób. Od tej pory w razie potrzeby kontaktuj się z moim asystentem. – Odjechał z parkingu.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że płacze. Wsiadła do samochodu i tam zamarła w gorzkiej zadumie. Straciła swoją szansę. Może kiedyś jednak odzyska pamięć, a może nie... Jedno jest pewne – Bob nie chce się w to mieszać.

Może Kit ma rację. Może nie powinna kurczowo trzymać się złudnych nadziei i trwać przy przeszłości. Pora ruszyć do przodu.

Wbijał oczy w wiadomość na ekranie komputera. Był wczesny ranek, w pracy nikogo jeszcze nie było. Znów miał za sobą nieprzespaną noc, gonitwa myśli nie pozwoliła zmrużyć oka. Wciąż wracał do wczorajszych wydarzeń. Postąpił właściwie, lecz jakby wbrew sobie.

Dlaczego po tym mejlu nie wpadł w euforię, nie skakał z radości? Swoją karierę ukierunkował na jeden cel i wreszcie mógł go osiągnąć. Praca w Grupie Reagowania Kryzysowego FBI. Kilka razy współpracował z nimi jako policjant i oficer straży i wiedział dokładnie, do czego zmierza. A teraz

może to się ziścić. Dostał zaproszenie na końcową rozmowę. Jeśli dobrze wypadnie, w sierpniu przeniesie się do Wirginii. Potarł piekące oczy. Dlaczego nie czuje się szczęśliwy? Zależało mu na tej pracy. To było jego marzenie, tylko po to żył. Póki nie zjawiała się Erin.

Wtedy uwierzył, że jego życie na tym się nie kończy, że są inne rzeczy, dla których warto żyć. I inni ludzie.

Znów ujrzał przed sobą jej twarz, rozczarowanie malujące się w jej oczach.

– Cholera. – Zamknął mejla i poszedł po kolejną kawę. Sięgnął po poranne raporty, ale nie mógł się skupić.

Gdyby przypomniała sobie coś na temat ich związku, może wróciłaby jej pamięć i w innych obszarach? Na przykład pożar... Może widziała coś, co pomogłoby znaleźć sprawcę? Była bardzo przekonana do tego pomysłu. A może sam szuka pretekstu, choć wie, że to nieetyczne?

Nie ma dobrego rozwiązania. Jeśli spełni jej prośbę, wykorzysta ją, niezależnie od jej zapewnień. Erin dramatycznie pragnie odzyskać pamięć, ale nie ma żadnych gwarancji, że tak się stanie.

Niełatwo było się rozstać. Oboje siebie potrzebowali, i nadal tak było. Ich związek przestał istnieć, lecz nie zerwali ze sobą w sposób ostateczny. Może dlatego tak trudno mu o niej zapomnieć. Nadal rozpaczliwie jej pragnie. Łatwo byłoby przystać na jej propozycję, tylko co dalej?

Dla niej to tylko seks. Pragnie go, był tego pewien. Ale jeśli odzyska pamięć, przypomni sobie, że go odtrąciła. I może znienawidzi za to, co zrobił. A może stanie się inaczej? Erin sama tak napomknęła. Jest inna. Niby taka jak kiedyś, a jednak okropne przeżycia odmieniły ją.

Czy również zmieniły jej podejście do życia? Jej nastawienie do mnie? – pytał sam siebie.

Szanse, że Erin powróci na służbę, były bardzo mizerne, z czego musiała zdawać sobie sprawę. Nawet jeśli odzyska pamięć, bardzo wątpliwe, że fizycznie i psychicznie wróci do dawnej formy. Czy koledzy zaufają jej? Nie cofnie się przed ogniem, nie wpadnie w panikę na widok pożaru?

Odłożył raporty, znów zajrzał do komputera. Poczytał o uszkodzeniach mózgu i amnezji. Bardzo skomplikowana kwestia. Tyle różnych przyczyn, dla których ludzie tracą pamięć, tyle rodzajów amnezji.

W przypadku Erin nastąpiła amnezja wsteczna. Zachowała w pamięci wszystko, co działo się w dzieciństwie i wczesnej młodości, aż do czasów college'u. Artykuł dał mu do myślenia. Zadzzwonił do pani psycholog, która współpracowała z policją i strażą pożarną. Okazało się, że doktor Newcomb trzykrotnie rozmawiała z Erin i pamiętała jej przypadek.

– To było po jej wypisaniu ze szpitala. Nie chciała kontynuować spotkań.

Bob uśmiechnął się. Cała Erin. Nie znosiła lekarzy.

– Poszperałem w internecie i zastanawiam się, czy postawiono dobre rozpoznanie. Czytałem o amnezji dysocjacyjnej, gdy mózg blokuje wspomnienie traumatycznego przeżycia. Może w czasie pożaru Erin widziała coś, czego nie chce pamiętać?

– Jest taka możliwość, chociaż amnezja dysocjacyjna zwykle nie obejmuje tak długiego okresu. Konkretne wydarzenie czy sprawy z nim związane, ale nie ponad dziesięć lat życia.

– Rozumiem. Czy zdarza się, że występują obie formy amnezji? Może uszkodzenie mózgu, które odniosła, pogorszyło sprawę?

– To oczywiście możliwe. Ale na jakiej podstawie czyni pan te przypuszczenia?

– Erin przypomniawsza sobie kilka szczególow dotyczacych jej dawnego związku i sądzi, że gdyby odnowiła tamten układ, mogłaby przypomnieć sobie więcej Jest taka szansa?

– To, że w ogóle coś sobie przypomniawsza, bardzo dobrze rokuje. Czasami to trwa dni, czasami lata, nie ma tu żadnych reguł, mózg jest nieprzewidywalny. Jednak jeśli istnieje punkt zahaczenia, coś bardzo dla niej istotnego, coś, co utkwilo w niej tak głęboko, że teraz powraca, warto iść tym tropem. Ostrzegam jednak, że naprawdę nie wiadomo, co z tego wyniknie. Może Erin coś sobie przypomni, może nie. Jednak warto próbować. Jeśli tłumienia wspomnienia, które budzą w niej lęk bliskość kogoś, przy kim czuje się bezpieczna, może bardzo pomóc, odblokować ją.

– Dziękuję. Przekazę jej to.

– Proszę powiedzieć Erin, że w każdej chwili może do mnie przyjść, zwłaszcza jeśli czuje się niepewnie i potrzebuje wsparcia.

– Tak, oczywiście. Jeszcze raz dziękuję. – Rozłączył się.

Był w rozterce. Co teraz? Jeśli dla Erin to choćby minimalna szansa, w żadnym razie nie może jej od mówić pomocy. Być może częściowo odzyska pamięć może nawet przypomni sobie wszystko.

Naprawdę rozważa taką możliwość? Tę swoją... pomoc?

Goni go czas. Za dwa miesiące może już być w Wirginii, a przed wyjazdem będzie musiał przygotować kogoś na swoje miejsce. To bardzo absorbujące zajęcie non stop nadgodziny. Czyli do dyspozycji ma tylko kilka tygodni.

To nie będzie odnowienie dawnego układu, tylko seks. Może też sposób, żeby się wyleczyć z Erin? Ostatecznie zamknąć ich związek?

Jest też wciąż niezamknięta sprawa pożaru. Jeśli Erin wie coś, co może naprowadzi na ślad podpalacza, ocalą komuś życie.

Sam się w to wkręca, jednak warto zaryzykować.

Zadzwoił do Erin.

– Myślałem, że nie odbierzesz – rzekł bez wstępów.

– Nie spojrzałam, kto dzwoni – odparła rozdrażniona.

Uśmiechnął się. Zawsze była zła, gdy ktoś ją obudził.

– Przepraszam za wczoraj. Erin, chciałbym ci pomóc. Masz dziś trochę czasu?

– O której?

Bob zamknął oczy. To wszystko wydawało się dziwnie nierzeczywiste.

– Mam kilka spraw do załatwienia, potem bym do ciebie wpadł.

– Dobrze. Czekam. – Też była spięta.

– Chcę z tobą pogadać. Musimy najpierw porozmawiać.

– No jasne. Zgoda.

Rozłączyli się. Bob wyszedł, instruując asystenta, żeby łapał go jedynie w awaryjnej sytuacji. Wsiadł do terenówki. Wciąż dręczyła go myśl, że popełnia wielki błąd. Nie byłby to pierwszy raz. I pewnie nie ostatni.

Kit zatrzymała się w drzwiach zatłoczonego baru | rozejrzała się, szukając siostry. Spodziewała się ją tutaj spotkać, bo Erin często tu przychodziła z kolegami ze straży, lecz czekało ją rozczarowanie.

Jakby mało miała swoich kłopotów. Chciała choć na chwilę się od nich oderwać, spędzić wieczór z siostrą na mieście. Ostatnie miesiące dały jej w kość. Wypadek Erin, jej amnezja, kłopoty z kwiaciarnią. Interes upadał. Ludzie coraz częściej zamawiali kwiaty przez internet, kupowali tańsze kwiaty w supermarketach. U niej był towar najlepszego gatunku, produkowany w systemie fair trade. Informację o tym dołączała do każdego bukietu. Klienci doceniali, że wspiera fair trade, czyli sprawiedliwy handel,

jednak recesja i kryzys sprawiły, że ten sposób uczestnictwa w biznesie stał się luksusem.

Od dziecka o tym marzyła. Jako nastolatka poznała urok tej pracy, potem założyła własną kwiaciarnię. Początki były obiecujące, jednak czasy się zmieniły i coraz trudniej wiązała koniec z końcem.

Kwaciarnia i siostra były dla niej wszystkim. Tata był strażakiem, stale na posterunku. Tam zmarł na zawał. Mama odeszła osiem lat później. Erin brała wtedy udział w gaszeniu pożaru.

Bywały chwile, gdy czuła się przeraźliwie samotna. Życie jej nie rozpieszczało, przeżyła wiele trudnych momentów. Jak wtedy, gdy usłyszała od lekarzy, że Erin ma amnezję i najpewniej nigdy nie wróci do straży.

W pewnym sensie to nawet ją ucieszyło. Może nie powinna tak do tego podchodzić, ale była zadowolona, że wreszcie będzie miała siostrę przy sobie. Jednak Erin nawet teraz uparcie, wręcz obsesyjnie trzymała się starej paczki.

Kit weszła do sali, rozglądając się uważnie. Ani śladu Erin. Piękny wspólny wieczór.

– Hej, jesteś siostrą Riley... panna od kwiatów.

Odwróciła się. Przy barowym stoliku ujrzała ogromnego mężczyznę. Odstawił piwo i wyciągnął do niej rękę.

– Jestem Hank Aaron. A ty... Kathy?

– Kathleen, ale wszyscy mówią do mnie Kit – odparła z miłym uśmiechem. – Już sobie przypominam. Kilka razy spotkaliśmy się w szpitalu. Przepraszam, ale byłam wtedy rozkojarzona. – Podała mu rękę. Miał wielką silną dłoń, w przyjemny sposób szorstką skórę. I nagle pomyślała, jak by to było poczuć te ręce na sobie?

– Wiem, czekanie w szpitalu to koszmar. Rodzinom strażaków nie jest lekko. Mogę postawić ci piwo?

Cofnęła rękę. Już miała odmówić...

– Chętnie, dzięki. – Znow ten miły uśmiech. – Wezmę też coś do jedzenia. Liczyłam, że spotkam się tutaj z Erin, ale pewnie coś jej wypadło.

– Myślisz, że nic się nie stało? – spytał zaniepokojony.

– Nie. Wyłączyła telefon. Robi tak, gdy chce pobyć sama. Nie jest jej łatwo, ale nie umiem jej pomóc. Staram się nie narzucać... Och, po prostu nie wiem, co powinnam robić. I czy w ogóle jestem jej potrzebna.

Starła się ukryć rozgoryczenie, jednak Hank był bystry.

– Ta sytuacja jest trudna dla was obu. Erin nie jest taka, jak była. Wszyscy to widzimy. Jakby... sam nie wiem. Jakby wciąż czegoś szukała, próbowała do czegoś dotrzeć.

– Przynajmniej teraz częściej ją widuję. Wy znacie ją lepiej niż ja, więc nic dziwnego, że ją do was ciągnie.

Z wami czuje się pewniej. Boję się, że za bardzo czepia się przeszłości i nie potrafi zrobić kroku do przodu. Oczywiście niechętnie tego słucha.

Hank patrzył na nią ze zrozumieniem, jednak była pewna, że sprytnie zrejteruje, by nie słuchać o jej problemach. Nie wzięłaby mu tego za złe. Wiedziała, że dla wielu jest to nudne i krepujące, poza tym sama prawie nigdy nie żaliła się ludziom.

Lecz zaskoczył ją, gdy spytał:

– Masz z kim o tym pogadać? – W czarodziejski sposób w jej dłoni pojawiło się piwo. Hank powiedział coś do kelnerki, choć w tym zgiełku Kit nic nie usłyszała. – Zamówiłem jedzenie, dla ciebie też.

Obruszyła się, zaraz jednak ochłonęła. Zrobił to w dobrej wierze, no i zna tutejsze specjalności.

– Dzięki.

– Chodźmy na koniec sali, tam jest ciszej. W weekendy można tu zwariować.

Po chwili zasiedli przy małym stolyczku, przy którym wielkolud Hank wyglądał dość komicznie.

– Kit, nie odpowiedziałś mi.

– A o co pytałeś? – Rozluźniła się nieco. Już dawno nigdzie nie była, nawet nie wspominając o męskim towarzystwie. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo potrzebowała chwili oddechu.

– Miałaś okazję porozmawiać z kimś o siostrze? Straż zatrudnia psychologów, którzy w razie potrzeby pomagają też naszym rodzinom.

– To nie tak, wszystko gra, tylko się wpieniłam, że Erin mnie wystawiła.

– Tak teraz z nią się dzieje. To nie jej wina, ale nie jest łatwo być blisko Erin. – Zadumał się na moment.

– Teraz to wyjątkowa sytuacja, ale z nikim z nas nigdy nie jest łatwo. Służba według grafiku, nie ma zmiłuj się, dyżur rzecz święta, no i charakter naszej służby... Nasi bliscy nie mają lekko.

– Twoi też?

– Jestem kawalerem, jeśli o to pytasz. I z nikim nie jestem związany.

– Wcale o to nie pytałam – odparła szybko. – To nie moja...

– A ja przekazałem ci tę informację.

– Och... – Czowała się skonsternowana, na szczęście kelnerka przyniosła potrawy, a Kit z zachwytem popatrzyła na kurczaka.

– Śmiało – z uśmiechem zachęcił Hank.

Z zapalem zabrała się za jedzenie. Kurczak był przepyszny, domowe frytki również. Gdy skończyła, oblizwała palce. Hank zerknął na jej pusty talerz.

– Jak widzę, obie siostry Riley lubią sobie podjeść – skomentował z zadowoleniem.

– Owszem. – Musiała się uśmiechnąć. – Błyskawicznie wszystko spalamy, mamy to po rodzicach. Dobra przemiana materii to dla łakomczuchów dar od Boga.

– Masz świetną figurę. – Niebieskie oczy Hanka błysnęły.

Od tak dawna nie spędziła wieczoru z mężczyzną, więc pewnie dlatego tak zareagowała. Skończyła już trzydzieści trzy lata. W tym wieku powinna mieć męża i gromadkę dzieci, i tak też kiedyś wyobrażała sobie swoją przyszłość, jednak życie napisało inny scenariusz. Mogła sobie pozwolić jedynie na przelotne miłości.

Z czasem przestała myśleć o trwałym związku. Najpierw firma, potem rodzice, Erin... i lata mijały. Choć zdarzały się jej chwile zapomnienia, gdy trafiał się odpowiedni mężczyzna.

Hank niestety odpada. Po pierwsze jest strażakiem, czyli absolutnie nie dla niej. Po drugie jest kolegą Erin. Kiedy decydowała się na upojną noc, starała się zachować maksymalną dyskrecję, a z Hankiem to wykluczone.

Skończyli jeść. Pora się zbierać, uznała Kit. Nie chciała wprowadzać go w błąd. A z Erin rozmówi się jutro.

Hank coś powiedział, ale muzyka go zagłuszyła.

– Słucham? – zapytała głośno, przykładając rękę do ucha.

Z uśmiechem wstał i gestem zaprosił ją do tańca.

Miała sprzeczne uczucia, jednak przeważyła ochota na zabawę. Nie chciała pamiętać, że o piątej rano musi być w kwiaciarni, że ma obowiązki, problemy i kłopoty.

I że w domu nikt na nią nie czeka. Chciała zatańczyć z Hankiem i cieszyć się ukradzionym wieczorem.

Podąa Hankowi rękę i poszli na parkiet. Hank przygarnął ją i pokazał, że olbrzym świetnie czuje rytm.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Była kłębkim nerwów, czekając na Boba. Zapowiedział, że muszą porozmawiać, jednak chciała czegoś więcej.

Kto wie? Och, nie cofnie się przed niczym, żeby dopiąć swego.

– Ale z ciebie romantyczka – z uśmiechem powiedziała do swego odbicia, kolejny raz zmieniając bluzkę i zastanawiając się, czy włożyć stanik.

Byli parą przez rok, jednak czuła się jak przed pierwszą randką. Pierwszy raz? Wolne żarty... Ale dlaczego Bob zmienił zdanie? A ona po prostu straciła rozum. Rzuca mu się w objęcia, bo ma nadzieję, że dzięki temu coś sobie przypomni? Kłopot w tym, że teraz ma wątpliwości, ale gdy przebywa z Bobem, ten pomysł wydaje się jej sensowny.

Gdy usłyszała podjeżdżający samochód, cała się spięła. Żałosne... Po co się tak denerwuje?

Bob nic nie zrobi wbrew jej woli. Tego była pewna, wiedziała, że jej zostawi inicjatywę. Może dlatego jest taka spięta? Byłoby łatwiej, gdyby to on podjął decyzję.

Otworzyła drzwi, zanim zdążył zastukać.

– Cześć – wyrzuciła z siebie i jeszcze bardziej się spięła na widok jego poważnej miny.

– Cześć. – Nie był w mundurze, lecz w dżinsach i czarnym, nieco wyblakłym T- shircie. Przyniósł jakieś pudło. – Mogę wejść?

– Oczywiście, proszę. – Cofnęła się pośpiesznie.

– Przepraszam, trochę mnie nosi, ale wciąż jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się, że zadzwonisz.

Nagle pożałowała, że jej dom nie jest bardziej przytulny. Gdy wróciła ze szpitala, sama zdumiała się tym minimalistycznym i chłodnym wystrojem. Niewiele mebli, beżowe ściany. Na ścianach kilka nijakich obrazków i nagród ze straży, a kuchnia to już całkiem ascetyczna. Jakby prawie tu nie mieszkała. Praktyczna szara kanapa była wręcz odpychająca. Nie zachęcała, żeby rozsiąść się na niej wygodnie z kimś bliskim. Musi przemaalować ściany i przemeblować mieszkanie.

– Wiem, bo też byłem zaskoczony, dzwoniąc do ciebie. Potrzebowałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– Jasne. Rozumiem. Co masz w pudełku?

– Och. – Wyglądał na zaskoczonego, jakby zapomniał, że coś trzyma. – Mówiłaś, że nie masz żadnych pamiątek po naszym związku. Trzymałaś je u mnie. Bałaś się, żeby ktoś ich u ciebie nie zobaczył.

– Byłam aż tak przewrażliwiona? – Spochmurniała.

– Mhm... Mogę to gdzieś postawić?

– Na stole.

– Bałaś się, jak inni by to odebrali, gdybyśmy się ujawnili. I w sumie miałaś sporo racji. W naszej jednostce od zawsze była bardzo dobra atmosfera, kumple cię cenili, szarża również, jednak to mogłoby się zmienić, gdyby dowiedzieli się o nas.

– No tak. – Jednak ta argumentacja nie przemówiła do niej. Czyżby chodziło o coś innego? Przecież nie robili nic złego. Dorośli i wolni ludzie... A jednak trzymała ich związek w tajemnicy. Czyżby była nisko oceniana pod względem zawodowym, czuła się niepewnie i bała się, że romans z wyżej stojącym w hierarchii kolegą jeszcze bardziej ją pogрузy w opinii kolegów i zwierzchników? – Tak czy inaczej, teraz to już nie ma znaczenia.

– Nie ma, ale ważne jest co innego. Myślę, że powinniśmy porozmawiać... o naszej przeszłości. Może te rzeczy coś ci przypomną.

Poczuła zawód. Na co liczyła? Że Bob natychmiast przejdzie do czynów? Przyniósł pudło, mając nadzieję, że to wystarczy i obejdzie się bez seksu?

Czuła się nieswojo, co raczej nie było w jej stylu.

– Dziwne to wszystko, co? – powiedziała niepewnie.

– Jesteś moim byłym, a dla mnie to jak pierwsza randka. Może popełniam błąd?

– Masz rację, to jest dziwne, dlatego na razie tylko pogadajmy. – Otoczył ją ramieniem. – Sama zdecydujesz, sama nadasz tempo. Zrobię, jak zechcesz. Zgoda?

– Dobrze, dzięki. – Odetchnęła z ulgą. – Napijesz się kawy? Zostało mi trochę jajecznicy, może chcesz?

– Chętnie. Nałożę sobie, a ty zajmij się tym, co przyniosłem.

Nie oponowała. Na pewno dobrze zna jej kuchnię. Zaniosiła pudełko do salonu, usiadła na kanapie i czekała na Boba. Po chwili dołączył do niej, a pudło stało przed nimi na podłodze. Otworzyła je ostrożnie.

Na wierzchu leżało kilka zdjęć oprawionych w ramki. Wyjęła je. Ona i Bob w różnych miejscach, na niektórych fotkach osobno.

– Och. – Mocno przejęta oglądała zdjęcia. Czuła się dziwnie, jakby patrzyła na kogoś innego. Serce podeszło jej do gardła, gdy na kolejnym zdjęciu zobaczyła ich, jak stali razem na plaży, twarz przy twarzy. Bob patrzył na nią, jakby była dla niego całym światem. Ona na niego patrzyła tak samo. – Kto zrobił tę fotkę?

– Ja, z samowyzwalaczem. Nastawiłem aparat i przybiegłem do ciebie. To jedno z moich ulubionych zdjęć, nad jeziorem Ontario. – Mówił o tym,

jakby to było coś całkiem zwyczajnego. Skończył jeść i sięgnął po kawę. – To zrobiłem zaraz po akcji gaśniczej. – Wskazał inne zdjęcie. – Palila się szkoła. Stałaś sama przy wozie. Pstryknąłem komórką. Wyglądałaś... pięknie.

Przyjrzała się uważnie. W tle unosił się dym. Osmolona opierała się o wóz bojowy, oczy miała zamknięte, jakby chciała uciec z tego miejsca. Albo była zbyt zmęczona, żeby się ruszyć.

– Pięknie? Brudna i w tym stroju? – Z ciekawością przyglądała się fotce. Czyli tak wyglądała podczas akcji.

– Uratowaliśmy dwudziestu siedmiu uczniów. Ogień uwięził ich w laboratorium. Jedna dziewczynka była tak przerażona, że nie chciała do nas wyjść, dopiero ciebie usłuchała. To był ciężki dzień, ale zakończony sukcesem. Widać to po twojej twarzy, po twojej postawie. Musiałaś się trzymać, żeby skutecznie działać.

Z trudem przełknęła, oczy ją piekły. Poruszona do głębi, odłożyła zdjęcia. Wszystko, czym była, straciła. Co za bolesna świadomość!

– To bardzo lubiłaś – powiedział cicho, wyjmując z pudła śmiesznego żółwia z napisem „Kocham Bahamy”. – Pamiątka z naszych wakacji. Jest też kilka fotek i parę drobiazgów. Książka, którą dostałem od ciebie na urodziny, i T-shirt, w którym u mnie spałaś.

Chciała zobaczyć te rzeczy. I nie chciała. Po prostu zbyt wiele... Może lepiej nie wiedzieć? Może to ostrzeżenie, żeby nie wskrzeszać przeszłości?

– W porządku? – zapytał Bob.

– Tak. Przepraszam. Po prostu tyle tego. Więcej, niż się spodziewałam.

– Znow sięgnęła po fotografie. Na wszystkich byli roześmiani i szczęśliwi.

Jak to możliwe, że się rozstali? A jednak tak się stało.

Przeglądała zdjęcia, a Bob czasami dopowiadał Jakieś szczegóły. Kolejny raz popatrzyła na to, które szczególnie przykuło jej uwagę. Bob wpatrywał się w obiektyw, w jego oczach płonęło pożądanie.

– To... coś mi się... To twój dom. Niemal widzę... Za tobą na ścianie coś wisi? – spytała mocno spięta.

– To drobiazg po babci, zawsze ci się podobał. Stary obrazek, przywiozła go z Francji. Od razu go wypatrzyłaś, gdy byłaś u mnie pierwszy raz. Mówiłaś, że przypomina ci ogródek, który miał twój tata, gdy byłaś mała.

– Tak! – Erin szeroko otworzyła oczy. – Ten obrazek ma owalny kształt? Nie reprodukcja, nie wydruk, ale oryginał, ręcznie malowany, prawda?

Uśmiechnął się leciutko. Erin była podekscytowana, jej wcześniejsze obawy rozwiały się bez śladu. Odłożyła zdjęcia i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Strasznie ci dziękuję, że przyniosłeś te rzeczy!

Uścisnął ją machinalnie, dopiero po chwili dotarło do niego, że Erin przygniata go sobą. Serce zabiło mu szybciej.

Odsunęła się nieco, popatrzyła na niego... i dotknęła ustami jego ust. Zrobiła to szybko, jakby się bała, że się rozmyśli. Całowała go, znów obejmując go mocno.

Nie protestował. Och, było cudownie. I tak powinno być. Wszystko na swoim miejscu... A Erin przylgnęła do niego jeszcze mocniej. Czuła, że na niego działa.

– Jest tak bosko – szepnęła. – Dlaczego to popsuliśmy?

Niepotrzebnie się z tym wyrwała. Owszem, Bob nadal patrzył na nią z żarem, ale i czujnie. Odsunęła się, sięgnęła po żółwia, żeby zająć ręce. A Bob uparcie milczał, jakby wciąż zastanawiał się nad odpowiedzią.

– To da efekt, zobaczysz – powiedziała z przejęciem.

– Wiem to. Chcę to zrobić. Powiedz, że ty też. – Miała nadzieję, że Bob się nie wycofa.

– Chcę – powiedział wreszcie. – Ale musimy postawić sprawę jasno. Rozstaliśmy się i to nie będzie pojednanie. Nie zaczniemy od nowa. To ty chciałaś zakończyć nasz związek. Nie dopatrujemy się w tym czegoś więcej, nie udawajmy, że jest inaczej, niż jest. Zależy mi na tobie, dlatego tu jestem, lecz między nami wszystko skończone. Każde z nas pójdzie swoją drogą. W sierpniu wyjeżdżam.

– Wyjeżdżasz? – Była bardzo zaskoczona. – Dokąd?

– Służby specjalne FBI chcą mnie widzieć w swoich szeregach. Nikt o tym nie wie, więc zachowaj to dla siebie. – Przerwał na moment. – Erin, masz rację, że powinniśmy ostatecznie zakończyć naszą znajomość.

Wtedy to stało się tak nagle, zbyt pośpiesznie. – Znów zamilkł. – Skonsultowałem się z lekarzem i upewniłem się, że rzeczywiście jest szansa...

– Poczekaj. Z jakim lekarzem? Rozmawiałeś o mnie?!

– Tak, z doktor Newcomb. Pytałem bardzo ogólnie, ona też z uwagi na tajemnicę lekarską ograniczyła się do ogólników. Ale powiedziała coś bardzo ważnego. Bliskość z kimś, z kim byłaś kiedyś związana, może pomóc odblokować ci wspomnienia. Musiałem o to spytać, upewnić się, że to może przynieść dobry skutek.

– W porządku. Skoro czułeś taką potrzebę, to nie ma sprawy. Gratuluję nowej pracy, cieszę się, że ci się powiodło. I oczywiście masz rację, lepiej z góry ustalić zasady. Ja... też cię lubię. Czuję się przy tobie bezpiecznie. Tak było już w szpitalu, gdy tylko się obudziłam. Sama się temu dziwiłam. Myślałam, że to z powodu munduru – dokończyła z cichym śmiechem.

– Doktor Newcomb prosiła, by ci przekazać, że w każdej chwili możesz do niej przyjść.

– Nie potrzebuję psychiatry. Chcę odzyskać moje dawne życie. Chcę ciebie. – Nabrała powietrza. – Czy pod względem seksualnym było nam dobrze?

– Wspaniale.

– Z nikim o tym nie rozmawiałam, nie podpytywałam o moje życie osobiste, ale nic nie pamiętam, nawet mojego pierwszego razu. Pamiętam dzieciństwo i wczesną młodość, więc z tego wniosek, że późno zaczęłam. Nie wiem, co lubię, a czego nie. Nawet nie pamiętam, czy byłam dobra w te klocki.

– Byłaś obłądna. – Przesunął palcami po jej policzku.

– Dzięki... – Uśmiechnęła się lekko. – Ale, do diabła, nic nie pamiętam! Może z seksem jest tak, jak z jazdą na rowerze czy z jogą? Po prostu muszę spróbować, żeby się przekonać. Zrobimy to i się pożegnamy. Zresztą nie-
długo wyjeżdżasz. To nawet dobrze, to będzie termin naszego pożegnania. Ale umówmy się, że jeśli okażę się beznadziejna albo będziesz mieć dość, to mi powiesz.

– Nie sędzę, żeby był taki problem. – Znow pogałaskał ją po policzku. – Ale niech ci będzie. – Dziwne było to ustalanie warunków. Dziwne i podniecające jednocześnie. — W zamian proszę, żebyś też była ze mną szczerą i mówiła, czego chcesz, a czego nie. Pokażę ci, co nam odpowiadało, co robiliśmy. Jeśli uznasz, że teraz ci się nie podoba, to nie ma sprawy. Wystarczy, że powiesz.

Serce załomotało jej w piersi, wyobraźnia podsuwała dzikie obrazy.

– Czy... zdarzało się, że nie byliśmy sami? – Nie wiedziała, dlaczego zadała to pytanie, lecz czuła, że w sprawach seksu nie zachowywali się konwencjonalnie.

– Nie. Nigdy. Tylko ty i ja. Nie lubię się z kimś dzielić.

– To dobrze, bo ja też nie. – Odetchnęła z ulgą.
– Czy to znaczy, że teraz też tak jest? Nie masz nikogo?
– Nie. I nie miałem od naszego rozstania.
– Och... – Zaskoczył ją, lecz powstrzymała się od komentarza.
– Czyli jesteście sami – podsumował. – Nadal stosujesz antykoncepcję?
– Tak. – Dogadywali się spokojnie, rzeczowo, lecz budziła się w niej dzika żądza.

– Nie miałem żadnej kobiety, ale jeśli chcesz, użyję zabezpieczenia. Robiliśmy tak tylko na początku, potem zaczęłaś brać pigułki.

Gdyby był obcym mężczyzną, nie poszłaby na to, ale to ich zdjęcie z plaży... Wiedziała, że Bob nigdy by jej nie okłamał, a już na pewno nie w takiej sprawie.

– Ale ja nie wiem, czy potem nie byłam z kimś.

– Dostrzegła ból, który przemknął po jego twarzy, i natychmiast pożałowała tych słów. – W szpitalu zrobili mi kompleksowe badania i jestem pod każdym względem zdrowa, z wyjątkiem amnezji.

Przysunął dłoń do jej policzka, zajrzał jej w oczy. Zrozumiała przesłanie. Starczy już tej gadaniny.

Już samo ustalanie zasad ich tymczasowego związku mocno na nią działało. Była zaróżowiona, oczy lśniły. Jednak rzeczywistość przerosła jego oczekiwania. Nie pomyślał o tym, że z powodu amnezji zapomniła również i to, co łączy się z seksem. Owszem, fizycznie nie była dziewicą, ale Erin nic nie pamiętała.

Czyli będzie to coś więcej niż próba przywołania wspomnień. Terapia terapią, ale powstaną również nowe wspomnienia związane z tym, co na nowo tu i teraz będzie się dziać między nimi. Miał mieszane uczucia, lecz jednocześnie rozpaczliwie pragnął Erin.

- Co mam zrobić? – spytała, kładąc dłonie na kolanach.
- A co byś chciała? – Położył ramię na oparciu kanapy.
- Pocałować cię. – Przysunęła się do niego.

Ledwie nad sobą panował, lecz chciał dać jej wolną rękę. Przypomniawszy sobie swój pierwszy raz. Mieli po piętnaście lat, dla dziewczyny też to był debiut, o niczym nie mieli zielonego pojęcia. Zatrącili się w pocałunkach, nie bardzo wiedzieli, co robią.

Teraz był doświadczonym mężczyzną i bardzo mu zależało, by Erin zaznała wspaniałych przeżyć. Żeby pozostały jej dobre, piękne wspomnienia.

Gdy niepewnie przeciągnęła językiem po dolnej wardze, Bob przygarnął ją do siebie i odszukał usta. W barze i na parkingu całowali się pośpiesznie, teraz mieli mnóstwo czasu. Mogli rozkoszować się powolnymi pieszczotami, smakować pocałunki, sycić się nimi do woli.

Była rozkosznie słodka. Takie pocałunki zdarzają się na pierwszych randkach, kiedy kobieta i mężczyzna dopiero się poznają, lecz ich to ominęło. Od razu połączył ich szalony i namiętny seks na parkingu pod knajpką nad jeziorem... Szkoda, że przepuścili ten etap, kiedy w cudownie ekscytujący sposób rodzą się uczucie i bliskość.

Zawirowało mu w głowie, gdy Erin objęła go kolanami. Nie odrywali od siebie ust, pocałunki stawały się coraz gorętsze i bardziej namiętne.

Nic nie pamiętała, lecz ciało reagowało. Jego również. Obsypywała pocałunkami szyję Boba, z piersi wyrywały się ciche westchnienia.

Położył ręce na jej biodrach, przytrzymał ją.

– Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim – powiedział chrapliwie. Minęło tyle czasu, a teraz jego marzenia się spełniają.

- Bob, teraz... – Oparła się czołem o jego czoło.
- Chcę ciebie teraz...

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Też ciebie pragnę – powiedział z żarem.

Chciała krzyknąć z radości. Aż do tej chwili bała się, że do niczego nie dojdzie. Ale dlaczego Bob czeka, nic nie robi? I nagle pojęła, Czekał, bo do niej należał kolejny krok.

– Jestem gotowa, naprawdę.

– Może na dobry początek zacznijmy od tych ciuszków?

Uśmiechnęła się i zaczęła zdejmować bluzkę, lecz Bob powstrzymał ją gestem i powiedział:

– Nie tutaj. Na górze.

Poszli więc do sypialni, gdzie Erin od razu ruszyła do łóżka, ale Bob delikatnie nakierował ją na duże lustro wiszące na ścianie. Stojąc za nią, zaczął rozpinąć jej bluzkę. Erin ucieszyła się, że nie miała stanika.

Patrzyli na swoje odbicie w lustrze. Kolana miała jak z waty. Czowała na piersiach dotyk dłoni rozpinających guziki. Zdjął z niej bluzkę, przesunął rękami po jej tułowiu i piersiach, musnął ustami kark.

– Bob, proszę... – Sama nie wiedziała, o co prosi, ale pieszczoty doprowadzały ją do granicy wytrzymałości.

– O co?

– O więcej. Chcę ciebie całego, do końca.

– Dobrze. – Przesunął rękę niżej, rozpiął jej dzinsy, a Erin szybko się ich pozbyła. – Widzisz, jaka jesteś piękna? – powiedział cicho. – Wariuję na twoim punkcie. Połóż ręce na lustrze i patrz, co robimy.

Chciała tego, o tym marzyła. Naga czuła się bezbronna, cudownie bezbronna. Bob przygarnął ją do siebie, całował czoło, policzki, usta, potem

szyję i ramiona. Wsunęła palce w jego włosy, gdy dotknął ustami jej piersi. Schodził coraz niżej i niżej.

Urzeczona patrzyła w lustro, a gdy Bob ukląkł i uniósł jej kolano, poczuła ciepło jego języka. Jego pieszczoty stawały się coraz bardziej zmysłowe. Omdlewając z rozkoszy, powtarzała jego imię, błagając o więcej i więcej.

Gdy ucichła, odsunął się delikatnie. Żar w jego oczach wręcz ją poraził.
– Wciąż jesteś ubrany – powiedziała nieswoim głosem.

Czekał, więc drżącymi rękami zaczęła zdejmować mu T- shirt. Czują pod palcami napięte mięśnie. Po chwili reszta ubrania Boba wylądowała na podłodze.

Wlepiała w niego wzrok. Jak dobrze, pomyślała, że nie pamiętam nikogo innego. Była pewna, że Bob jest najprzystojniejszy i najbardziej męski na całym świecie. Objęła dłonią nabrzmiałego penisa.

Bob zaklął pod nosem. Był bardzo spięty, myślał, że przypadnie mu rola nauczyciela, jednak Erin nie potrzebowała nauki, wiedziała wszystko.

Patrzyli sobie w oczy, a pożądanie malujące się na twarzy Boba poraziło ją. Oparła dłonie na lustrze. Stał tuż za nią, przyciągnął lekko do siebie, a ona wygięła się, drżąc z oczekiwania, zaraz poczuła Boba w sobie.

– Och, Erin... – wykrztusił. — Przepraszam... nie miało być tak szybko.
– Oddychał gwałtownie, oczy mu płonęły.

– Nie, Bob, tak jest dobrze, wspaniale. – Nadal nic nie pamiętała, lecz czuła, że w miłosnym uniesieniu poznaje Boba. Wiedziała, jak się poruszać, żeby dać mu jak największą rozkosz, jeszcze bardziej go podniecić.

Zero szans, żeby w takiej chwili coś mogła sobie przypomnieć, skoro nawet nie była w stanie myśleć. Fala rozkoszy zalała ją i jeszcze tylko jak przez mgłę słyszała, jak Bob z czułym zapamiętaniem powtarzał jej imię.

Gdy ochłonęli, odwróciła się i padła mu w ramiona.

– To było... niesamowite.

– Tak, rzeczywiście. – Musnął ustami jej włosy.

– Zawsze tak było?

– Nie zawsze tak samo, ale zawsze dobrze. Coś ci się przypomniało?

Dziwne, ale nie chciała tego drażnić, nie chciała mieszać tej chwili z przeszłością.

– Nie, ale miałam wrażenie, że... cię znam. Że wiem, co z tobą robić.

– To jakiś początek.

– Chcesz wziąć prysznic?

– Chętnie. Idziesz pierwsza?

– Oboje się zmieścimy.

Nie chciała się rozdzielać. Jeszcze nie teraz. Musi jednak pamiętać o umowie. Weszła w ten układ świadomie, z własnej woli, wiedziała, na co się decydują. Jednak ta umowa nie zakazuje przeżywania emocji, nawet tych najpotężniejszych.

– Może trochę odetchniesz? A później gdzieś się wybierzemy, na przykład na kolację – zaproponował.

Zrozumiała przesłanie. Bob potrzebuje przestrzeni, dystansu. Rozumiała to. Łączy ich nie tylko tu i teraz, ale i niełatwa przeszłość. Porzuciła go, a potem zapomniała... Ale nie ma tragedii, przecież Bob nie odchodzi w siną dal, chce tylko sam wziąć prysznic. Ona prześpi się trochę, a on tu będzie, gdy się obudzi.

Zmusiła się do uśmiechu i powiedziała:

– Zdrzemnę się chwilę.

– Nie dam ci długo pospać.

Obietnica w jego głosie poprawiła jej humor. Nakryła się kołdrą, wciąż czując na skórze dotyk Boba.

Zamykając oczy, pomyślała, że może to okaże się trudniejsze, niż przypuszczała. Szum wody dochodzący z łazienki uspokajał. Bob nadal tu był. Odpłynęła w sen.

Stał pod prysznicem i zastanawiał się, czy nie zwariował.

Erin nie wróciła pamięć, ale on pamiętał wszystko. Seks był równie emocjonujący jak kiedyś, ale rozstali się z ważnego powodu. On o tym wie, ale ona nie. Jeszcze nie. Czyżby porwał się z motyką na słońce? Myślał, że da radę, lecz teraz nie był już taki pewny.

Ale jak mógłby ją opuścić? Jakim człowiekiem by się okazał, gdyby po tym, co właśnie przeżyli, odszedł w siną dal, na odchodnym rzucając: „Przykro mi, ale nic z tego nie będzie”?

Wyszedł spod prysznica, sięgnął po ręcznik. Miał zapach Erin, co znów przywołało wspomnienia. Zawsze razem brali prysznic, bo bojler miał ograniczoną pojemność, ale i tak prawie zawsze kończyła im się ciepła woda.

Jedynę wyjście, jakie przychodziło mu do głowy, to ograniczenie tego układu jedynie do seksu. Nacieszyć się sobą do upadłego i na tym zakończyć. Do diabła, przecież zerwali ze sobą.

Owinął się i poszedł do sypialni, nadal mocno zadumany. Tak, to właściwe rozwiązanie, pomyślał. Wtedy wszystko będzie prostsze. Jasno przekaże Erin, że chodzi tylko o seks, o pomoc w odzyskaniu pamięci, o spełnienie jej prośby.

A może jednak zostanie, jak jej obiecał? Pozwoli sobie na odrobinę przyjemności, a potem zamówi jakieś jedzenie albo pójda do restauracji?

Nie potrafił się zdecydować. Jedno jest pewne. Nie może tak po prostu wyjść. Obiecał, że jej pomoże, i to nie wina Erin, że dręczą go rozterki.

Idąc w stronę krzesła, gdzie zostawił ubranie, niepotrzebnie spojrzął na śpiącą Erin. Ile razy wcześniej to robił! Zasypiała natychmiast, gdy tylko zamknęła oczy. Pamiętał jej włosy rozsypane na poduszce. Teraz były krótkie i lekko potargane. Spod kołdry kusocielsko wystawało nagie ramię. Mógłby do niej dołączyć, obudzić.

Erin lubiła takie senne pieszczoty.

Odrzucił ręcznik i wślizgnął się pod kołdrę. Erin otworzyła oczy i cofnęła się spłoszona, ale gdy dotarło do niej, że to on, uspokoiła się i odetchnęła.

– Przepraszam, ale nie przywykłam do współlokatora w moim łóżku – skomentowała z uśmiechem.

Też się uśmiechnął, lecz te słowa jeszcze dobitniej uzmysłowiły mu, czym skutkuje amnezja. Erin nic nie pamięta, a kochając się z nim dzisiaj, zdobyła nowe i w tej sferze jedyne wspomnienia.

– Pójdę pod prysznic, a potem...

– Jeszcze nie – wymruczał, muskając ustami jej bark.

– Ale... – Uciszył jej protest pocałunkiem, spleli się w uścisku. – Zawsze tak było? Zawsze było nam mało? – dociekała, gładząc go po plecach.

– Szczególnie na początku. Skupialiśmy się prawie wyłącznie na seksie – odparł ze śmiechem.

– Łatwo mi w to uwierzyć.

Jednak było inaczej niż kiedyś. Dawna Erin zawsze panowała nad sytuacją, teraz była bardziej wyluzowana i spontaniczna, oddana bez reszty erotycznym uniesieniom. Łatwo traciła kontrolę, przez co zyskiwała niesamowicie podniecające doznania.

Kiedy skończyli, poszli pod prysznic. I znów zabrakło ciepłej wody. Wrócili do łóżka i usnęli wtuleni w siebie.

Obudził go dźwięk komórki. Wysunął się z objęć Erin, sięgnął po telefon, odbył krótką rozmowę:

– Tak?... Gdzie?... Okej.

– Co się stało? – Erin oparła się na łokciu, kołdra zsunęła się, odsłaniając piersi.

Marzył, by zostać z nią i zapomnieć o bożym świecie.

– Wzywają mnie do pożaru. Muszę jechać.

– Teraz?

– Niestety.

– Mogę jechać z tobą?

– To nie jest dobry pomysł. Muszę się skoncentrować, a przy tobie miałbym z tym problem. Zwłaszcza gdy tak wyglądasz.

– Dobrze – odparła po chwili namysłu. – Na pewno wróc.

Na mgnienie zastygł. Miał wrażenie, że przeniósł się w czasie. Erin tego nie pamiętała, ale zawsze się tak żegnali, idąc na służbę. Nigdy „Do widzenia”. Zawsze: „Na pewno wróc”. Wiedzieli, że w ich zawodzie nie zawsze są powroty.

Pocałował ją i wybiegł, po kwadransie był już na miejscu. To był duży pożar. Gasiło kilka jednostek straży i ochotnicy, był też samochód koronera. Bob zaklął pod nosem. Minie wiele godzin, może nawet dni, zanim będzie mógł wejść na pogorzelnisko.

– Myers. – Podszedł do niego komendant policji. – Dobrze, że pan jest.

– Za wcześnie, żebym mógł coś zrobić.

– Trudno z góry wyrokować, ale ogień pojawił się równocześnie w czterech do sześciu miejsc. To może być ten sam sprawca co w przypadku Riley i Joego.

– Ten pożar jest większy, no i płoną domy, nie magazyny. Czyli są różnice. Ofiary?

– Jedna. Trzech naszych ucierpiało, ale się wyliżą. Znowu stało się coś dziwnego. Mitchell twierdzi, że wpadł w dziurę w podłodze, jakby ktoś zastawił pułapkę na strażaków. Wypadki się zdarzają, ale trochę tego za dużo. Coś tu śmierdzi.

Bob poczuł ciarki na plecach. Czy tak stało się w przypadku Erin i Joego?

– Jakiś maniak wznieca pożary i zastawia pułapkę na strażaków, pozorując wypadek?

– Musimy to wyjaśnić. Kiedy medycy opatrzą rannych, będzie mógł pan z nimi porozmawiać. – Komendant odszedł do swoich ludzi.

Bob obserwował akcję, robiąc notatki, potem pojedzie do szpitala i przesłucha rannych. Jeśli mają do czynienia z podpalaczem, który w dodatku poluje na strażaków, to sprawa jest poważniejsza, niż przypuszczał. By ruszyć ze śledztwem, musi zebrać relacje świadków, przejrzeć zdjęcia zrobione przez gapiów i taśmy z monitoringu, a potem połączyć to z informacjami, które już zdobył.

Skupił się na pracy. Kontroluje sytuację. Wie, o co pytać, jak postępować, i jest w tym dobry. Wątpliwości i Erin na razie odsunął na drugi plan.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od rana Kit wszystko szło jak po grudzie. Zatopiona w ponurych rozmyślaniach Erin prawie nie otwierała ust. Od kilku dni była nie do życia. Dziś też przyszła jak struta. Popracowała przy kwiatach i ulotniła się, ledwie mruknąwszy „do widzenia”. Coś ją gryzło, lecz nie była skora do zwierzeń. Na domiar złego pracownica, która przychodziła na godziny, warowała w szpitalu przy córce, która rodziła drugie dziecko.

Zadzwoił dzwonek przy drzwiach. Była to klientka, która zamierzała zamówić kwiaty na ślub. Minęły dwie godziny, nim Kit doszła do ładu z grymaśną panną młodą. Odetchnęła z ulgą, kiedy zamknęły się za nią drzwi, ale bardzo się cieszyła z tego zlecenia. Dzięki niemu przetrwa następny miesiąc. Gdy zaczęła poprawiać kwiaty ułożone przez Erin, zadzwonił telefon.

Cześć, Walt. Co się dzieje? – zapytała, słysząc głos swojego dostawcy.

– Jestem uziemiony. Coś nawaliło w silniku, a jestem za Baldwinsville. Dzwoniłem, żeby mnie ściągnęli, i czekam.

– Nic ci się nie stało?

– Nie, ale nie ma szans, żebym porozwoził zamówienia.

Kit zamknęła oczy. Wiedziała, że powinna zmienić samochód na nowszy i sprawniejszy, ale wszystko rozbijało się o kasę. A kasy nie będzie, jeśli kwiaty nie zostaną dowiezione klientom. Ale nikt nie obiecywał że prowadzenie małej firmy to bułka z masłem. Musi złapać Erin i poprosić, żeby zajęła się dostawami.

Usłyszała dzwoneczek u drzwi.

– Dzięki, Walt. Jedź do warsztatu, najlepiej do Ike'a i zobacz, co trzeba zrobić. Spróbuję dodzwonić się do Erin, żeby porozwoziła kwiaty. Zapytaj w warsztacie ile będzie kosztować naprawa, ale niech na razie nic nie robią.

– Dobrze. Dam ci znać.

Odłożyła słuchawkę i wyszła z zaplecza. Potężny mężczyzna pochylał się nad wazonem z gerberami.

– Witaj, Hank.

Odwrócił się gwałtownie, w ostatniej chwili chwytając poruszony wazon.

– Cześć, Kit. Jak się masz?

Przełknęła nerwowo i przygładziła włosy. Żałowała że ma na sobie roboczy fartuch. Spędziła z Hankiem uroczy wieczór, wytańczyła się za wszystkie Czasy. Potem odprowadził ją do samochodu i na dobranoc dał buziaka.

Nie próbował niczego więcej, a i tak z wrażenia przez wiele godzin nie mogła zmrużyć oka.

– Co tu robisz?

– Mam trzy dni wolnego. Pomyślałem, że może zgodzisz się pójść ze mną na kolację?

– Nie mogę. Jestem sama, a właśnie zadzwonił mój dostawca, że zepsuł się samochód. Muszę złapać Erin i poprosić, by rozwiozła zamówienia. Jeśli nie, zamknę kwaciarnię i sama to zrobię.

Hank podszedł bliżej, ujął palcami kosmyk jej włosów, potem przesunął dłoń na kark Kit i pochylił usta do jej ust.

Przez jedną cudowną sekundę zapomniała o kwiatkach, popsutym samochodzie, Erin i wszystkich innych problemach. Hank całował wspaniale, perfekcyjnie i z wielkim żarem.

– Przepraszam cię, Kath – powiedział, gdy już oderwali się od siebie – ale od tamtego wieczoru tylko o tym myślę.

Zaskoczył ją tak bardzo szczerym wyznaniem, a zarazem ujął, nazywając Kath, bo nikt tak się do niej nie zwracał.

– Też się świetnie bawiłam, ale teraz nie mam nawet chwili wolnego.

Patrzył na nią z uwagą, po czym spytał z przyjaznym uśmiechem:

– Jak mogę ci pomóc?

– Słucham?

– Masz ciężki dzień. Co mogę zrobić?

Znów ją zaskoczył. Kiedy ostatni raz ni z tego, ni z owego ktoś zaproponował jej pomoc?

– Och, dzięki, ale nie ma potrzeby.

– Daj spokój, Kath – powiedział miękko, delikatnie pasując jej kark, a ona zamruczała z rozkoszy. – Masz tyle pożarów do ugaszenia, a ja jestem w tym niezły. Ugaszę je.

– Hm... – Uśmiechnęła się. – We wzniecaniu pożarów też jesteś dobry. – Flirtowała! Nie mogła się powstrzymać.

– Naprawdę dobry. – Zachichotał. – Gdzie jest Erin?

– Wyszła wcześniej, ale spróbuję się do niej dodzwonić. Mam nadzieję, że nie wyłączyła komórki, choć jest dziś w tak podłym nastroju, że kto wie. – Sięgnęła po telefon.

– Daj jej spokój. – Przytrzymał jej dłoń. – Zajmę się dostawami, tylko powiedz mi, gdzie jechać i co zrobić.

– Żartujesz?

– No co ty. Poradzę sobie, jako student rozwoziłem pizzę. Załatwię to, tylko daj mi rozpiskę. Jutro też mogę pojeździć. Mam terenówkę, więc wszystko się zmieści.

– Nie masz ciekawszych planów na wolne dni?

– Niekoniecznie. Prowadzę szkolną drużynę bejsbolową, ale mamy trening dopiero jutro wieczorem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Hank był świetnym facetem i bardzo się jej podobał. Łatwo mogłaby się w nim zakochać, ale wolała tego uniknąć. Jest uroczy i troskliwy, jednak całe serce oddał pracy.

Z drugiej strony ktoś musi rozwieźć te kwiaty.

– Dopraszasz się w ten sposób o randkę?

– Nie. Przecież mam to już jak w banku.

Kiedy się uśmiechał, po prostu traciła głowę.

– No dobrze. Dzięki. Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Widzisz, jakie to proste? Mówisz, czego ode mnie chcesz, i od razu to masz. – Znowu posłał jej łobuzerskie spojrzenie.

Rany, co się dzieje! Zamrugła, odpychając od siebie natrętne fantazje.

– Dam ci kopię zamówień, resztę powie ci Walt. Będzie w warsztacie Ike'a. Wiesz, gdzie to jest?

– Wiem.

Sięgnęła po rozpiszkę, zadzwoniła do Walta, a potem powiedziała do Hanka:

– Jest w drodze do warsztatu. Tam go złapiesz. – Gdy ruszył do wyjścia, zawołała: – Hank! – Zatrzymał się. – Dziękuję. Będę twoją dłużniczką.

– Nie zapomnę o tym, złotko. – To jego spojrzenie!

– Do zobaczenia.

Zamiast do domu, pojechała do marketu budowlanego. Uważnie wybierała farby i kafelki do łazienki, bardzo się nad tym skupiła, byle tylko oderwać myśli od Boba.

Od ich rozstania minęły dwa dni. Może już mu wystarczyło? Może wcale jej nie chciał, a może – czym wprost się zadreślała – nie sprawdziła się w łóżku? Wprawdzie jego reakcja temu przeczyła, ale kto wie? Może pożar był tylko pretekstem, może go sobie wymyślił, żeby się ulotnić? Może chciał przespać się z nią po raz ostatni, a potem zapomnieć?

Nie, na pewno nie. Bob nie jest taki.

Jednak nie wrócił i nie zadzwonił, a ona była zbyt dumna, żeby go ścigać. Woląла skupić się na wybieraniu kolorów na ściany.

Kiedy dotarła do domu, ostro wzięła się do pracy. Prawie nad niczym nie miała kontroli, więc dobrze, że przynajmniej sama decyduje o farbach na ściany.

Powoli zaczynała się rozluźniać. Jasny beż był wystarczającym podkładem pod cynamonowy brąz, który kojarzył się jej z oczami Boba.

Zakłęła, gwałtownie cofnęła rękę z wałkiem i upała podłogę. Z westchnieniem usiadła, przetarła szmatką plamy i smętnie popatrzyła na puszki z farbami i pozostałe zakupy.

Co ją napadło? I chodziło jej nie tylko o remont.

Poderwała się, bo ktoś zadzwonił do drzwi. Wyjrzała przez okno. Bob!

W pierwszej chwili zamierzała nie otwierać, ale przecież ją widział, nawet pomachał na powitanie.

Otworzyła, ale zatarasowała sobą wejście.

– Cześć. – Uśmiechał się ciepło, seksownie.

No jasne, pomyślała zgryźliwie.

– Cześć. – Tylko tyle powiedziała i zamilkła.

– Mogę wejść? – spytał po chwili krepującej ciszy.

– Proszę. – Cofnęła się z progu.

Bob wszedł do środka i wyminął Erin. W normalnej sytuacji facet dałby buziaka na powitanie, pomyślała. Ale to raczej nie jest normalna sytuacja...

– Malujesz? – Przesunął wzrokiem po puszkach z farbą i matach leżących na podłodze.

– Mhm. Uznałam, że pora nadać temu mieszkanku bardziej osobisty wyraz.

Popatrzył na pochłapane farbą policzki i ubranie.

– Farba cię zaatakowała?

Uśmiechnęła się z przymusem i spytała prosto; z mostu:

– Po co przyjechałeś?

– Po co? – Zdziwił go jej niechętny ton. – By zobaczyć się z tobą i spytać, czy masz ochotę gdzieś się ze mną wybrać.

– Gdzie? – Czyżby myślał o randce?

– Na pogorzelnisko. Chciałbym ci je pokazać.

– Po co? – Czyli randka odpada.

– Na razie wolałbym nie wchodzić w szczegóły. Masz trochę czasu? – Zerknął na nie do końca pomalowaną ścianę.

– Muszę się przebrać. – Ruszyła w kierunku schodów. Nie chciała pokazać po sobie rozczarowania. Cóż, Bob nie przyjechał tu z prywatną wizytą.

Wzięła prysznic, przebrała się w czyste dżinsy i świeżą bluzkę. Wzięła pierwszą z brzegu. Nieważne, jak wygląda, przecież Bobowi nie chodzi o nią.

Gdy zeszła na dół, cała ściana była pomalowana, a Bob właśnie zamykał puszkę z farbą. I w ogóle się nie pochłapał.

– Dzięki, pomalowałeś ją do końca.

– Niewiele tego było. Ładny kolor, ociepli wnętrze. Masz dużo okien, więc wcale nie będzie ciemniej.

– Dzięki, mnie też się podoba. – Czemu się tak cieszy, że pochwalił jej wybór? – Jestem gotowa, a ty?

– Wszystko w porządku?

Stał przed nią, blokując drogę do drzwi.

– Jasne, czemu pytasz?

– Nie patrzysz na mnie, jesteś bardzo zdystansowana. Nawet jak na ciebie.

Nawet jak na mnie? Ciekawe, pomyślała, ale zostawiła to na później. Uniosła głowę i popatrzyła Bobowi w oczy.

– Okej, powiem wprost. Intryguje mnie, dlaczego najpierw odbyliśmy poważną rozmowę, potem poszedłeś ze mną do łóżka, a na koniec o mnie zapomniałeś. Nawet telefonu pod tytułem „co słychać? ”, po prostu nic. Poza tym wszystko gra. – Widziała, że się zdumiał. Może zaskoczyła go jej bezpośredniość? Cóż, nie była w nastroju, żeby bawić się w subtelne aluzje.

– Pracowałem. Nie sądziłem... wcześniej ci to nie przeszkadzało. Gdy któreś z nas miało służbę, sprawa była oczywista, praca to praca, nie zawracaliśmy sobie głowy. A teraz... Cóż, powiem szczerze, że w ogóle o tym nie pomyślałem. – Nadal był poruszony jej reakcją. – Przepraszam. Praca mnie tak wciągnęła, że nie pomyślałem.

Jej złość się rozviała, zastąpił ją niepokój. I konsternacja. Nie miała pojęcia, jakie wcześniej mieli zasady, ale z całą pewnością nie zachowywali się jak małżeństwo, którym zresztą nie byli.

– Masz rację. Nie powinnam tak stawiać sprawy. Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Tylko... nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Stanął za nią, przygarnął ją do siebie. Nie poddawała się i stała sztywno, choć marzyła, by wtulić się w Boba.

– Erin, przepraszam. Pojechałem na miejsce pożaru, pochłonęła mnie praca. Jak zawsze. Trzeba się jej całkowicie oddać, żeby do czegoś dojść. Ale powinienem zadzwonić, choć nie przyszło mi do głowy, że się tym, przejmujesz. Wrócę po pracy, dla mnie to było oczywiste.

– Bob, przejęłam się tą sytuacją, ale z innych powodów. Nie chodziło o to, że zachowujesz się niewłaściwie. ale o coś znacznie ważniejszego. Że zmieniłeś zdanie i mnie unikasz.

– Erin, skądże. Przepraszam, że tak wyszło. – Objął ją mocno.

Oczy ją zapiekły, przyłgnęła do Boba. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa i stabilności, czego tak bardzo potrzebowała. Może nie powinna, jednak tak było.

– Strasznie mnie to wszystko wkurza.

– Wszystko? A dokładniej?

– Nie wiem, jaka jestem. Gdybym coś pamiętała, pewnie byłabym wściekła na siebie, że tak się napaliłam. Nie sądziłam, że mam taką naturę.

– Nigdy taka nie byłaś.

W jego głosie było coś, co ją zastanowiło.

– Musiałam być na ciebie napalona.

– Byłaś, w pewien sposób.

Znowu niedopowiedzenie. Uznała jednak, że przynajmniej na razie nie będzie na niego naciskać.

– Nigdy nie określiłbym cię w ten sposób – mówił dalej Bob. – Teraz też nie. A nawet jeśli jesteś, to ze zrozumiałych względów. – Odwrócił Erin ku sobie i na potwierdzenie tych słów pocałował ją. A ona przywarła do niego, zapominając o rozterkach. – Pomyślałem – dodał, odrywając od niej usta – że moglibyśmy wybrać się w parę miejsc, gdzie dawniej bywaliśmy. Może to odświeży ci wspomnienia.

– Powrót do przeszłości?

– No właśnie. Wydaje mi się, że naprawdę dużo pamiętasz. Sporo już ci się przypomniało, reszta jest tuż pod powierzchnią. Spróbujmy. Naprawdę chcę ci pomóc.

Cieszyła się, że wyszedł z taką propozycją, lecz intuicja podpowiadała, że było w tym coś więcej. Miał ciemne sińce pod oczami, na twarzy jednodniowy zarost. Musiał ciężko pracować, gdy ona użalała się nad sobą.

– Czy ten pożar to poważna sprawa?

– Tak, niestety – odparł, nie patrząc na nią.

– Poczekaj, dam ci piwo i wszystko mi opowiesz. – Gdy się zawahał, spytała: – Coś nie tak?

– Łatwo byłoby zapomnieć, że już nie jesteśmy parą, i znowu w to wejść, zachowywać się jak dawniej. Kiedyś opowiadaliśmy sobie o tym, co zdarzyło się każdego dnia. Teraz trudno byłoby wyznaczyć granice.

– Tak, rozumiem twoje zastrzeżenia – odparła zadumana. – A zarazem uważam, że powinniśmy pójść tą drogą, zachowywać się jak dawniej, jeśli naprawdę chcemy, żeby coś z tego wyszło. – Przerwała na moment. – Wiem, o jak wiele proszę, i nie będę mieć żalu, jeśli się wycofasz. Byłam egoistką, myślałam tylko o sobie. – Niełatwo przyszły jej te słowa, bo nade wszystko chciała odzyskać pamięć. Jednak nie chciała przysparzać mu więcej cierpień, dlatego dała mu wolną rękę. Miała tylko nadzieję, że Bob nie skorzysta z tej furtki i nie zrejteruje.

– Erin, nie zamierzam się wycofać, tym bardziej że chodzi o coś ważniejszego niż nasz dawny związek. Czekam na tę chwilę, kiedy odzyskasz pamięć. Masz rację, idźmy tą drogą, nie bacząc na związane z tym problemy, a gdy nastanie właściwy czas, jakoś je rozwiążemy.

Usiadła przy stole, przesunęła dłonią po laminatowym blacie i pomyślała, że stół też musi wymienić.

– Chodzi o coś ważniejszego? Jak mam to rozumieć?

– Erin, wybierzmy się gdzieś, i spokojnie podyskutujemy o wszystkim. Na dziś darujmy sobie pogorzeliśko, zresztą zrobiło się późno. Masz ochotę pospacerować po parku?

– Oczywiście, świetny pomysł.

Idąc do samochodu, zastanawiała się nad tym, co usłyszała na swój temat. Cóż, nie była zbyt kontaktowa, skoro nawet wobec siostry i Boba trzymała się na dystans. I kryła się z miłosnym związkiem. Tylko po to, żeby nie narazić się na złośliwe komentarze w pracy? Jakoś nie potrafiła w to uwierzyć. Strażacy mieli przyjaciółki, zaręczali się i stawali przed ołtarzem, więc dlaczego nalegała na zachowanie tajemnicy? Bob wprawdzie przyznał, że kobiety mają z tym trochę trudniej, ale i tak coś tu się nie składało.

Te myśli nie nastrojały optymistycznie. Musiała mieć jakieś powody, skoro się tak zachowywała. Szkopuł w tym, że nic jej nie świeciło. Jej wizerunek, który wyłaniał się z relacji innych, nie był zachęcający, lecz **to** tylko część jej tożsamości. Całości niestety nie ogarniała.

Zatrzymali się przy barze.

– Musimy coś wrzucić na ruszt – oświadczył Bob, wysiadając tak szybko, że nawet nie zdążyła odpiąć **pasa**.

Po dziesięciu minutach wrócił z torbą pełną jedzenia. Gdy położył ją na tylnym siedzeniu, rozszedł się apetyczny zapach.

– Mam nadzieję, że zgłodniałaś – powiedział, przyglądając się jej z uśmiechem, - Mhm. – Poczwała się potwornie głodna.

Zjechali z autostrady, po chwili znaleźli się w parku stanowym Green Lakes. Zabrali torbę z jedzeniem i ruszyli w stronę piknikowych ław.

– Czasami przyjeżdżam tu pobiegać. Jeziora są piękne, nie mogę się nimi nasycić. Ten zielononiebieski kolor wziął się od osadów na dnie – trąkotała Erin

– Mówiłaś to za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżaliśmy – skomentował z uśmiechem.

– Mówiłam też, że to jeziora meromiktyczne, które powstały około piętnastu tysięcy lat temu, gdy przeszły tędy lodowce?

– Owszem, tyle że akurat to powiedziałem pierwszy

– Ale z nas mądrale! – skomentowała rozbawiona.

Jedzenie wyglądało kusząco, a świeże powietrze za ostrzyło apetyt.

– Często jeździliśmy na pikniki?

– Tak, gdy było ciepło. Ryzyko, że ktoś nas przydybie, było minimalne.

– Zawsze byłam taka? – Jej dobry nastrój prysł. Naprawdę tak bardzo kryłam się przed ludźmi?

– Już ci mówiłem, że miałaś powody.

– Tobie to się nie podobało.

– Ale traktowałem ze zrozumieniem. Oboje byliśmy strażakami. Gdy przeszedłem do dochodzeniówki, liczyłem, że to się zmieni, ale...

– Ale wtedy się rozstaliśmy – dokończyła. – Nic nie pamiętam, ale chcę cię za to przeprosić.

– Nie przepraszaaj. Cieszymy się piknikiem.

Skinęła głową, choć straciła apetyt. Natomiast Bob jadł z zapalem. Może to jego pierwszy porządny posiłek od dawna? – pomyślała. Zawsze był tak bardzo od dany pracy?

– Opowiedz mi o pożarze. Co się stało?

– Okej... – Bob wreszcie uległ. – Spłonęły trzy domy, kilka rodzin straciło dach nad głową, dwie ofiary śmiertelne, w tym nastoletnia matka, której ogień odciął drogę ucieczki. Na szczęście dziecko było z babcią. Zmarł też starszy mężczyzna, który zatruł się dymem. Czterech strażaków odniosło rany, na szczęście wyjdą z tego.

– Tragiczny pożar. – Położyła rękę na jego ramieniu.

– To nie wszystko. – Nakrył jej dłoń swoją. – Odkryliśmy pewne podobieństwo z poprzednimi pożarami.

– Czyli to nie był przypadek? – Nagle jej dłonie zrobiły się zimne jak lód.

– Pod wieloma względami ten pożar przypomina ten, w którym ty ucierpiałaś. Podejrzewamy, że w podpalanych budynkach ktoś zastawia pułapkę na strażaków.

– Ktoś zrobił to... celowo?! – krzyknęła zszokowana.

– Polował na strażaków? Tak mogło być ze mną?

– Możliwe, ale w tamtym pożarze budynek został doszczętnie zniszczony, więc mamy niewiele dowodów. Teraz są relacje rannych, zachowało się też o wiele więcej śladów.

– Mój Boże, ktoś poluje na strażaków... Dlatego powiedziałaś, że chodzi o coś ważniejszego. Że mogę mieć Jakieś ważne dla śledztwa informacje.

– Przynajmniej możesz nam podsunąć konkretny trop, bo na razie błądzimy we mgle. Możliwe, że oba te pożary spowodowała ta sama osoba. Jeśli coś sobie przypomnisz, łatwiej będzie to ustalić. Może wiesz coś, co pomoże złapać seryjnego podpalacza, seryjnego mordercę.

– A jeśli nic sobie nie przypomnę? – Zaczęła prze chadzać się nerwowo.

– Jeśli nic z tego nie wyjdzie i znowu ucierpią niewinni ludzie?

– Nie wiadomo, czy te dwa pożary mają ze sobą związek. Tak jak nie wiadomo, czy przypomnisz sobie coś istotnego, jest tylko taka szansa. Może niepotrzebnie ci powiedziałem, o co chodzi, przez co dodatkowo się zablokujesz.

– Nie wiem, choć czuję jeszcze większą presję, żeby próbować. Niczego przede mną nie ukrywaj. Wiem od ciebie, że kiedyś dużo rozmawialiśmy o pracy, i tego się trzymajmy. Opowiedz mi wszystko o pożarze.

– Okej, ale przejdźmy się. – Nie prosiła, ale żądała więc musiał się ugiąć. – Chciałbym trochę się poruszać na świeżym powietrzu.

Ruszyli ścieżką wokół jeziora. Bob najpierw milczał potem zaczął relację. Erin wolałaby nie poznać wielu szczegółów, jednak zapała się i słuchała. Kiedy Bob ujął ją za rękę, pomyślała, jakie to miłe, gdy nie jest się samotną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nastrój nieco mu się poprawił. Dawniej lubił droczyć się z Erin, podkpiwał z jej fascynacji geologicznymi dziejami jezior, ale sam też był pod ich Urokiem.

Gładka toń wody, niezmierny spokój, głębia i przestrzeń. Wszystko ulegało zmianom, lecz te jeziora od tysiącleci trwały w niezmienionej formie. To niosło ukojenie, dawało poczucie bezpieczeństwa i trwałości.

Cudownie było chłonać urzekający krajobraz, sycić się spokojem i świeżym powietrzem, na chwilę zapomnieć o koszmarze. Ale tylko na chwilę.

Może nie powinien mówić Erin wszystkiego, jednak musiał to zrobić. Zadawała trafne pytania, co zdradzało, że doświadczenie i wiedza pozostały w niej, tylko skryły się tuż pod powierzchnią świadomości.

– Wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona, patrząc na Boba uważnie.

– Bardziej się martwię o ciebie.

W łagodnym zachodnim świetle wyglądała ślicznie. Doszła już do dawnej formy fizycznej, ale wydawała się bardziej kobieca.

– Dlaczego?

– Doktor Newcombe mówiła, że potrzebujesz poczucia bezpieczeństwa, żeby odblokować wspomnienia. Może niepotrzebnie ci to opowiedziałem.

– Cieszę się, że to zrobiłeś. Musiałam poznać prawdę, a ty musiałeś ją z siebie wyrzucić.

– Pewnie tak... – Dotarło do niego, że rzeczywiście tak było. Zawsze byli ze sobą szczerzy, dzielili się przeżyciami, których praca im nie

szczędziła. Rozmawiali ze sobą tak otwarcie, że cywile nigdy by tego nie pojęli. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo mu tego brakowało.

– Jest jeszcze coś, o co chcę cię zapytać.

– Tak? – Wyczuł, że nadal myślała o pożarze.

– Jeśli to seryjny podpalacz, to czy nic mi nie grozi? Skoro stanowią dla niego potencjalne zagrożenie...

Liczył się z taką możliwością, ale nie powiedział tego Erin, by dodatkowo jej nie trwożyć. Oczywiście wiedział, że sama prędzej czy później na to wpadnie, i wpadła od razu, gdy tylko zgłębili temat. A może miała konkretne powody, by zadać takie pytanie?

– Coś się wydarzyło? Coś szczególnego?

– Nie, Bob. Wprawdzie początkowo miałam wrażenie, że ktoś mnie śledzi, ale lekarze mnie uspokoili, że nieraz taka przypadłość towarzyszy amnezji. Zapewniali, że z czasem mi to minie, i tak też się stało. – Przerwała na moment. – A jeśli naprawdę ktoś mnie śledził?

Choć powinien traktować te sprawy obiektywnie i rzeczowo, a nie jak ktoś, kto zamierza chronić ukochaną przed wszelkim złem, to właśnie tak się czuł. Innymi słowy, jest trudniej, niż przypuszczał.

– Być może między tymi pożarami nie ma żadnego związku, ale jeśli jednak taki związek jest, to ktoś może postrzegać cię jako zagrożenie. Z drugiej strony o twojej amnezji słyszało mnóstwo osób, przecież pisali o niej w gazetach, więc mało prawdopodobne, by ta informacja nie dotarła do naszego piromana. Skoro zaryzykował kolejne podpalenie, to najpewniej uznał, że mu nie zagrażasz. Ale jeśli odniesiesz wrażenie, że ktoś cię obserwuje lub cokolwiek jest nie tak, natychmiast daj mi znać, dobrze?

– Tak, oczywiście. – Nieco się odprężyła.

– Powinnaś trzymać się blisko mnie, i to z wielu powodów.

– Masz rację.

Przygarnął Erin i pocałował ją nieśpiesznie i czule. Zawsze, gdy ją całował, świat stawał się piękniejszy.

Tylko przy niej tak było, dlatego tym trudniej Bob godził się z myślą, że ich układ nie ma przyszłości i wkrótce się skończy.

Erin objęła go za szyję. Uwielbiała całować się z Bobem, jednak zbliżał się zmierzch, a oni musieli zdążyć przed zamknięciem parku.

– Chodźmy, chcę ci coś pokazać – szepnął tuż przy Jej policzku.

– Chyba wiem co... – Roześmiała się seksownie, poruszając biodrami.

– Nie. – Też się roześmiał, biorąc ją za rękę. – W każdym razie jeszcze nie teraz. Przejdźmy jeszcze kawałek.

Ruszyli wąską dróżką wiodącą do plaży i parkingu, a po chwili Bob pociągnął Erin w bok i wśród zarośli wspięli się wyżej. Słońce wisiało nad horyzontem, rozświetlając spokojną taflę jeziora. Ogromne głązy broniły do niego dostępu.

– Coś ci to przypomina?

Erin rozejrzała się, popatrzyła na migoczącą wodę.

– Nie... ale widok jest piękny. Byliśmy tu wcześniej?

– Kilka razy.

– Po co?

Uśmiechnął się do wspomnień. To miejsce odkryli przypadkiem. Zauroczyło ich, i mieli nadzieję, że nikt tu wcześniej nie trafił.

– Rozumiem – powiedziała, patrząc na Boba domyślnie. — To był nasz prywatny kawałek rajy, czy tak?

– Mhm. Tylko musieliśmy być bardzo cicho, żeby ktoś z dołu nas nie usłyszał. – Już się nie przejmował późną porą.

Nastrój Erin również się zmienił. Rozchyliła usta oczy jej pociemniały.

– Co tu robiliśmy? Pokażesz mi? – spytała zalotnie

Ponure myśli odpłynęły, miał w głowie tylko seks miłosne igraszki, których to miejsce nieraz było świadkiem.

Delikatnie przycisnął Erin do nagrzanego głazu i pocałował gorąco. Topniała w jego ramionach.

– Może zagramy w coś? – spytał, odrywając od niej usta. – Zawsze lubiłaś gry – dodał, wpatrując się w jej pociemniałe z ekscytacji oczy. Może coś sobie przypomni?

– Na przykład jakie?

– Ot, choćby w ciepło– zimno. – Gdy skinęła głową, dodał: – Może przypomnisz sobie, jak bawiliśmy się w to ostatnim razem, a ja mówiłem ci, czy robi się zimno, czy coraz cieplej...

– Oczywiście w imię odświeżenia mojej pamięci.

– Oczy jej się śmiały.

– Oczywiście.

Uwielbiała gry. Popatrując na Boba, powiedziała:

– Może powinienes usiąść na ziemi?

– Zimno.

– Rozumiem... – Musnęła ustami jego szyję, przesunęła palcami po dżinsach.

– Trochę cieplej – wyszeptał.

– Tylko trochę? – Jej oczy rozblęły. – Hm... czyli inaczej?

Gdy nic nie odpowiedział, powoli podniosła poły koszuli Boba i dotknęła ustami torsu, a potem niżej.

– Coraz goręcej – wyszeptał.

– To dobrze... – Jej śmiałe i czułe usta wprawiały go w uniesienie.

– Bardzo gorąco – powiedział cicho, a jej pieszczoty wprost upajały.

– Jeszcze cieplej? – zapytała seksownym szeptem.

– Tak.

Nie miała żadnych zahamowań, zatracala się w dostarczaniu mu przyjemności. Nie mógł już dłużej czekać. Przygarnął ją do siebie, popatrzył w jej pełne po– żądania oczy. Błyskawicznie ściągnęła dzinsy i już była jego.

Było już prawie ciemno, gdy wreszcie ochłonęli. Erin ubierała się w milczeniu. Nagle uniosła głowę, jakby nasłuchiwała uważnie, a może czegoś wypatrywała.

– Co się stało? – zapytał.

– Ostatnim razem robiliśmy to w dzień – odparła z uśmiechem. – Patrzyłam na skałę i widziałam słońce zniżające się między drzewami.

– Tak było – potwierdził z uśmiechem. Owszem, powinien się cieszyć, że coś sobie przypominała, jednak to oznaczało, że zbliża się ich rozstanie...

Ruszyli do samochodu.

Gdy wieczorem Kit wróciła do domu, ledwie trzymała się na nogach. Miała za sobą ciężki dzień. Wprawdzie Hank uratował ją, rozwożąc zamówienia, jednak wszystko inne sprzysięgło się przeciwko niej. Kwiaty przyszły nie takie, jak chciała, jeden z klientów zrobił awanturę z powodu spóźnionej dostawy, na dodatek Erin zniknęła i nie dawała znaku życia. Miała cichą nadzieję, że zastanie ją tutaj.

Czuła się zawiedziona, że Hank nie pojawił się, gdy zamykała kwaciarnię. Choć nie powinna. Przecież rozwiózł bukiety, był też w warsztacie i dogadał się w sprawie naprawy samochodu. Na szczęście koszt będzie niższy, niż się obawiała. To jedyny plus.

Upowiedział, że ma coś do załatwienia, ale zobaczą się później. Naprawdę była rozczarowana. I to bardzo. Zastanawiała się, czym by się skończyło, gdyby Hank przyjechał do kwaciarni.

W domu pusto, znowu była sama. Jak zawsze. Usiadła przy stole i zapatrzyła się na zapuszczony ogródek. Tylko pomyśleć, że właścicielka tych dzikich chaszczów i badyli jest zawodową kwiaciarką! Wypielegnowane grządki były dumą mamy. Po jej śmierci Kit niby starała się o niego dbać, lecz absolutnie nie miała na to ani sił, ani czasu.

Ktoś nagrał się na sekretarkę. Może Erin? Na stacjonarny numer nikt już prawie nie dzwonił, chyba że telemarketerzy. Chciała z niego zrezygnować, bo komórka jej wystarczała, lecz Erin strażaczka przekonywała, że w razie jakiegoś kataklizmu, na przykład pożaru, warto mieć drugi telefon.

Nacisnęła guzik, żeby odtworzyć wiadomość. Uprzejmy męski głos informował, że została wybrana do kontroli podatkowej i niedługo dostanie pisemne powiadomienie.

Opadła na krzesło. Wybrana? Jak do nagrody?

Super, tylko tego jeszcze jej trzeba. Wprawdzie ma idealny porządek w papierach, ale kontrola to niepotrzebny kłopot. Facet nadal coś mówił, lecz się rozłączyła.

Czasami oglądała telewizję albo czytała, jednak dziś marzyła tylko o łóżku. W domu panowała idealna cisza... aż nagle rozległ się odgłos kroków, a potem pukanie do drzwi.

Zaskoczona zapaliła lampę nad frontowymi drzwiami i przez firankę dostrzegła stojącego na ganku olbrzymia.

Uśmiechnięta jak na skrzydłach pognęła do drzwi, ale opamiętała się i zwolniła.

– Hank, co ty tu robisz?

– Cześć, Kath. Nie masz nic przeciwko, że wpadłem? Mam nadzieję, że nie...

– Hm, no nie. Ale skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Książka telefoniczna działa cuda.
 - Teraz widzę, że jednak warto zachować stacjonarny telefon – skomentowała z uśmiechem.
 - Przepraszam, że nie zjawiłem się w kwiaciarni, ale musiałem popilnować siostrze dzieciaka. Jest samotną matką, więc staram się jej pomagać, a nieraz po prostu muszę. Przepraszam, że cię wystawiłem.
 - Nie mieliśmy konkretnych planów.
 - Zależy, jak na to spojrzeć. Jesteś mi winna randkę i mieliśmy spotkać się później. Teraz jest to później.
 - Nie da się zaprzeczyć.
 - Masz ochotę gdzieś pójść?
 - Raczej nie. – Spozstrzegła, że Hank spochmurniał.
 - Ale mogę otworzyć butelkę wina i coś upitrasić, jeśli chcesz.
 - Chcę, i to bardzo. – Wszedł i zatrzymał się w przedpokoju, czekając, aż Kit zamknie drzwi. – Przyjemny dom. Tu się wychowałeś?
 - Tak. Uwielbiam ten dom, choć nie stać mnie, by utrzymać go w odpowiednim stanie. Jest wielki.
 - Po rodzicach?
 - Tak. Przypadł mnie i Erin, ale ja tu mieszkałam i zajmowałam się mamą, gdy coraz bardziej niedomagala. Erin miała już swój dom, więc ten przepisała na mnie. Z tym nie była tak bardzo związana jak ja. Czyli tak, jest mój łącznie z ciekącymi rurami, odłazącą farbą, zapuszczonym ogródkiem... że na tym przerwę wyliczanie.
 - Jesteś sama, prowadzisz biznes. Dla mnie dom wygląda nieźle, ma swój urok.
 - Ładnie to ująłeś – zaśmiała się, ruszając do kuchni.
- Jednak Hank przytrzymał ją za ramię.

– Wszystko w swoim czasie. – Objął ją i pocałował.

Cudownie się czuła w tych mocnych ramionach. Wielki i silny Hank odgradzał ją nimi od całego świata. Znów ją pocałował, a ona położyła jego rękę na swojej piersi.

– Och, skarbie – wymruczał, ujmując ją z delikatnością, o jaką nigdy by nie podejrzewała tego wielkoluda. Pod każdym względem ją zaskakiwał.

Okazał się też niezwykle cierpliwy. Każdy inny już by ją rozebrał i przyparł do ściany, a Hank tylko ją całował, pieśczeniście gładząc piersi. Niewiele brakowało, żeby to ona zdarła z niego ubranie i przycisnęła do ściany.

– Bardzo jesteś głodny? – spytała z niejaką zadyszką, przesuwając dłońmi po szerokich barach.

– Naprawdę musisz pytać? – Roześmiał się cicho.

– Obiecałam, że coś ci ugotuję, ale jeśli chcesz trochę poczekać... – Zachichotała, gdy porwał ją na ręce i uniósł wysoko. – Hank, co robisz?

Widziała, że cały płonął.

– Na górę? – spytał.

– Tak. – Patrzyła mu w oczy. – Potem korytarzem w lewo.

Zaniósł ją do pokoju, który miała od zawsze. Nigdy dotąd nie zaprosiła tu żadnego mężczyzny. W ogóle nie spotykała się z nikim w domu.

Hank ułożył ją na łóżku i całował, rozbierając jednocześnie. Wiedziała, że z nim jest zupełnie inaczej, zresztą była zbyt oszołomiona, żeby cokolwiek się martwić. Miała Hanka tuż przy sobie i do rana o niczym innym nie zamierzała myśleć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Erin usiadła na progu werandy. Po dniu ciężkiej pracy opadła z sił, ale efekt naprawdę cieszył. Naprawdę zaczynało tu być jak w domu. Z uśmiechem popatrzyła na jadalnię. Odświeżony sufit, ściany w odcieniu delikatnej zieleni. Wspaniały kontrast z cynamonowym salonem i miodową werandą.

Hank i Kit pracowali w kuchni, teraz utrzymanej w słonecznej żółci i bieli. Leroy kładł kafelki w łazience, którą Erin przemaalowała na subtelny odcień szarości z białymi akcentami.

Pete, który kończył prace w przedpokoju, popatrzył na nią z żartobliwą powagą.

– Riley, co to za spanie w robocie?

– Nie śpię, tylko podziwiam kolory widziane z różnej perspektywy – skłamała, tłumiąc uśmiech.

Stare meble oddała, niech jeszcze komuś posłużą. Nowe miały przyjechać jutro. Zamierzała kupić kilka obrazów i dzieł sztuki na kiermaszach i wystawach, których latem w okolicy nie brakowało. Wtedy poczuje się inaczej, bardziej sobą. Kimś, kto lubi kolory.

Jej uśmiech zgasł. Miło byłoby wyeksponować kilka rodzinnych fotografii. Może pójdzie na kurs fotograficzny, a potem powiesi swoje zdjęcia.

Z zalem przypomniała sobie fotkę z plaży. Ona i Bob. Jaka szkoda, że nie może jej powiesić.

– Hej, nie śpij – napomniał ją Leroy.

Podszedł i szturchnął ją nogą, jakby sprawdzając, czy żyje. Przez mgnienie trwała nieruchomo, a potem chwyciła go za nogę i pociągnęła w dół. Obrócił ją błyskawicznie i wprawnie unieruchomił.

– Fajnie, że pamiętasz niektóre chwytów dźiu– dżitsu, których cię nauczyłem, ale to jeszcze za mało, moja panno, za mało – ze złowieszczym śmiechem wyszeptał tuż przy jej uchu. – Przegrany stawia kolację.

Uścisnęła go serdecznie i wybuchnęła śmiechem.

– Zgoda, choć i tak zamierzałam was ugościć. Nie musisz wpadać w szal – zażartowała, podnosząc się z podłogi. – Odwaliliście niezłą robotę. Nie mogę uwierzyć, że dom się tak zmienił. Teraz jest tu naprawdę wesoło.

– Będzie jeszcze weselej, gdy pojawią się kubelki z kawałkami kurczaka – podsumował Pete.

– Plus dodatki – poparł go Leroy.

– Och, żarcie... Pójdę na górę zobaczyć, jak Bob sobie radzi, a potem pędzę po żarełko.

Gdy dotarło do niej, że sama nie da rady pomalować domu, zaprosiła chętnych na malującą imprezę. Bob mógł się zjawić jak każdy inny, ot, kolega z pracy.

Przyszli Dana i Scott, kilku strażaków. Było wesoło, a praca posuwała się błyskawicznie. Bob był na piętrze z Daną i Scottem. Gdy wyszli, został tam sam. Musiała bardzo się trzymać, żeby nie zaglądać do niego za często.

Przeskakiwała po dwa stopnie. Ponura beżowa sypialnia zmieniła się nie do poznania. Ściana za łóżkiem w odcieniu subtelnego różu, reszta bladoszara.

– Och, jak ślicznie – powiedziała, wchodząc. – Nie wiem, jak dziękować. W życiu bym tego nie skończyła.

W jakże naturalny i oczywisty sposób prezentował się Bob w tej sypialni! – przemknęło jej przez głowę. Od dwóch tygodni był tutaj stałym gościem. Znowu zachowywali się jak dawniej, według jego słów. U niego lub u niej wspólnie spędzali wieczory i wolne dni Boba.

Wiele z tego, co miało związek z Bobem, rodziną i przyjaciółmi już sobie przypominała, lecz nadal nie pamiętała nic z tego, co dotyczyło pracy i pożarów.

I choć nie doszło do nowego, wciąż zadawała sobie pytanie, czy nie jest to tylko kwestia czasu.

– Nie dziękuj. To fajna i relaksująca zabawa. Jak tam na dole?

– Prawie skończyliśmy. Łazienka zaraz będzie gotowa. Nie wiem, jak Kit i Hank radzą sobie w kuchni. Zaraz sprawdzę, bo zbieram zamówienia na kolację. Kurczak z dodatkami ci pasuje?

Bob zszedł z drabiny, podszedł do Erin.

– Oczywiście, ale nie tego najbardziej mi trzeba.

Nie opierała się, gdy zaczął ją całować. Mieli chwilę dla siebie. Przesunęła dłonią po piersi Boba, sięgnęła do suwaka dzinsów. Bob cofnął się raptownie.

– Hej, nie jesteśmy sami.

– Dlatego musimy być bardzo cicho – powiedziała z psotnym uśmiechem.

Oparł się o ścianę, poddając się pieszczotom. Wiedziała, że Bob tak lubi. Jednak znieruchomieli, gdy od drzwi frontowych rozległ się jakiś głos, ale na górę nikt nie wszedł. Erin znowu zaczęła pieścić go żarliwie.

– Hej, nic się nie stało?

Pete musiał usłyszeć hałas. Erin uśmiechnęła się, patrząc, jak Bob z trudem łapie powietrze.

– Nic, tylko Bobowi upadła puszka, na szczęście zamknięta. Zaraz schodzę! – odkrzyknęła.

Bob patrzył na nią płonącymi oczami. Przyciągnął ją i pocałował.

– Zawsze cię brało, gdy ktoś mógł nas przyłapać.

– Bo to jest fajne, bardziej ekscytujące.

– Zastanawiałaś się dlaczego?

– Czy ja wiem? Może to instynkt przygody. Pamiętam, jak uprawialiśmy seks na koncercie, schowani pod trybuną. Wszędzie byli ludzie, cała masa. To dopiero było.

– To prawda – przyznał ze śmiechem.

– To mnie mocno kręci. Ty nie masz takich upodobań? A może nie pamiętam? – Widziała, jak przygląda się jej i rozważa, czy odpowiedzieć. To wahanie bardzo ją zaintrygowało. Uśmiechnęła się zachęcająco. – Nie bądź taki, Myers. Wyznaj mi swoje skrywane sekrety.

– Nie mam takich potrzeb – odparł, tłumiąc uśmiech.

– Czyli nie powiesz mi?

– Nie mam o czym.

– Okej... – Nie nalegała dalej, lecz specyficzna nuta w głosie Boba dała jej do myślenia. Coś ukrywał? Ale dlaczego?

– Zawsze miałem wrażenie, że bierze cię seks w miejscu publicznym, bo może chciałaś, żeby ktoś nas nakrył – powiedział w zadumie. – Ukrywaliśmy się, ale ty nieustannie kusiłaś los. Myślisz, że teraz też tak jest?

– Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym. Przecież to zabawa. Musi być w tym jakieś drugie dno?

– Pewnie masz rację.

Nagle coś się zmieniło w ich rozmowie, a Erin poczuła się nieswojo. Nie potrzebowała psychoanalizy, a jeśli nawet, to poszłaby do fachowca, a nie rozbabrywała siebie przy pomocy Boba.

– Jeśli chcesz czegoś, o czym nie powiedziałeś, to chętnie spróbuję. – Powiedziała to, by rozładować atmosferę i zmniejszyć dystans, który nagle powstał między nimi.

– Dobrze wiedzieć – odparł tylko.

Wsunęła ręce w kieszenie i ruszyła do drzwi. Nie da się ukryć, że Bob trochę ją zirytował.

– Idę już, bo zaraz zaczną mnie wołać. – Zniknęła, nie czekając na odpowiedź.

W głowie miała gonitwę myśli. Dlaczego Bob uważa, że chciała, żeby ich zdemaskowano? Po co? Żeby upublicznić ich związek czy natychmiast go zakończyć? Czy to by ich zbliżyło, czy wprost przeciwnie?

A może po prostu rajcował ją taki seks?

Gdy weszła do kuchni, przeżyła szok. Wprawdzie nie była do końca pewna, lecz wydawało się jej, że Hank cofnął rękę z biodra Kit, która stała na drabinie. Zamrugła. Czyżby miała przywidzenia?

– Erin! – Kit zrobiła się czerwona, pewnie ze zmęczenia.

Erin popatrzyła na Hankę, który w skupieniu malował ścianę, i potrząsnęła głową. Może Hank tylko podtrzymywał Kit na drabinie?

Na pewno tak, bo siostra nigdy by się nie zainteresowała strażakiem. Choć ostatnio była dziwnie spięta, coś ją gryzło. Próbowwała z niej to wyciągnąć, lecz nadaremnie.

– Idę po jedzenie. Zaraz wracam.

– Weź dla mnie kilka babeczek – poprosiła Kit.

– Nie ma sprawy. Jest pięknie. – Z zachwytem rozejrzała się po odmalowanej kuchni. – Muszę też zmienić podłogę, ale jeszcze nie teraz. Wielkie dzięki. To zupełnie inny dom. Następnym razem zaatakujemy ogródek – zażartowała.

Wyszła, uśmiechem kwitując ich protesty.

Jej dobry nastrój powoli się rozwiewał. Znowu myślała o Bobie, o obietnicy spełnienia jego fantazji. Przecież ich układ miał dotyczyć przeszłości, a nie budowania czegoś nowego. Z drugiej strony, jeśli dawniej czegoś mu odmawiała, to nawiązywanie do tego dotyczy właśnie przeszłości. Dlaczego więc nic jej nie powiedział? Może rzeczywiście nic takiego nie było, może to tylko jej wyobraźnia sugeruje, że coś przed nią ukrywa?

A może nie odebrała jego sygnałów? Może nie ufają sobie do końca?

Może nigdy się tego nie dowie. Ich czas się kurczy i jeśli nie wróci jej pamięć, to co wtedy? Bob wy– jedzie, a, ona zostanie na początku drogi z bolesną świadomością, jak dużo straciła.

Kiedy nazajutrz weszła do jego gabinetu, Bob ledwie się powstrzymał, żeby nie pocałować jej na powitanie. Co z tego, że się o nich dowiedzą? Za miesiąc już go tutaj nie będzie.

– Dzięki, że przysłaś.

– Co się stało?

– Jutro zaczynają rozbiórkę spalonego magazynu. Może byś się tam ze mną wybrała i przyjrzała się jeszcze raz? Za pierwszym razem nic ci się nie nasunęło, tylko się zdenerwowałam. Dasz radę?

– Chyba tak. Minęło sporo czasu, nabrałam dystansu. Wtedy nie byłam w formie.

– Moglibyśmy też zajrzeć na drugie pogorzelsko. Może coś cię tknie, może zauważysz coś, co przepuściliśmy. Mała szansa, ale warto spróbować.

– Nie wiem, czy coś zobaczę. Nie byłam tam, to dla mnie całkiem nowe miejsce.

– Jesteś bystrą obserwatorką. Byłaś ze mną na kilku dochodzeniach, masz dobre oko. Liczę, że coś dostrzeżesz.

– Na pewno mogę spróbować.

– Super. Poświęcimy na to popołudnie, a potem gdzieś się wybierzemy?

– Jasne. – Erin popatrzyła mu w oczy. – Możemy też zostać tutaj. Nic się nie stanie, jeśli ktoś nas zobaczy. Gdy przyszedłeś mi pomóc w remoncie, nikogo to nie zdziwiło.

– Zaprosiłaś wszystkich chętnych. – Serce zabiło mu żywiej. Czyżby Erin naprawdę zmieniła podejście? Jeszcze pół roku temu skakałby z radości, gdyby to usłyszał.

– Nie mamy się czym przejmować. Jadę z tobą na miejsce dochodzenia.

– Mhm. – Natychmiast powrócił na ziemię. – Pojedziemy moim samochodem i przywiozę cię tu, żebyś zabrała swój. Nie będzie żadnych podejrzeń.

Skrzywiła się, a może mu się przywidziało? Kiwnęła głową i ruszyła do wyjścia.

Od ostatniej rozmowy atmosfera między nimi była napięta. Miał nadzieję, że widok miejsca pożaru na nią podziała. Jak dotąd przypominała sobie tylko to, co łączyło się z ich związkiem.

Pytała o jego fantazje, lecz nie mógł się zdobyć na szczerość. Po co, skoro nie ma przed nimi przyszłości? Kiedyś wyznał jej to i owo, ale Erin nie czuła się z tym dobrze. Najwyraźniej nie ufała mu bezgranicznie.

Nie chciał wracać do tego tematu. Mają konkretny cel i tego muszą się trzymać. Może Erin zdoła przypomnieć sobie coś, co ma związek z pożarem?

Na szczęście od kilku tygodni nic się nie wydarzyło, jednak śledztwo utknęło w martwym punkcie. Podpalaczy nie udało się namierzyć.

Obserwował Erin idącą do samochodu. Poruszała się wdzięcznie, lekko kołysząc biodrami. Już miał plan na resztę dzisiejszego dnia.

Może niepotrzebnie wspomniał, że uwielbia ryzyko i chce być przyłapana. Wprawdzie wyparła się, ale pasowało to do niej. Zawsze była zuchwała, rzucała wyzwanie światu. I nigdy nie traciła kontroli, zachowywała zimną krew. Dlatego tak świetnie się sprawdzała w trudnych momentach. Pod tym względem byli do siebie podobni.

Zaproponowała, że spróbuje czegoś nowego. Kusząca, a jednocześnie niebezpieczna oferta. Czy to znaczy, że Erin się zmieniła? Że ufa mu bardziej niż kiedyś? Że między nimi może być inaczej?

Potrząsnął głową, jakby chciał odgonić od siebie te myśli.

– Co jest? – Jej pytanie przywołało go do rzeczywistości.

– Słucham?

– Na co tak kręciłeś głową? – spytała z uśmiechem.

– Och, nic ważnego. Jesteśmy na miejscu. Jeśli się rozmyślisz i będziesz chciała odjechać, śmiało mów. Nic na siłę. – Zatrzymali się, a Bob przyglądał się, jak Erin lustruje wzrokiem zgliszcza magazynu. Była spokojna, co dobrze wróżyło. Podał jej kask. Stłumił uśmiech, gdyż przypomniał sobie, jak kiedyś naburmuszyła się, gdy komplementował jej wygląd. Dopiero wieczorem udało mu się poprawić jej humor. – Chodźmy. – Ruszył przodem.

Poza nimi nikogo nie było, choć sprowadzono już ciężki sprzęt. Było oczywiste, że firma chce jak najszybciej przeprowadzić rozbiórkę. Każdy dzień to wymierna w pieniądzu strata, a dochodzenie stoi w miejscu. Bob wiedział, że to jego ostatnia szansa.

Promienie słońca wpadały przez nadpalone krokwie. Niewielkie chorągiewki i znaki zrobione kredą wyznaczały bezpieczne przejście.

– Nie wychodź poza oznaczone miejsca, bo budynek grozi zawaleniem.

Bez słowa kiwnęła głową. Miał nadzieję, że nie popełnił błędu, przywożąc ją tutaj.

– Tak tu dziwnie – odezwała się wreszcie, gdy zatrzymali się w środku.

– Ale też na swój sposób pięknie. To słońce wpadające przez spalone krokwie...

– Też miałem takie myśli, choć w zgłiszczach nie powinno się doszukiwać piękna.

– Też prawda. – Ruszyła do przodu.

Bob zastanawiał się, co ogarnięta amnezją Erin czuje, patrząc na taki obraz. Nawet dla osób z wielkim doświadczeniem było to przeżycie. Każdy pożar jest inny, trzeba dokładnie analizować wszystkie szczegóły i nie popadać w rutynę, żeby nie przegapić czegoś istotnego.

Może tak samo należy podchodzić do związku? Może coś przegapił, dlatego im nie wyszło?

Odsunął od siebie te myśli. Starał się patrzeć, jakby znalazł się tu po raz pierwszy. Co mógł przepuścić?

Erin przyśpieszyła kroku, jakby zmierzała w konkretnym kierunku. Bob szedł za nią zafascynowany.

Zatrzymała się w odległym rogu, podniosła głowę.

– Tu się coś stało?

Odwróciła się i patrzyła na niego. Była spięta, może nawet przestraszona.

– Ty i Joe byliście wysłani w ten rejon, mieliście sprawdzić, czy są tu toksyczne chemikalia. Znalaziono was w innej części budynku, czego nie potrafimy wytłumaczyć.

– Coś czuję... jakby panikę – powiedziała, podchodząc bliżej. Cała drżała, oddychała płytko. – Ale nic więcej.

– Wystarczy. Wyjdźmy już stąd.

– Nie, nic mi nie jest. Pokaż, gdzie nas znaleźliście.

– To nie jest dobry pomysł.

Spojrzała w górę, przez kilka długich sekund wpatrywała się w jedno miejsce. Nagle, nim zdążył ją powstrzymać, ruszyła do schodów, wchodząc na zagrożony teren.

– Erin! – wykrzyknął, lecz już była na schodach.

– Nic mi nie będzie.

– Nie ryzykuj. To się ledwie trzyma. Zejdź na dół, tylko powoli.

– Jutro to rozwalą. Muszę coś zobaczyć. – Szła w górę.

Bob zaklął pod nosem i ruszył za nią. Erin nigdy nie zachowywała się lekkomyślnie, wiedziała, że brawura może kosztować życie. Miał nadzieję, że to się nie zmieniło. Zaczął ostrożnie wchodzić. Erin była od niego lżejsza, pod nim schody zatrzeszczały złowrogo. Jeśli runą, Erin znajdzie się w pułapce. Klnąc siarczyście, zszedł na dół.

Minęło kilka minut, a ona się nie odzywała.

– Erin, co się dzieje? – zawołał wściekły na siebie, że ją tu sprowadził.

Podeszła do krawędzi i szara jak popiół spojrzała przez osmalone deski.

– Uciekaliśmy – powiedziała. Popatrzyła w stronę wschodniej ściany budynku. – Joe biegł tędy.

Poczuł ciarki na plecach. Erin wskazywała miejsce, gdzie omal nie straciła życia. Był podekscytowany, że pamięć jej wraca, jednocześnie bał się o jej bezpieczeństwo.

– Dobrze. Teraz zacznij schodzić, ale bardzo powoli i ostrożnie.

Wyglądała jak duch, ale udało się jej bez szwanku zejść na dół. Bob przygarnął ją do siebie, po czym odsunął Erin na długość ramienia i popatrzył na nią surowo.

– Nigdy więcej czegoś takiego nie rób. Mogłaś coś sobie zrobić, mogłaś zginąć. Trzymaj się wyznaczonego przejścia, bo inaczej zamknę cię na noc w areszcie.

Pewnie by tego nie zrobił... choć kto wie? Oczami wyobraźni widział, jak zarywają się pod nią schody. Jeśli, nie będzie uważała, zaraz ją stąd zabierze.

– Masz rację. Przepraszam. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale musiałam tam wejść. Coś zmusiło nas do ucieczki. Nie wiem dlaczego, ale pobiegliśmy w tamtą stronę.

– Uciekaliście przed kimś?

– Nie wiem.

Na piętrze nic specjalnego nie widział. Mógł uznać, że w płonącym pomieszczeniu coś się jej przywidziało, jednak skoro tyle pamiętała, to było coś więcej.

Opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem i powiedział:

– Okej, więc pokaż mi gdzie.

Wskazała miejsce, gdzie znaleźli martwego Joego i ją przygnięcioną belką.

– Co jeszcze? – zachęcał.

Przez chwilę wpatrywała się w to miejsce. Po policzkach płynęły jej łzy. To bardzo go poruszyło, bo Erin absolutnie nie była skora do płaczu.

– Nic więcej. Przybiegliśmy tu, ale to wszystko, co pamiętam. Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? Dlaczego pamiętam inne rzeczy, a tego nie? – Płakała rozpaczliwie, a Bob objął ją czule i wyprowadził na światło i świeże powietrze. – Przepraszam – wykrztusiła, próbując się uspokoić.

– Nie masz za co przepraszać – powiedział ze współczuciem.

– Nic nie wiem. Uciekałam, Joe za mną, ale nie wiem dlaczego. Poprowadziłam go na śmierć. To moja wina. Może jego rodzina ma rację, że mnie oskarża.

– Nie – rzekł z niezbitym przekonaniem. – Po pierwsze, nie pamiętasz, co się wydarzyło, więc nie bierz na siebie odpowiedzialności. Po drugie, oboje byliście doświadczonymi strażakami. Skoro wiedziałaś, że trzeba uciekać, a on pobiegł za tobą, musiałaś mieć rację, inaczej by tego nie zrobił. Potem albo doszło do wypadku, albo to było czyjeś celowe działanie. Tak czy inaczej, to nie twoja wina. Nawet tak nie myśl – dokończył stanowczym tonem.

Zaskoczył ją tą gwałtownością, ale też nieco uspokoił.

– No dobrze. Tylko jak opóźnić rozbiórkę? Jeśli nie będę mogła tu wrócić, to pewnie nic więcej sobie nie przypomnę.

Miała rację, lecz nie wiedział, czy zdoła zyskać jeszcze trochę czasu. Niejasne wspomnienia to za słabe argumenty.

– Zobaczmy, co da się zrobić. Wracamy. Potem pojedź do domu, odpocznij, włóż coś ładnego i daj mi się gdzieś wyciągnąć, dobrze?

Otarła mokre policzki, spochmurniała.

– O Jezu, jak ja nienawidzę płakać. Czuję się jak mała dziewczynka.

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

– No, taką ciebie znam.

Uśmiechnęła się blado. Odpowiedział uśmiechem, ale w głębi duszy nie było mu do śmiechu. Cieszył się, że Erin powoli coś sobie przypominała. Wspomnienia powracały do niej z każdym dniem. Kiedy sobie przypomniał, że nie chciała z nim być? Nim to się stanie, będzie przy niej. Wykona, co do niego należy, a potem zostawi wszystko za sobą.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skrzywiła się, patrząc na górę ubrań rozłożoną na łóżku. Zerknęła na zegarek i jęknęła. Bob przyjedzie po nią za cztery godziny. Powiedział, żeby włożyła coś ładnego. Nie do końca wiedziała, jak to rozumieć, jednak jednego była pewna: żaden z jej ciuchów się nie nadaje.

Musi wykombinować coś odpowiedniego. Pojedzie do galerii handlowej.

Dwadzieścia minut później weszła do jednego ze sklepów i ruszyła na dział damski. Zaczepiła gustownie ubraną ekspedientkę.

– Czym mogę służyć? – Sprzedawczyni była kilka lat starsza od Erin, ale prezentowała się znakomicie.

– Błagam. Potrzebuję coś ładnego na prośzoną kolację. Może sukienkę? Znajdzie pani coś?

Ekspedientka cofnęła się i obrzuciła Erin taksującym spojrzeniem.

– To ma być strój oficjalny czy bardziej kameralny?

– Nie mam pojęcia. Powiedział, żebym włożyła coś ładnego. – Przewróciła oczami.

– Zaraz coś wyszukam – odparła rozbawiona ekspedientka. – Mamy nową dostawę prosto z Nowego Jorku. Poprowadziła ją do wieszaka z sukienkami.

Erin spochmurniała.

– Same czarne. Może raczej coś kolorowego?

– Proszę mi zaufać. Czarny jest dobry na każdą okazję. Przy pani figurze nic więcej nie potrzeba. Będzie pani wyglądać olśniewająco.

Zarumieniła się na ten komplement. Sprzedawczyni zgarnęła kilka sukienek i poprowadziła Erin do przymierzalni.

– Proszę przymierzyć. Najpierw tę – poinstruowała.

Nie oponowała, bo ekspedientka faktycznie znała się na rzeczy. Idealnie dobrała rozmiar, oceniając Erin na oko. Sukienka przylegała do niej jak druga skóra.

– Och! – wykrzyknęła, patrząc na swoje odbicie.

Ta sukienka tylko na wieszaku wyglądała nobliwie. Obcisła, wysoko odsłaniająca nogi. Nie... stanowczo za krótka.

I stanowczo za droga, oceniła, widząc w lustrze cenę.

Przerzuciła pozostałe sukienki. Jedna wpadła jej w oko. Bardziej zabudowana i o trzy czwarte tańsza od poprzedniej.

Włożyła ją i od razu poczuła się w niej dobrze. Dekolt w szpic seksowny, a jednocześnie niewyzywający, długość odpowiednia. Dołem lekko rozkloszowana... w fałdki? Dodawały uroku prostej czarnej sukience.

Tak, ta na pewno się nada.

Wyszła z przymierzalni.

– Ta będzie dobra?

Ekspedientka obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

– Boska! W sam raz dla pani. Fantastycznie podkreśla figurę. Znakomity wybór.

– Super. Dziękuję. Teraz jeszcze buty.

– Oczywiście. Mam jedno na oku. Przyda się torebka, może też pończochy? I podwiązki?

Erin wlepiała w nią wzrok.

– To konieczne?

– Warto mieć choć jeden komplet, zapewniam. Mężczyźni uwielbiają podwiązki, niech mi pani wierzy.

– Hm, mogę spróbować.

Cieszyła się, że tak dobrze jej szło. Usiadła na ławeczce przed przymierzalnią.

– Erin?

Kilka kroków dalej ujrzała Danę.

– Cześć. – Uśmiechnęła się i dopiero po chwili zauważyła spojrzenie przyjaciółki.

– Ho, co za zabójcza sukienka! – z podziwem skomentowała Dana.

– Dzięki. Ekspedientka mi ją wynalazła. Jak wiesz, nie mam pojęcia o strojach.

– Nagle zachciało ci się ciuszków? Dobrze się czujesz?

Wybuchnęły śmiechem. Erin wzruszyła ramionami.

– Miałam chwilę luzu i postanowiłam przymierzyć kilka wyjściowych strojów. No wiesz, na wszelki wypadek.

– I od razu świetnie ci poszło. Wspaniale ci w tej sukience. Uwielbiam tę projektantkę, mam kilka rzeczy z jej metką, ale jak zobaczyłam ciebie w jej sukience, to raczej nie będę ich nosić.

– Przestań. – Erin machnęła ręką. – Pierwszy raz o niej usłyszałam.

– Proszę, przyniosłam sandałki na szpilce, podwiązki i pończochy. Potem pokażę wieczorowe torebki. Obiecuję, że pani amant dostanie palpitanie serca na pani widok.

– Amant? Wybierasz się na randkę? – Dana przygważdżała ją wzrokiem.

– Muszę iść przymierzyć – wykręciła się Erin, znikając w przymierzalni.

Jednak Dana nie dała za wygraną i twardo oznajmiła, że poczeka. Och, do diabła.

Oparła się o drzwi przymierzalni. Wpadła. Niestety. Musi coś powiedzieć, a kłamstwo słabo jej wychodzi.

Skoncentrowała się na sandałkach. Podwiązki i pończochy odłożyła na bok, na razie je sobie daruje. Delikatne sandałki w odcieniu bladego złota okazały się wyjątkowo wygodne.

Gdy wyszła z przymierzalni, Dana i sprzedawczyni popatrzyły na nią z aprobatą.

– Doskonale – podsumowała ekspedientka.

– W tych sandałkach masz nogi do nieba. – Dana aż gwizdnęła z podziwu.

Było jej miło. Zresztą w tym stroju czuła się naprawdę wyjątkowo.

– No to co powie twój... amant? – z obłudną minką zapytała Dana.

– Hm... ja... – Zakłęła pod nosem, obróciła się na pięcie i zniknęła w przymierzalni.

Sekundę później dobiegł ją głos przyjaciółki:

– Erin, przepraszam. Nie chciałam cię wkurzyć. Po prostu... zaskoczyłaś mnie. Nic nie mówiłaś o randce. Jak ci tam jest?

Erin zwiesiła ramiona. No właśnie, jak?

Kilka godzin temu chodziła po zgliszczach, próbując przypomnieć sobie najbardziej traumatyczne doświadczenie w swym życiu, a teraz stoi w przymierzalni i jak Kopciuszek szykuje się na bal. Może powinna się przed kimś otworzyć. Może to by jej pomogło.

Otworzyła drzwi i cofnęła się, zapraszając przyjaciółkę do środka.

– Przepraszam. Ta randka wynikła nagle, wcześniej nic nie wiedziałam... ale to żaden amant. Okropnie to wszystko skomplikowane, aż

kręci mi się w głowie. Sama już nie wiem. – Przysiadła na ławeczce, para z niej uszła.

– Chcesz o tym pogadać? – Dana usiadła obok niej.

– Tak. Mam trochę czasu, zanim pójde się szykować.

– Dokończmy zakupy i przejdźmy się. Opowiedz mi o Bobie. Stawiam mrożoną kawę.

Erin popatrzyła na nią ze zdumieniem.

Dana wzniosła oczy do nieba.

– Boże, przecież mam oczy, więc coś tam przyuważałam. Na przykład twoją minę, gdy Bob przyszedł malować ci dom. Dobra już, przebierz się i pogadamy. Umieram z ciekawości, i to od dawna.

– Od dawna? Od jak dawna wiesz?

– Nie miałam pewności, ale coś podejrzewałam.

– Myślisz, że inni też? – niepewnie spytała Erin.

– No co ty, żartujesz? Reszta to faceci, oni na takie sprawy są ślepi i głusi. To czekam pod przymierzalnią.

Ubierając się, przetrawiała w duchu słowa przyjaciółki. Wiedziała o niej i o Bobie. Dziwne... ale poczuła ulgę.

Zapłaciły za zakupy, poszły z Daną do kawiarni, a potem przeszły się po galerii.

– No to mów wreszcie – zagadnęła Dana.

– To jakby powrót do czegoś, co było. Niewiele pamiętam, ale właśnie dlatego to robimy. Na krótką metę.

– Jak mam to rozumieć?

Nie chciała zdradzać planów Boba. Nikt jeszcze nie wiedział o jego odejściu. Zobowiązała Danę do zachowania absolutnej dyskrecji, nawet wobec Scotta, i opowiedziała jej całą historię.

– Poczekaj, uporządkujmy to. Przez cały zeszły rok byliście razem, zerwałaś z nim, a teraz do siebie wróciliście, ale tylko po to, żebyś przypomniała sobie coś na temat pożaru?

– Mniej więcej tak to wygląda. A ponieważ niedługo Bob wyjeżdża, na tym się skończy.

Dana popatrzyła na nią badawczo.

– To ci pasuje?

– Tak się umówiliśmy.

– Nie o to pytałam. Nie biegnie się do sklepu po nowe ciuchy, żeby zrobić wrażenie na facecie, który nas nie rusza. Erin, martwię się o ciebie. Tyle przeszłaś. Nie stracisz dla niego głowy?

Już miała zaprzeczyć, jednak coś ją powstrzymało.

– Sama nie wiem. Na pewno coś do niego czuję. Lubię go, dobrze nam razem. Jednak nie mając pełnej wiedzy, nie potrafię powiedzieć, co jest między nami. Rozstaliśmy się z jakiegoś konkretnego powodu. To, że niedługo wyjedzie, niepokoi mnie, ale chyba przyczyną jest to, co dziś się wydarzyło. Budynek zostanie zrównany z ziemią, a ja coś sobie przypominam, ale tylko jak przez mgłę. A to za mało.

– Skoro wyjeżdża, to może nie czuje tego co ty?

Do tej pory wołała nie zadawać sobie tego pytania. Wypowiedziane na głos po prostu dobijało.

– Nie mogę mieć do niego pretensji. Sama chciałam to skończyć, zresztą, to tylko... eksperyment. Nikt inny, tylko ja mogę dostarczyć informacji na temat pożaru.

– Za dużo na siebie bierzesz. Powinnaś oddzielić sprawę pożaru od tego, co was łączy. Zmieniłaś się, stałaś się kimś innym – dodała ze śmiechem,

patrząc na torby z zakupami. – Twój związek z Bobem też może być całkiem inny.

– Jest inny, bo nie mogę przypomnieć sobie, dlaczego nie chciałam tego ciągnąć. A Bob wyjeżdża. Uprzedził mnie o tym zawczasu. Nie zmienię reguł gry, to nie byłoby w porządku. Tylko błagam cię, nikomu ani słowa, nawet Scottowi. Obiecuj.

– Obiecuję. Pod warunkiem, że odezwiesz się do mnie, gdy będzie ci potrzebna bratnia dusza.

– Jasne, że tak. Dzięki. To się zbieram. Muszę wyszykować się na czas. Gdy wyszły na parking, Dana położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

– Erin, tylko bądź bardzo ostrożna. Już raz ucierpiałaś, w pożarze, ale teraz też możesz ucierpieć, choć w inny sposób. Nie chciałabym, żeby tak się stało. Naprawdę za dużo przeszłaś.

Zaczerpnęła powietrza, uśmiechnęła się pogodnie.

– Nic mi nie będzie. Dzięki. Wiem, w co się wpakowałam, ale dobrze wiedzieć, że mam w tobie wsparcie.

Uścisnęły się i pożegnały. Erin wciąż dźwięczały w uszach słowa przyjaciółki. Niedługo spotka się z Bobem, wystroi się dla niego. Może się zmieniła, może Bob również, jednak zawarli układ i niech tak pozostanie, nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku mocno na tym ucierpi.

Sprężystym krokiem podszedł do drzwi Erin. Miał nadzieję, że nie przesadził. Od bardzo dawna nie wręczył kobiecie róż, ostatni raz na urodziny mamy. Erin nie przynosił kwiatów, nie zależało jej na tym.

Może nadał nie przywiązuje do kwiatów i takich gestów wagi? Zatrzymał się przy wejściu, popatrzył na róże i na wyglancowane wizytowe buty. Może za bardzo się odstawił, przez co Erin poczuje się pod presją?

Chciał oderwać jej myśli od pogorzeliśka i przytłaczającej scenerii, jednak Erin nigdy się nie stroiła, to nie było w jej stylu.

Zarezerwował stolik, ale w razie czego może to odwołać. Będzie tak, jak zechce Erin. Z tą myślą nacisnął dzwonek.

Gdy drzwi się otworzyły, omal nie upuścił róż.

– Niesamowite – wyszeptał, przesuając po niej wzrokiem.

Erin nerwowym gestem sięgnęła do włosów, żeby je odgarnąć. Spochmurniała, uświadamiając sobie, co często się zdarzało, że teraz są krótkie.

W milczeniu zaprosiła go do środka. Nie był w stanie oderwać od niej oczu.

Czarna sukienka podkreślała kształty, falowała wokół bioder, przydając jej kobiecości. Długie gołe nogi w złotych sandałkach. Wyglądała bajecznie. Zatrzymał spojrzenie na dekolcie i zaschło mu w gardle na widok krągłych piersi rysujących się pod tkaniną. Ten dekolt w szpic i krótkie włosy przedłużały linię szyi. Przełknął ślinę, już czując potężniejsze w nim pragnienie.

– Wyglądasz obłądnie – odezwał się chrapliwym głosem, kładąc róże na stole. Chciał dotknąć Erin, żeby przekonać się, czy istnieje naprawdę.

– Dziękuję...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

– Pachniesz jak... gardenia.

– To nowe mydło.

– Idealne. Takie jak ty.

Uśmiechnęła się, policzki się jej zaróżowiły. Jakże kobieco!

Jeśli natychmiast nie przestanie tak myśleć, nie dojdą nawet do drzwi. Zrobił krok w tył, sięgnął po róże.

– To dla ciebie – powiedział, wręczając bukiet.

– Jak pięknie pachną, dzięki. Zapach świadczy o dobrej jakości, wiedziałeś?

– Chyba wszystkie pachną?

Zrobiła kilka kroków, a on jak urzeczony wpatrywał się w falującą wokół bioder sukienkę.

– Te z marketów rzadko. Kit wyjaśniała mi, dlaczego tak się dzieje, ale zapomniałam. Czasami chodzi o alergików, żeby im nie zaszkodzić.

– Ciekawe.

Chciał tylko patrzeć, jak się porusza w tej sukience, iść na kolację, a potem zostać z nią sam na sam i zdjąć z niej ten strój.

– Dzięki. Są przepiękne – powiedziała z podziwem, wstawiając je do wazonu na nowym stole w jadalni.

– Bardzo proszę. Przy okazji, bardzo tu teraz ładnie. Dodałaś kilka rzeczy.

Uśmiechnęła się szeroko, zadowolona z pochwały. Rozejrzała się po odnowionym wnętrzu.

– Teraz mi się podoba. Jest dobrze, tak jak powinno być w domu.

Wcześniej nigdy nie mówiła o domu. W ogóle jej to nie obchodziło. Chrząknął.

– Mamy stół za pół godziny. Jesteś gotowa?

– Tak. – Sięgnęła po czarną torebkę na złotym łańcuszku. Nie miał pojęcia, że Erin posiada takie rzeczy. Wyglądała elegancko i niesamowicie seksownie.

Cieszył się, że nie przyjechał terenówką.

– Och, to twój samochód?

Erin zatrzymała się przy czarnym sportowym klasycznym aucie. Samochód marzeń każdego faceta. Najchętniej pchnąłby ją na maskę, podciągnął w górę sukienkę.

– Bob?

Oderwał się od tych myśli, skrzywił się gorzko.

– Przepraszam. Tak. Należał do mojego ojca. Przez lata go remontowaliśmy, teraz przeszedł na mnie. Jest z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku. Przedmiot mojej radości i dumy. Wyciągam go z garażu tylko na letnie przejażdżki i na specjalne okazje.

– Jest piękny – powiedziała z podziwem, przesuając po nim dłonią.

Bob podszedł bliżej, otworzył drzwi.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Powiedział to szczerze. Erin już wcześniej zachwycała się tym samochodem i kilka razy nim jechała, lecz dzisiaj miało to specjalne znaczenie. Zastanawiał się, czy coś sobie przypomni. Tym samochodem pojechali do sadu na ostatnią randkę, jednak Erin nie pamiętała.

– Dokąd jedziemy?

– Do Skaneateles. Pamiętasz?

– Nie. Znam miasto, ale restauracji sobie nie przypominam. Często tam jeździliśmy?

– Kilka razy byliśmy w pubie, ale nie tak wystrojeni jak dzisiaj.

– Wyglądasz świetnie. Nie miałam pojęcia, w co się ubrać. Odetchnęłam, kiedy przyjechałeś i zobaczyłam, w czym jesteś.

– Przepraszam. Też miałem takie obiekcje, podchodząc do twoich drzwi.

– Muszę powiedzieć, że dobrze nam wyszło.

Jechali nieśpiesznie drogą wijącą się wzdłuż jeziora i podziwiali widoki. Samochód jak zawsze wzbudzał zainteresowanie, choć gdy wysiedli i ruszyli do restauracji, to Erin przyciągała uwagę. Wszyscy się za nią oglądali.

Zaborczym gestem ujął ją pod ramię. Niech wiedzą, że jest zajęta. I zaraz poczuł smutek. Znów zapomniał, że tak nie jest, że to tylko pozory.

Erin wyczuła jego nastrój. Położyła rękę na jego ramieniu i spytała:

– Bob, wszystko w porządku?

Uśmiechnął się, cmoknął ją w policzek.

– Tak, przepraszam. Zastanawiałem się, czy zamknąłem samochód – skłamał gładko.

Erin odetchnęła. Weszli do restauracji, poprowadzono ich do stolika.

Są razem tylko chwilowo, ale czemu nie cieszyć się chwilą? Zamówił wino i obserwował Erin, która studiowała menu. Nie odrywał od niej oczu, jakby bojąc się, że zaraz rozwieje się w nicość. Jakby była jedynie grą jego wyobraźni.

Podniosła oczy, uśmiechnęła się i już wiedział, że jest tu z nim naprawdę. Podobnie jak kotłujące się w nim niebezpieczne emocje.

Kelnerka przyjęła zamówienie. Odepchnął od siebie niespokojne myśli. Erin jest najpiękniejszą kobietą pod słońcem, tylko to teraz jest ważne. Trzeba żyć chwilą, czyż nie tak?

Łączy ich określony układ, lecz Erin jest mu bliska, zależy mu na niej. Zawsze mu na niej zależało. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

– Przypominam sobie, że spacerowaliśmy nad jeziorem... Wydarzyło się coś zabawnego? Strasznie się śmialiśmy?

– Tak, w zeszłym roku w lecie. Jakiś chłopak chciał oświadczyć się swojej dziewczynie. Wdrapał się na barierkę, żeby wszyscy dobrze słyszeli. Gdy panna się zgodziła, wpadł w taką radość, że z wrażenia stracił

równowagę i wpadł do wody. Nic mu się nie stało, ale musiał dopłynąć do brzegu. Przez cały czas krzyczał na cały głos, jak bardzo ją kocha. – Bob uśmiechnął się na to wspomnienie.

– Coś sobie przypominam. To był młody chłopak.

– Tak. Na brzegu czekała policja, ale wcale się tym nie przejął.

Roześmiali się, atmosfera się rozluźniła. Przyniesiono wino i przystawkę, potem danie główne. Gawędzili na obojętne tematy, niezwiązane z pożarem czy innymi poważnymi sprawami.

Jednak w pewnym momencie Erin zaskoczyła go, gdy spytała o coś bardzo istotnego:

– Jak z twoją nową pracą? Masz jakieś wieści?

– Klamka zapadła. Wyjeżdżam w drugim tygodniu sierpnia. Do tej pory już będzie ktoś na moje miejsce. To człowiek z doświadczeniem, więc szybko się wciągnie. Będę musiał wyjechać tydzień wcześniej, żeby znaleźć mieszkanie i zaadaptować się w nowym miejscu.

– To cię kręci – rzekła z uśmiechem.

– Tak. To spełnienie marzeń, mój życiowy cel. Na to pracowałem przez lata. Wiem, że to trudne wyzwanie, ale nie mogę się doczekać. – Gdy jej uśmiech zgasł, Bob zorientował się, że za późno ugryzł się w język. – Chodziło mi o to...

Nakryła jego rękę swoją dłonią.

– Nic nie mów. Wszystko rozumiem. Jesteś podekscytowany i tak powinno być. Też się bardzo cieszę.

– Dzięki. – Przekręcił rękę i teraz przesuwiał kciukiem po wnętrzu jej dłoni.

Oczy jej pociemniały. Powietrze zawibrowało.

– Może postąpiłem zbyt śmiało, ale zarezerwowałem pokój na górze.

Oczywiście możemy wrócić do domu. Będzie, jak zechcesz.

Splotła palce z jego palcami, ścisnęła je.

– Ten pokój to bardzo dobry pomysł.

Serce zabiło mu żywiej. Uregulował rachunek, ujął Erin za rękę i przyciągnął do siebie.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

TTLRR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z ciekawością rozglądała się po pięknie urządzonej hotelowym apartamencie. Antyczne meble, ogromne łóżko, z którego rozciągał się widok na jezioro. Patrzyła na urzekający krajobraz, podczas gdy Bob odbierał przyniesione przez kelnera deser i wino.

– Słyszałam, że coś zamawiałeś, ale szampana? Naprawdę przechodzisz sam siebie, Myers – skomentowała z uśmiechem. – Ich spojrzenia się skrzyżowały. Erin wstrzymała oddech, a po chwili dodała: – Pierwszy raz zwróciłam się do ciebie po nazwisku. Tak jak kiedyś.

Przeniósł wzrok na tacę, wziął butelkę. Nie potrafiła odgadnąć, czy jest zadowolony, że przypomniła to sobie, czy nie. Sama czuła się zbita z tropu, gdy nagle powracały do niej kolejne wspomnienia z przeszłości.

Podskoczyła na cichy dźwięk strzelającego korka. Bob popatrzył na nią.

– Weź kieliszek – poprosił z uśmiechem.

Też się uśmiechnęła w odpowiedzi, bardzo przy tym rada, że nie popsuła Bobowi humoru. Niepotrzebnie dopatrywała się we wszystkim nie wiadomo czego.

Podniosła kieliszki, Bob napełnił je szampanem.

– Za stare wspomnienia – wzniósł toast.

I za nowe, dopowiedziała w duchu. Stuknęła się z nim kieliszkiem.

Bob wyjął coś z kieszeni, położył na komodzie. Rozległy się dźwięki muzyki.

Ten utwór... nie pamiętała go, ale czuła, że to coś istotnego. Łzy napłynęły jej do oczu, jednak nic się jej nie skojarzyło.

– Opowiedz mi o tej piosence. Wiem, że to coś ważnego, ale nie wiem dlaczego.

– W zeszłym roku byliśmy na plenerowym koncercie. Zespół bisował, my ruszyliśmy do wyjścia, jak wielu innych. Dochodziliśmy do parkingu, gdy zaczęli grać ten utwór i wtedy mnóstwo ludzi zaczęło tańczyć. My też. To był jedyny raz, kiedy tańczyliśmy razem. To było... coś wyjątkowego.

– To było coś więcej. Widzę to po twojej twarzy. Co się wtedy stało?

– Gdy tańczyliśmy, powiedziałem ci, że cię kocham.

– Och... – Serce zatrzepotało jej w piersi.

– Ty nic nie odpowiedziałaś.

– Och – powtórzyła, podchodząc do niego. – Strasznie mi przykro.

– Nie przepraszaj. Dla ciebie to było zbyt szybko. Ja nie miałem problemu, żeby to powiedzieć. Jasne, że chciałbym usłyszeć od ciebie to samo, ale nie miało to wpływu na moje uczucia.

– Jaka szkoda, że nic nie pamiętam.

Czyli wtedy go nie kochała? Niemożliwe. Z tego, co pamiętała, co teraz czuła... Nie chciała się nad tym zastanawiać, ale przecież tak było. Nie wyprze się.

– Ja też żałuję.

Odstawił kieliszek, a Erin wzięła Boba za rękę.

– Nie wiem, co wtedy myślałam, co mną kierowało. Nie wiem, dlaczego taka byłam. Ale jeśli powiedziałam, że cię nie kocham... to pewnie kłamałam. Nie mam pojęcia dlaczego, ale na pewno tak było.

– Nie musisz tego mówić.

– Nie mówię po to, żebyś poczuł się lepiej, ale dlatego, że tak teraz czuję. Wiem, że cię kochałam... nadal to czuję. Teraz, tutaj. Nadal...

– Erin. – Odezwał się tak cicho, że nie wiedziała, czy to nie była tylko jej imaginacja. Popatrzyła mu w oczy. Patrzył na nią z taką żarliwością, że emocje przenikały ją aż do głębi. – Powiedz to.

– Chyba.

– Proszę cię.

Nie miała pojęcia, skąd wcześniej brały się jej opory; teraz te słowa wydawały się jej czymś absolutnie naturalnym.

– Myśle, że cię kochałam, Bob. A teraz wiem, że cię kocham.

Objął ją i mocno przygarnął do siebie.

– Ja nigdy nie przestałem cię kochać, nawet gdy to sprawiało mi ból, dobijało. Teraz, gdy to powiedziałaś... wiem, że nasz układ jest inny, ale...

Cofnęła się, popatrzyła mu w oczy.

– Dziś może być inaczej. Wiem, że wkrótce wyjedziesz, i nie mam pojęcia, co ze mną będzie, ale dzisiejsza noc jest nasza.

– Tak – potwierdził. – Niech tak będzie.

Całował ją słodko, upajając się każdą sekundą.

I przyszłość już nie była dla niej ważna. Liczyło się tylko to, co tu i teraz.

Kochała Boba. Czuła to całą swoją istotą. Nie pamiętała przeszłości, ale jeśli kiedyś się tego zapierała, to po prostu kłamała.

Powinna mu to wynagrodzić, pokazać, co naprawdę do niego czuje. Sprawiała mu ból, a teraz z czułością ujęła jego twarz.

Utwór z iPod'a się skończył. Erin uśmiechnęła się do Boba.

– Potrzeba nam nowej piosenki.

Podeszła do komody, przerzuciła spis utworów, wybrała swój ulubiony.

Nat King Cole śpiewał w duecie z córką. Dźwięki znanego standardu „Unforgettable” wypełniły pokój. Unforgettable, czyli niezapomniany. Bob zaśmiał się cicho, biorąc ją w ramiona.

– Idealna – powiedział.

Zakołysali się w tańcu. I po raz pierwszy od wielu miesięcy spłynął na nią spokój.

Spleceni uściskiem tańczyli przy oknie. Emocje nabrzmiwały, podniecenie rosło. Bob obsypywał Erin drobnymi pocałunkami, wodził ustami po szyi, skórze nad dekoltem, a ona z westchnieniem odrzuciła głowę w tył i przymknęła oczy.

Czuła na udach gorący dotyk rąk Boba, usta przyciśnięte do kolan.

– Umieram z ciekawości, co masz pod spodem – wyszeptał.

Przez mgnienie żałowała, że nie włożyła podwiązek i pończoch, lecz ta myśl umknęła jej nagle, jako że Bob przesunął dłonie wyżej, na czarne bikini z koronki i jedwabiu ozdobione malutką kokardką. To był jej ostatni dzisiejszy zakup.

Pomógł jej je zdjąć i po chwili już nic ich nie dzieliło. Jego gorące usta doprowadzały ją do szaleństwa.

– Bob, błagam...

Zdyszonym szeptem powtarzała jego imię, coraz bardziej tracąc nad sobą kontrolę. Po chwili nadzy i drżący z pożądania wylądowali w łóżku. Przyciągnęła Boba do siebie, a on nie dał się prosić. Kochali się, rozkoszując się każdym dotknięciem, każdym pocałunkiem, starając się przedłużyć te chwile w nieskończoność.

– Kocham cię, Bob – wyszeptała, wpatrując się w niego z uniesieniem. – Nieważne, co stanie się później. Chcę, żebyś teraz to wiedział.

– Erin, ja też cię kocham. I zawsze będę.

Rozkosz Erin sięgała zenitu, lecz gdzieś w tle tliła się świadomość, że to początek i koniec jednocześnie. Odurzeni emocjami, zatracali się w miłosnym szaleństwie, aż wreszcie omdleli w cudownym wyczerpaniu i odpłynęli w sen. A Erin wcale się nie lękała, co przyniesie ranek.

Kit strzepnęła z włosów różowo– białe płatki peonii. Z pomocą Hanka podniosła się z ziemi i obciągnęła sukienkę. Popatrzyła na niego z czułością. Też miał na sobie kilka płatków, do policzka przykleił się różowy pąk. Zdjęła mu go z twarzy.

Seks w ogródku za domem. Niesamowite. I seks, i ten mężczyzna.

Dobrze się złożyło, że Erin obiecała posiedzieć dzisiaj w kwiaciarni. Pewnie czuła się winna, że zjawiała się dopiero rano, nie tłumacząc się, gdzie spędziła noc. Wyglądała na zmęczoną, ale szczęśliwą. I pachniała gardeniami. Dziwne.

Kit skorzystała z okazji, żeby wyrwać się do domu na lunch, i ku swemu zdumieniu w ogrodzie zastała Hanka, który jak zawodowy ogrodnik pielł, przycinał i rozsypywał nawóz. Oczywiście najpierw zaproponowała i zapewniła, że nie musi się tak angażować, a dopiero potem go uwiodła. W ogródku. Żywopłot chronił przed wzrokiem ciekawskich, zresztą sąsiedzi byli w pracy.

– Zaskoczyłaś mnie – rzekł, całując ją.

Ten pocałunek natychmiast na nią podziałał.

– Ty mnie też. Nie spodziewałam się ujrzeć cię w ogrodzie.

– Jesteś tak zalatana, że nie wiesz, w co ręce włożyć, a ja mam trochę luzu. Już zapomniałem, jak lubię grzebać w ziemi. Kiedyś miałem ogródek, ale zaniedbałem go. Pewnie znów się za niego zabiorę.

Weszli do domu. Tu było chłodniej. Kit umyła ręce.

– Przeze mnie nie zdążysz zjeść – rzekł Hank. – Kupię ci coś na lunch, zgoda?

Serce jej topniało, gdy tak na nią patrzył. Z czułą uwagą, jakby była dla niego pępkiem świata. Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Jednak to rodziło problemy.

I tak miała ich wiele. Z niepokojem zastanawiała się, czy zdobędzie zlecenie, które pozwoli firmie przetrwać i uchroni ją przed drastycznymi posunięciami.

Jak sprzedanie domu po mamie i przeprowadzenie się do mieszkania.

Zrobi to, jeśli nie będzie innego wyjścia. Jednak serce pękało jej na myśl o takiej ewentualności.

– Kit, co się stało? Czemu tak posmutniałaś?

Była tak bardzo zagubiona w ponurych myślach, że na chwilę zapomniała o jego obecności. Naprawdę był wyjątkowo spostrzegawczy, co bardzo jej odpowiadało, gdy się kochali, jednak nie teraz, gdy próbował rozszyfrować jej myśli.

– Nic się nie stało. Po prostu muszę się zbierać. Zjem jogurt, to wystarczy. Ale dzięki.

Odsuwała go na dalszy plan. Musiała to zrobić. Hank jest fantastyczny, seks z nim również, jednak za bardzo chce się do niej zbliżyć. Przyjemnie, gdy zastaje go tutaj, wracając z pracy, ale za dużo dla niej robi. Pomaga w kwiaciarni, przynosi jedzenie, pielę ogródek... oszałamia w łóżku.

To przecież nie potrwa wiecznie. Hank musiał wziąć kilka dni urlopu, ale gdy zacznie służbę, wszystko wróci do normy.

– Kit, o co chodzi? Zrobiłem coś nie tak? Powiedz.

Nie miała ani czasu, ani sił na takie rozmowy.

– Skąd, jesteś super, po prostu cudowny. Naprawdę wolałabym zostać teraz z tobą w ogródku, niż jeść. – Posłała mu znaczący uśmiezek.

– Było świetnie, ale jest jeszcze coś, prawda? Coś cię męczy, przytłacza.

– Nie. Dzięki za pomoc, ale muszę iść. Za pół godziny przychodzą umówieni klienci.

– Jasne. – Sięgnął po marynarkę. Na plecach jaśniało kilka żdźbeł trawy.

Uraziła jego uczucia. Zakłęła pod nosem, zamknęła lodówkę i popatrzyła na niego.

– Hank. – Dochodził do drzwi. – Ja... po prostu mam masę rzeczy na głowie.

– Rozumiem, Kath. – Powoli skinął głową. – Chciałbym ci jakoś pomóc.

– Doceniam to, ale muszę sama sobie radzić. Po swojemu. Taka już jestem. Naprawdę doceniam wszystko, co zrobiłeś, ale...

– Wolałabyś nie?

Serce się jej ścisnęło na widok jego miny. Lubi go, nawet bardzo, jednak to za wiele. Choć...

– W pewnym sensie. Trudno to wytłumaczyć. Wygląda na to, że nie chcę być od nikogo zależna.

– Jest różnica między przyjęciem pomocy a uzależnieniem się od kogoś – zaproponował rzeczowo.

– Dla mnie nie ma różnicy.

– Nie musisz zawsze robić wszystkiego sama.

Nie trafił jej do przekonania. Jak mu wyjaśnić, że mama zawsze tak robiła? Wszystko było na jej głowie: dom, dwoje dzieci i finanse, bo ojciec wciąż był na służbie. Z nią było podobnie. Założyła kwaciarnię i zajmowała się niedomagającą mamą. Sama, bo Erin też była pochłonięta pracą.

Przyzwyczała się do liczenia tylko na siebie. Czuła się z tym bezpieczna.

– Tak od dawna wygląda moje życie, nie znam innego – odparła, nie znajdując lepszego wyjaśnienia.

– Może przyszedł czas na zmianę. Wiem, że się tego lękasz. I wiem dlaczego. – Zaskoczył ją tymi słowami, widział to po jej oczach. – Nie miałaś lekko z ojcem, z Erin... Nie obiecuję ci, że zawsze będę przy tobie, ale będę się starał. Chcę być z tobą, tylko tego pragnę. Wierzysz mi?

Chciała, żeby sobie poszedł. I żeby został. Czuła się rozdarta. Wiedziała, że bezpieczniej skupić się na biznesie, nie angażować się w uczuciowe sprawy. Z drugiej strony pragnęła być z tym cudownym, prostolinijnym mężczyzną.

– Hank, też tego chcę, ale przeraźliwie się boję.

Za późno się opamiętała, te słowa wymknęły się jej bezwiednie. Hank rozjaśnił się, a jej świat znów stanął na nogi. Nie chciała go zranić, nie chciała, żeby odszedł i już nigdy tu nie wrócił. Serce dławił strach, jednocześnie tliła się w nim nadzieja.

Nie potrafi się pozbierać. To dramat.

Hank pocałował ją delikatnie.

– Będzie dobrze, Kathleen. Potrzebujesz tylko trochę wiary.

Dała się objąć. Jakiej wiary? Nie do końca go rozumiała, ale teraz nie mogła myśleć. Czerpała siłę z uścisku ramion Hanka.

– Muszę iść. – Cofnęła się. – Zobaczymy się wieczorem, koło siódmej?

– Będę. Obiecuję.

Nabrała powietrza. Świadomość, że wieczorem spotka się z Hankiem, od razu poprawiła jej nastrój. Może zachowuje się beznadziejnie, ale co na to

poradzić? Hank staje się niezastąpiony. To niepokojące i cudowne jednocześnie.

Tylko czas pokaże, co z tego wyniknie.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bob siedział przy zarzuconym papierami biurku, w skupieniu pracując nad notatkami dotyczącymi aktualnych dochodzeń. Chciał ułatwić życie swojemu następcy. Dziś miał spotkać się z nim po raz pierwszy i pokrótce zreferować mu najistotniejsze sprawy. Pod koniec tygodnia oficjalnie ogłoszą jego odejście.

To wszystko dzieje się naprawdę. Za dwa tygodnie na zawsze stąd wyjedzie. Na zawsze rozstanie się z Erin.

Od nocy nad jeziorem minęły cztery dni. Przez ten czas pracował od rana do nocy. Sporządzał szczegółowe raporty, zapoznawał się z materiałami przesyłanymi przez FBI. Miał przygotować się do objęcia nowej funkcji, więc musiał wciągnąć się w bieżącą działalność sił specjalnych.

W uchylonych drzwiach gabinetu ujrzał Roba, swego asystenta. Przyniósł informację, że sąd do końca tygodnia wstrzymał rozbiórkę spalonego magazynu.

Trzy dni? Tylko tyle? Czy przez ten czas Erin zdoła coś sobie przypomnieć?

Jego odejście jeszcze nie zostało oficjalnie ogłoszone, lecz współpracownicy już o tym wiedzieli. Wieczorem wyciągali go na pożegnalne piwo. Dziwne, ale nie miał ochoty na świętowanie. Ekscytowała go perspektywa nowej pracy, lecz wyjazd z Syracuse już nie.

Od tamtego wieczoru, gdy Erin wyznała mu swoje uczucia, obudziła się w nim nadzieja, że może jeszcze nie wszystko stracone. Erin jest odmieniona. Stała się bardziej otwarta, zniknął dzielący ich dystans. Śmielej okazywała uczucia.

Kochał ją, gdy jeszcze nie była taka. Wiele się od tamtej pory zmieniło, jednak bał się postawić wszystko na jedną kartę i zrezygnować z nowej posady, licząc że im się uda, że będą razem. To, co teraz było między nimi, w każdej chwili mogło się zmienić, bo Erin nie była sobą, w każdym razie nie była tą samą osobą którą znał. Chyba rzeczywiście coś do niego czuje, ale jak będzie dalej? Trudno opierać przyszłość na tak kruchych podstawach.

W Wirginii czeka go ciężka praca. I dobrze, nie będzie miał czasu na takie myśli.

Miał jeszcze jeden pomysł, który być może dałby jakieś rezultaty. Chodziło o hipnozę. Doktor Higgins gorąco polecał Stuarda Focha, który był chętny do współ pracy pod warunkiem, że Erin wyrazi zgodę. Bob postanowił spróbować.

Znów ktoś zastukał do drzwi, wyrywając go z zadu my. Podniósł głowę i ujrzał Erin.

– Cześć. Spodziewałem się ciebie dopiero za godzinę – powiedział z uśmiechem, wstając zza biurka. Bardzo chciał ją pocałować, ale nie mógł tego zrobić. Nie tutaj.

– Byłam w szpitalu na badaniach kontrolnych. Pomyślałam, że zajrzę do ciebie po drodze i dowiem się, o czym chciałeś pogadać.

Delikatnie dotknęła jego dłoni. Przeszył go dreszcz. Cofnął się za biurko.

– Wszystko w porządku? Z twoim zdrowiem, rzecz jasna.

– Żadnych problemów. Lekarze są zaskoczeni, że tak szybko się pozbierałam.

– To świetnie. Też mam coś dla ciebie. Sąd zgodził się na chwilowe wstrzymanie rozbiórki magazynu, czyli moglibyśmy jeszcze raz spróbować. Mamy czas do końca tygodnia.

Nastrój Erin wyraźnie się zmienił. Była spięta.

– Tylko trzy dni? Owszem, warto spróbować, ale nie wiem, czy to coś da.

– Też tego nie wiem, ale mam pewien pomysł. Decyzja należy do ciebie. Jeśli odmówisz, to nie ma sprawy. Rozmawiałem z terapeutą, który zajmuje się hipnozą. Gdyby wybrał się z nami na pogorzelsko i wprowadził cię w trans, może przypomniabyś sobie coś więcej. To człowiek sprawdzony, ma doskonałe rekomendacje.

– Hipnotyzer? – Skrzywiła się z jawnym sceptycyzmem. – Wierzysz w takie brednie?

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Czasami wychodziła z niej dawna Erin.

– W wielu wypadkach hipnoza okazała się bardzo pomocna. Świadkowie przypominali sobie więcej szczegółów i zdarzeń. Ten człowiek jest psychologiem klinicznym i specjalizuje się w regresji, czyli cofnięciu się do przeszłości i szukaniu w niej rozwiązań bieżących problemów. Stale współpracuje z policją. Nie jest z tych, którzy urządzają pokazy. Nie sprawi, że zaczniesz gdakać jak kura – dokończył z uśmiechem.

Erin milczała i przez kilka długich sekund lękał się, że odmówi. Po chwili wzruszyła ramionami i choć nadal nie wydawała się przekonana, powiedziała:

– Dobrze, czemu nie? Pod warunkiem, że nie każe mi gdakać.

– Chyba że bardzo bym go o to prosił – dodał Bob z uśmiechem.

Pokazała mu język, a potem popatrzyła na plik dokumentów leżących na biurku.

– Pójdę już, żebyś mógł popracować.

W jej tonie coś go zastanowiło. Nie chciała wyjść. Oczy jej lśniły. Wiedział, że go pragnie.

Tutaj? Teraz?

Serce zabiło mu żywiej, krew zaszumiała w uszach. Drzwi były zamknięte. Mógł powiedzieć Robowi, żeby mu nie przeszkadzał, opuścić rolety, położyć Erin na biurko...

– Mhm, też tego chcę. – Powiedziała to tak, jakby czytała w jego myślach.

Zostało im niewiele czasu, a każda minuta jest cenna. Podeszedł do drzwi i zawołał do asystenta:

– Mógłbyś odnieść papiery do sądu? To pora lunchu, więc nie śpiesz się z powrotem.

Robowi rozbłyły oczy. Perspektywa przedłużonej przerwy na lunch bardzo go cieszyła.

– Oczywiście, nie ma problemu. To będę za jakąś godzinę.

Odczekał, aż Rob wyszedł, i zamknął drzwi. Popatrzył na Erin. Miała zaróżowione policzki, błyszczące z podniecenia oczy.

– Nikt nam nie przeszkodzi.

Ledwie opuścił rolety, padła mu w ramiona i zaczęła namiętnie całować. Oboje byli siebie spragnieni, rozpaczliwie i desperacko, aż do bólu. Gorące pocałunki, zmysłowe pieszczoty, uniesienie zapierające dech. Czas się zatrzymał, wszystko wokół przestało istnieć. Sycili się sobą szaleńczo, rozkosz obezwładniała. Zawsze czuli się razem dobrze, lecz tym razem było to coś więcej.

– Kocham cię. – Nie mógł się powstrzymać, by tego nie powiedzieć.

Od jej uśmiechu topniało mu serce.

– Ja też cię kocham.

Na ulicy trzasnęły drzwi samochodu, co przywróciło ich do rzeczywistości. Pośpiesznie poprawili ubrania. Ktoś wszedł do budynku. Odetchnęli z ulgą, gdy minął drzwi gabinetu Boba. Roześmieli się cicho.

– Daj znać, kiedy umówisz się z tym psychologiem – powiedziała, wychodząc.

– Jasne. Dokąd się później wybierasz?

– Do kwaciarni. Zostanę do końca dnia, potem może wyciągnę gdzieś Kit. Ostatnio ją zaniedbałam.

Poczuł ukłucie żalu. Czyli nie zobaczą się wieczorem. Jednak powiedział z uśmiechem:

– Cieszę się, że tak się zbliżyłyście. Pozdrów ją ode mnie.

Czyżby w jej oczach też przemknął żal?

– Pozdrowię. No to cześć.

– Erin! – zawołał, gdy dochodziła do drzwi.

– Tak?

Przytrzymał jej spojrzenie. Nie chciał, żeby wyszła, zwłaszcza że nagle coś między nimi się popsuło.

– Dzięki, że przyszłaś, w dodatku wcześniej. – Puścił do niej oko i uśmiechnął się, widząc, że oblała się rumieńcem. – Zadzwoń, gdy dotrzesz do domu. Albo wpadnij do mnie.

Rozjaśniła się, on też od razu poczuł się lepiej. Znów było dobrze.

– To odezwę się później – rzekła i po chwili już jej nie było.

Usiadł, oparł głowę na dłoniach. Nie panuje nad tym, co się dzieje. Znowu się w niej zakochał, choć przecież tak było zawsze. Teraz to nie ma znaczenia. Wyjeżdża, a ona nie prosiła, żeby został.

Wbił spojrzenie w ścianę. Naprawdę liczył, że go poprosi? I co wtedy zrobi?

Podjechała pod zgliszcza magazynu, lecz nie wysiadała. Obok samochodu Boba stał drugi, srebrny. Czyli już na nią czekali.

Bob proponował, że po nią przyjedzie, lecz po spotkaniu w jego gabinecie potrzebowała trochę przestrzeni. Wczoraj prosto od niego poszła do kwiaciarni i pracowała do zamknięcia sklepu. Potem chciała wyciągnąć gdzieś Kit albo pooglądać z nią telewizję, lecz okazało się, że siostra ma już inne plany.

Prawdopodobnie chodziło o mężczyznę, sądząc po nowej i bardzo seksownej fryzurze. Ostatnio Kit stała się mniej rozmowna, ale wyglądała na bardziej zadowoloną z życia.

Erin próbowała wziąć siostrę na spytki, lecz niewiele zdziałała. Wyciągnęła z niej tylko, że jest z kimś umówiona. Zaraz potem Kit zniknęła na zapleczu kwiaciarni.

Erin poczuła się zawiedziona, odstawiona na boczny tor. Kit coś ukrywała, nie była skora do zwierzeń. W sumie nie powinna mieć do niej pretensji, bo sama też słowem nie pisnęła jej o Bobie.

Czy zawsze była taka skryta? Chciałaby zbliżyć się z siostrą, a coraz bardziej się od siebie oddalały.

Po powrocie do domu nie zadzwoniła do Boba, choć mu to obiecała. On też się nie odezwał.

Korciło ją, żeby sięgnąć po telefon. Ciężko było wysiedzieć samej, gdy myśli wciąż szybowały w jedną stronę. Próbowała czytać, oglądać telewizję, lecz bezustannie myślała o Bobie.

Marnie się zapowiada. Co będzie, gdy on wyjedzie?

Stali się sobie bardzo bliscy. Wyznali sobie miłość. To, co teraz ich łączy, to coś więcej niż seks, jednak Bob wyjeżdża. Nie prosił jej o nic więcej.

Wysiadła i podeszła do wejścia. Bob stał z jakimś mężczyzną. Podał jej kask.

– Cześć, Erin. Dzięki, że się zgodziłaś – powitał ją dość oficjalnie. – To doktor Fox, o którym ci opowiadałem.

Psycholog był niższy od Boba i drobniejszej postury, szczupły, w typie biegacza, pewnie tuż przed czterdziestką. Jasne włosy zawadiacko opadały na bystre ciemnoszare oczy.

– Miło mi pana poznać, doktorze – powiedziała.

– Mnie również miło panią poznać – odparł z uśmiechem. – Zapoznałem się z pani przypadkiem. Bardzo ciekawy. Nigdy dotąd nie miałem pacjenta z całkowitą amnezją ani z taką, jak u pani. Mogę jedynie sobie wyobrazić, jak trudne były dla pani ostatnie miesiące.

Miał męski, przyjemnie brzmiący głos, miły uśmiech. Intrygowało ją, dlaczego ma nieco spracowane, szorstkie dłonie. Przypadł jej do gustu, mogła więc odetchnąć z ulgą.

– To jak to będzie, doktorze? – zapytała, uśmiechając się do niego i Boba.

Bob wcale się nie uśmiechał. Wyglądał... dziwnie. Był bardzo spięty.

– Proszę, by mi pani pokazała, co wydarzyło się za ostatnim razem i gdzie. To wszystko, co pani pamięta. Od tego zaczniemy. Potem wprowadzę panią w lekki trans, żeby przeniosła się pani w przeszłość, do tamtego pożaru. Zobaczymy, czy przypomni sobie pani coś więcej, czy przywoła pani wspomnienia – rzekł z promiennym uśmiechem.

– Dobrze.

– Tym razem nie schodź z bezpiecznego miejsca – surowo pouczył ją Bob, nim weszli do środka.

Zaskoczył ją tym tonem. Doktor zdawał się nie zauważać napięcia między nimi.

– Nigdy nie poddała się pani hipnozie? – dociekał Fox.

– Nigdy. Proponowano mi to w szpitalu, ale się nie zgodziłam. Za bardzo się bałam.

– To zrozumiałe. Dla większości osób całkowite zatarcie przeszłości wydaje się czymś pożądanym, jednak prawda jest taka, że to przeszłość nas kształtuje. Wpływa na nasze reakcje, nasze podejście do siebie i świata. Zdarza się, że ludzie, którzy nie mają amnezji, wypierają ze świadomości wydarzenia z przeszłości, które jednak nadal w nich tkwią niczym zadra. Co może okazać się szalenie niebezpieczne.

– W tym się pan specjalizuje? W przywracaniu ludziom pamięci?

– Owszem, to moje główne zainteresowanie, ale zajmuję się również problemami dotyczącymi zdrowia psychicznego moich pacjentów. Jednak od czasu studiów najbardziej pociąga mnie pomoc ludziom w przezwycięzeniu traumy z wcześniejszego życia.

– Z wcześniejszego życia? To coś jak reinkarnacja?

– Nie, aż tak daleko się nie posuwam. To domena spirytystów. Skupiam się na zapomnianych wydarzeniach z dzieciństwa czy lżejszych przypadkach, takich jak pani, kiedy przeżyta trauma blokuje pamięć kryjącą się tuż pod powierzchnią.

Znaleźli się tam, gdzie kilka dni temu Erin wspięła się na schody. Popatrzyła na nadpalone krokwie i już wiedziała, dlaczego Bob tak się zdenerwował. Co ona sobie wtedy myślała?

Nie myślała. Jedynie czuła.

– Co mam zrobić? – zapytała, gdy się zatrzymali.

Bob patrzył na nich w milczeniu.

– Proszę powiedzieć, co pani pamięta – rzekł Fox.

Opowiedziała najlepiej, jak mogła, a doktor słuchał uważnie, kiwał głową.

– Bardzo dobrze się składa, że między tym, co pani czuje, a tym, co pani prawie pamięta, istnieje ścisły związek. Emocjonalne powiązania są bardzo istotne. Co pani czuła, gdy uciekaliście, jakie uczucie było najsilniejsze?

Przewiercał ją wzrokiem, co ją rozpraszało, jednak cofnęła się do tamtej chwili.

– Strach.

– Coś jeszcze?

– Może... sama nie wiem. – Pokręciła głową. – Jakby jakąś pilną konieczność albo niepokój... może obawę?

– W takich okolicznościach to zrozumiałe. – Przerwał na moment. – Teraz wprowadzę panią w lekki trans. Może pani niczego nie poczuć. Będzie pani świadoma, ale bardzo spokojna. Będzie pani nas słyszeć, zdawać sobie sprawę ze wszystkiego, co się dzieje, może nawet bardziej wyraziście niż normalnie, Nadal będzie pani miała kontrolę nad wszystkim i nikt nie nakłoni pani do czegoś wbrew pani woli. Przez cały czas będziemy tuż obok, może się pani czuć całkowicie bezpieczna.

– Skąd będę wiedziała, że się nam powiodło?

– Zapewniam panią, że będziemy wiedzieli.

– No dobrze, w takim razie zaczynamy.

Zerknęła w stronę Boba i poczuła się pewniej, gdy przytrzymał jej spojrzenie. Był spokojny i pełen wiary.

– Lepiej, żeby pani usiadła. Na wszelki wypadek, żeby nie stracić równowagi i nie upaść. Może być na podłodze, jeśli to pani nie przeszkadza.

– Jasne. – Usiadła po turecku i podniosła wzrok.

– Proszę znaleźć sobie jakiś punkt i na nim się skoncentrować. To może być plama światła, cień... cokolwiek, na czym może pani skupić wzrok. I proszę tam patrzeć.

Zapatrzyła się na promień światła wpadający przez zwęglone krokwie. Doktor Fox nadal spokojnie przemawiał. Rozluźniła się, wsłuchując się w jego głos. Wzrok się jej lekko rozjechał. Lekarz zaczął odliczać wstecz, najpierw godziny, potem dni. Jasna plama, w którą się wpatrywała, jakby ożyła, zaczęła się poruszać. Naraz to już nie było światło, a tańczący płomień.

– Pali się. Musimy szybko stąd wyjść – powiedziała w panice niespokojna o Boba i lekarza. Jak to się stało, że ponownie pojawił się tu pożar? Poderwała się, bo płomienie potężniały, powietrze stawało się gęste od dymu.

– Erin, nic nam nie grozi. Jesteś bezpieczna, my też. To ogień, który pamiętasz. To tylko wspomnienie, nic złego nam się nie stanie.

Nabrała powietrza, odetchnęła głęboko, starając się uspokoić. Serce nieco zwolniło. Fox miał rację. Widziała dym i płomienie, ale nie czuła gorąca, nie miała problemu z oddychaniem.

– Dobrze. Tylko to takie dziwne. – Gdy, lekarz znowu się zaśmiał, skomentowała: – Bardzo seksownie się pan śmieje. – Czuła, że raczej nie powinna tego mówić, choć czemu nie?

– Dziękuję. Teraz, kiedy już wiesz, że nic ci nie grozi, wróćmy do tego, co się stało, gdy uciekaliście. Możesz nam opowiedzieć?

– Joe nie żyje. – Znowu się spięła.

– To prawda. Ale teraz nic ci nie grozi, zgoda? Wierzysz mi?

– Tak.

– Dobrze. Więc powiedz nam, co widzisz.

Starła się przebić wzrokiem kłębiący się dym, odszukać Joego.

– Mieliliśmy sprawdzić, czy w rogu na piętrze nie ma żadnych chemikaliów. Joe pierwszy wszedł po schodach. Były w dobrym stanie, ogień jeszcze ich nie uszkodził.

– Bardzo dobrze, Erin. Świetnie ci idzie. Co było dalej?

Ujrzała Joego. Zniknął na górze schodów. Szła za nim.

– Jest tyle dymu, że nic nie widzę.

– Spokojnie, nie ma pośpiechu. Znajdź Joego. Co on robi?

Wyteęzała wzrok, lecz nie mogła przebić się przez gęsty dym. Serce znów zaczęło walić jej w piersi.

– Nie widzę go.

– Spokojnie, wszystko jest dobrze. Nabierz powietrza. Pomyśl o czymś przyjemnym, ulubionym kolorze, miejscu czy osobie, która jest ci bliska, przy której czujesz się szczęśliwa.

Wróciła myślą do Boba, do tych chwil, gdy byli razem. Jedynych, kiedy naprawdę czuła się bezpieczna.

– Dobrze, bardzo dobrze. Teraz przypomnij sobie, jak uciekaliście z Joem. Pamiętasz, dlaczego zaczęłaś biec?

Dym znowu zgęstniał. Pamiętała, że uciekała. Joe tuż za nią. Musiała się wydostać. Otaczała ją zbita, szarobiała, nieprzenikniona przestrzeń.

– Nie mogę go znaleźć. Nic nie widzę – powiedziała głośno. Im bardziej wyteęzała wzrok, tym mniej widziała.

– Przerwijmy to. Natychmiast – dobiegł ją stanowczy głos. Nadal otaczał ją gęsty dym, w którym szukała Joego.

– Erin, pomyśl o innym miejscu, takim, w którym jesteś szczęśliwa. Już nie jesteś w spalonym magazynie nie ma żadnego pożaru. – Doktor odczekał mgnienie.

– Jesteś tam?

Skoncentrowała się. Nagle przez dym ujrzała sad, niebieskie niebo nad jabłoniami. Leżała na ziemi, w ramionach Boba. Napięte mięśnie rozluźniły się, czuła ciepło jego ciała.

– Tak. Tak – powtórzyła, oddychając spokojniej.

– Dobrze. Świetnie ci idzie. Teraz zacznę liczyć od dziesięciu do jednego. Gdy dojdę do końca, obudzisz się i będziesz się czuła odprężona i wypoczęta. Będziesz pamiętała wszystko, co ci się przypomniało, zgoda?

– Tak.

Lekarz zaczął odliczać. Gdy skończył, Erin otworzyła oczy. Nadal miała wzrok utkwiony w jasną plamę światła na końcu budynku.

Oparła głowę na dłoniach.

– To było... niepokojące.

– Wspaniale się pani sprawiła – z uśmiechem rzekł lekarz.

– Niczego sobie nie przypomniałam. – Wcale nie czuła się tak wspaniale.

– Przeciwnie. Przypomniała pani sobie pożar i to pozostanie w pani pamięci. Jeśli będzie chciała pani iść dalej, przypomni się coraz więcej. To stopniowy proces. Można to porównać do obierania cebuli. Każda kolejna warstwa przybliża do środka. Jest oczywiste, że wydarzyło się coś, co panią blokuje i nie pozwala pójść do przodu. Może trzeba będzie o tym porozmawiać dłużej, odsłonić podskórne lęki, sprawdzić, czy uda się je odrzucić i dotrzeć do rzeczywistych zdarzeń, ale z całą pewnością to dobry początek.

Starła się spojrzeć na to pozytywnie, jednak miała poczucie, że znowu zawiodła. Te informacje są potrzebne teraz.

Podniosła się z podłogi, popatrzyła w stronę Boba. Spodziewała się, że będzie rozczarowany, lecz na jego twarzy dostrzegła jedynie niepokój.

– Bob, ja...

– Erin, wszystko dobrze. Zrobiłaś, co mogłaś. Może gdybyś jeszcze popracowała z doktorem, tak jak powiedział...

Zapisał pager, jednocześnie zadzwoniła komórka.

Bob odebrał i po jego minie od razu się domyśliła, że stało się coś niedobrego.

– Co jest?

– Wybuchł pożar, ucierpieli nasi ludzie. Już wiozą ich do szpitala. Muszę jechać.

Nim zdążyła otworzyć usta, popędził do terenówki. Pośpiesznie podziękowała lekarzowi, pożegnała się i ruszyła śladem Boba.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pod szpital przyjechała niemal równocześnie z Bobem. Z trzech karettek pośpiesznie wyciągano rannych strażaków i biegiem transportowano ich na oddział ratunkowy. To nie wyglądało dobrze.

Ruszyła do wejścia, gdzie stali Leroy i Bob. Serce szaleńczo biło jej w piersi. Leroy był śmiertelnie przerażony, osmaloną twarz miał bladą jak ściana.

– Leroy, co się stało? – zapytał Bob.

– Hank, Joanne i jeden z ochotników pracowali z tyłu budynku. Pożar nawet nie był szczególnie duży. Nagle ktoś zaczął krzyczeć i w oknie na piętrze zobaczyliśmy dziecko. Hank po nie poleciał, Joanne za nim, ale zjawili się strażacy z żurawiem wysięgnikowym i błyskawicznie podjęli dzieciaka. Szef przez radio wezwał Hanka i Joannę do powrotu i w tym momencie doszło do eksplozji.

Leroy nie mógł mówić. Odwrócił wzrok.

Bob położył mu rękę na ramieniu.

– Spokojnie. Zorientuję się tutaj i zaraz tam jadę. Jeszcze gaszą pożar?

– Tak. Szef kazał mi jechać do szpitala, żeby Hank nie był sam, w razie... Nie jest z nim dobrze. On najbardziej ucierpiał. Joanne i ochotnik byli przytomni, gdy brali ich do karetki, ale Hank nie.

Bob odwrócił głowę. Erin sposepniała. Jeszcze niedawno Hank i Bob pracowali ramię w ramię, byli kumplami. Gdy leżała w szpitalu, Hank odwiedzał ją niemal codziennie.

Dobry był z niego człowiek.

Nie, nie „był”. Jeszcze nie.

Strach ją paraliżował, łzy paliły pod powiekami. Wzięła się w garść. Teraz ona powinna być wsparciem dla innych. Choć dręczyła ją myśl, że to jej wina, że gdyby przypomniała sobie coś więcej, może by nie doszło do kolejnego pożaru.

– To ta sama osoba? – zapytała chropawym głosem.

Bob ponuro pokręcił głową.

– Za wcześnie, by coś powiedzieć, ale sprawdzę to i wytropię drania. Nie wyjadę, nim go nie dopadnę.

Cofnęła się. Rozumiała jego racje, lecz trochę było jej przykro. Zostanie ze względu na pracę, nie na nią.

Nieważne. Teraz musi myśleć o innych.

– Jak mogę pomóc?

– Oficjalnie nie możesz. Zbiore informacje i jadę na miejsce pożaru. Będę... dość zajęty. Mówię na wszelki wypadek.

Serce jej się ścisnęło, ale tylko skinęła głową.

– Wiem.

Chciała go dotknąć, dodać mu otuchy. To było niemożliwe.

– Razem z Leroyem zatroszczcie się o rodziny rannych. Pewnie już zostały powiadomione – dodał rzeczowym tonem, maskując kłębiące się w nim emocje.

– Jasne. Idź i nie martw się o nas.

Kiwnął głową i odszedł. Nie obejrzał się i instynktownie wiedziała, że to już koniec.

Leroy podszedł do niej.

– Joanne i ochotnik odnieśli poważne obrażenia, ale są przytomni i ich życiu nic nie zagraża. Hanka wzięli na salę operacyjną.

Poczuła ciarki na plecach.

– Wylizę się. Jest silny i łatwo się nie daje. Będzie dobrze.

Nie wiedziała, kogo próbuje przekonać.

– To racja. – Leroy objął ją mocno.

Ponad jego ramieniem dostrzegła tłoczących się przy wejściu strażaków, policjantów i kilka zdenerwowanych osób. To pewnie rodziny rannych.

Podeszli do nich podzielić się informacjami.

Powróciły do niej wspomnienia. Pamiętała, jak ważna była dla niej pomoc pielęgniarek i psychologów, gdy odzyskała przytomność. Teraz to ona podtrzymywała na duchu Lily, siostrę Hanka, pomagała jej zadzwonić do rodziców.

Operacja trwała kilka godzin. Wreszcie oznajmiono, że stan Hanka jest stabilny, lecz nadal krytyczny. Erin spojrzała na zegarek. Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu minęło. Odeszła na bok, żeby zadzwonić do siostry.

Złapała ją dopiero na komórkę. Kit miała dziwnie zmieniony głos. Czyżby się przeziębila?

– Jak się czujesz? Masz trochę inny głos.

– Nic mi nie jest. Gdzie jesteś?

– W szpitalu – rzekła z wahaniem. – Znowu był pożar i kilku naszych zostało rannych, a jeden strażak bardzo poważnie. Hank Aaron, nie wiem, czy go...

– Co ty powiedziałaś?! – gwałtownie przerwała jej Kit.

– Był pożar i mamy rannych. Czekałam, aż skończą operować Hanka, i straciłam rachubę czasu...

Połączenie się urwało.

– Kit?

Popatrzyła na słuchawkę. Nie wierzyła, że siostra celowo się rozłączyła. Może bateria padła? Grunt, że nie będzie się o nią martwić.

Spojrzała przed siebie. Siostra Hanka rozmawiała z lekarzem, przysłuchując mu się z napięciem i szybko kiwając głową.

To dobrze rokuje, pomyślała Erin. Idąc, spotkała Toma, psychologa, który pomagał się jej pozbierać po wypadku. Ucieszył się, słysząc, że Erin zaczyna wracać pamięć i tak ogólnie wraca do normalności.

Lily dołączyła do grupy. Walczyła ze łzami. Erin uścisnęła jej dłoń.

– Jego stan jest stabilny. Odniósł poważne urazy głowy i ma krwotok wewnętrzny, ale lekarze są dobrej myśli. Następne dwadzieścia cztery godziny będą decydujące – dokończyła łamiącym się głosem.

Erin przytuliła ją mocno, dając się jej wypłakać.

– Przepraszam, ale to takie trudne... Jesteśmy z niego dumni, ale w tyle głowy zawsze czai się lęk, że może zdarzyć się najgorsze. A gdy to się stanie, wcale nie jest łatwiej.

– To nigdy nie jest łatwe. Wspaniale się trzymasz – gładko zapewniła Erin, ale zaczynało do niej docierać, co czuła Kit, gdy to Erin była operowana. I jak ciężko było mamie i Kit, gdy tata co wieczór szedł na służbę.

Sama też to przeżywała, lecz inaczej radziła sobie z koszmarnymi myślami. Od małego interesowała się pożarami, zgłębiała je, a potem podążała drogą ojca.

Odseparowała się mentalnie od rodziny i dopiero teraz zrozumiała, jakie przykre musiało to być dla mamy i siostry.

Zdumiała się, słysząc głos Kit. Po chwili przerażona siostra złapała ją za rękę.

– Kit, przepraszam, myślałaś, że mi się coś stało? Zaczęłam mówić, ale połączenie się przerwało...

– Co z Hankiem?! Erin, mów mi szybko, błagam!

Przez chwilę patrzyła na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Z Hankiem? Z naszym Hankiem?

Kit kiwnęła głową, z trudem przełknęła ślinę. Na pewno płakała przez całą drogę do szpitala.

– Tak. Z Hankiem. Spotykamy się...

Erin znów zamrużyła. Chyba się przesłyszała.

– Ty i Hank? Od kiedy?

– Ty jesteś Kathy? – zapytała stojąca obok nich Lily.

– Tak.

– Hank tyle nam o tobie opowiadał. Świata poza tobą nie widzi. Jeszcze nigdy go takim nie wiedzieliśmy. – Lily uśmiechnęła się przez łzy.

Kit zalała się łzami. Erin patrzyła na nie oszołomiona.

– Ja też wariuję na jego punkcie. Ale... co z nim jest?

– z lękiem spytała Kit.

Lily przygarnęła ją do siebie.

– Myślę, że się wygrzebie, choć na razie jest z nim kiepsko. Ale będzie dobrze, zwłaszcza gdy wie, że na niego czekasz.

Erin miała na końcu języka tysiące pytań, ale nie wiedziała, od czego zacząć. Kit spotykała się z Hankiem? I żadne z nich nawet jej o tym nie pisnęło?

– Wiem, że jesteś zaskoczona. – Kit popatrzyła na siostrę. – Ja też, uwierz mi.

Kit związała się ze strażakiem? To się jej nie mieściło w głowie.

– Od kiedy?

– Trochę ponad miesiąc.

Uniosła brwi, po sekundzie zamknęła usta i nabrała powietrza. To mniej więcej tyle, jak długo była z Bobem, i też nic siostrze nie powiedziała. Marnie to o nich świadczy. Jest tyle do naprawienia.

– Lepiej nie mogłaś trafić. – Objęła Kit. – A skoro chodzisz ze strażakiem, to czuj się członkiem zastępu.

Siostra otarła oczy i uśmiechnęła się, jakby ten pomysł przypadł jej do gustu. Lily znów do nich podeszła.

– Powiedzieli, że mogę na minutę zajrzeć do brata. Zapytałam, czy wy też mogłybyście, i się zgodzili. Jest odurzony lekami i wygląda fatalnie, ale poczuje naszą obecność. Lekarze sądzą, że dobrze mu robi, gdy usłyszy nasze głosy.

– Wejdźcie pierwsze, a ja potem, jeśli dobrze pójdzie – zaproponowała Erin, zaskarbiając sobie wdzięczność Lily i Kit.

Kit była zakochana po uszy, więc tym bardziej Hank musi wydobrzeć. Nie omieszka mu tego uprzytomnić, gdy tylko nadejdzie jej kolej.

Wydawało się jej, że minęła wieczność, nim wreszcie wyszły. Były zapłakane, lecz uśmiechnięte. Rzuciła się w ich stronę.

– No i jak?

– Śpi. Jest podłączony do mnóstwa urządzeń, ale gdy Kathy dotknęła jego ręki i przemówiła, serce zabiło mu szybciej – z uśmiechem rzekła Lily.

– Czuł, że jestem przy nim. Wydaje mi się, że poruszył palcami. – Kit z trudem powstrzymywała łzy.

Erin objęła siostrę, przemawiała do niej czule. Biedna Kit już tyle przeszła. I teraz znowu. To za dużo jak na jedną osobę. Wcześniej tego nie dostrzegała, bo trzymała emocje na wodzy, nie dopuszczała ich do głosu. Z Bobem też taka była... łzy żalu napłynęły jej do oczu. Po chwili wszystkie płakały.

– Nie róbmy z siebie widowiska – opamiętała się Kit, szukając w torebce chusteczki.

– Pójdę do Hanka, a potem odwiozę was do domu – zaproponowała Erin.

Weszła na oddział. Umyła ręce i założyła maseczkę. Po chwili weszła do salki Hanka.

Wyglądał strasznie. Nim do niego podeszła, musiała wziąć się w garść. Poraniony i poharatany, podłączony do popiskujących urządzeń. Drżała i nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Nigdy nie powiedziała Hankowi, jak bardzo go ceni. Zawsze tylko przekomarzali się wesoło, w ten sposób zagłuszając strach i zmniejszając poczucie zagrożenia. Podskórny lęk nigdy ich nie opuszczał i w każdej chwili mógł ich zagarnąć i pochłonać. Tak się bronili, lecz przecież to działa tylko do czasu. Prędzej czy później trzeba się z tym zmierzyć.

Nie czuła strachu, gdy szli na akcję, gdy musiała wejść do płonącego budynku, jednak przerażała ją to, co było teraz. To okropne poczucie bezsilności, widok bliskiej osoby walczącej o życie.

– Cześć, Hank – odezwała się chropawym głosem.

– Właśnie się dowiedziałam, że spotykasz się z moją siostrą. Pogadamy o tym, jak się obudzisz. Kit jest wyjątkowa i przeszła w życiu wystarczająco dużo. Jesteś świetnym facetem, najlepszym, jakiego mogę sobie dla niej wymarzyć, więc nie spraw jej więcej przykrości, dobrze? Musisz się wykaraskać, bo jesteś jej potrzebny. Więc szybko zdrowiej. Jutro do ciebie zajrzę. Obiecuję.

Zamarła, bo Hank jakby poruszył palcami. Och, wcale jej się nie wydawało...

Odwróciła się, żeby wyjść, i nagle zakręciło się jej w głowie. Przytrzymała się oparcia łóżka, zacisnęła palce do bólu. Zamknęła oczy, w ciszy słyhać było pomrukiwanie urządzeń, personel medyczny krzający się za przepierzeniem. Nagle miała wrażenie, że sama leży na szpitalnym łóżku, poraniona po pożarze, ale też stoi, nasłuchuje... przypomina sobie wszystko.

Była w magazynie. Widziała dym i płomienie. I Joego.

Dym nieco się rozwiął, przed oczami pojawiały się i kolejne obrazy. Urywane, jak film odtwarzany na starym projektorze, co druga klatka. Jednak to wystarczyło.

Nagle przypomniała sobie jeszcze więcej... i wstrząsnął nią szloch, bo w jednym bolesnym błysku już wszystko wiedziała.

Bob pracował bez chwili wytchnienia. Przeszukiwał miejsce pożaru, spędzał godziny w laboratorium i na policji. Tym razem podpalacz czuł się bezkarny, bo pozostawił po sobie wiele śladów. Liczył, że pożar doszczętnie strawi budynek i niczego nie uda się znaleźć.

Przestępcy często popełniali taki błąd. Przy nowoczesnych technologiach nie mieli szans.

Bob skorzystał ze swoich nowych kontaktów, zwracając się o pomoc do FBI. Chciał maksymalnie przyspieszyć dochodzenie. Nie wracał do domu, nie chciał tam być bez Erin. Może w nowym mieszkaniu, w Wirginii, łatwiej zniesie samotność? Chyba się łudził.

Strażacy dostali wezwanie, w remizie było pusto. Z kuchni na dole dobiegł jakiś dźwięk. Poszedł sprawdzić, kto tam chodził.

Zdumiał się, widząc Erin. Już ruszył w jej stronę, gdy nagle coś go tknęło. Zatrzymał się za rogiem i obserwował. Erin wspięła się na krzesło i zdjęła kratkę z przewodu wentylacyjnego. Zdziwił się, jak łatwo jej to poszło. Czego tam szukała?

Zabrała coś z przewodu, zeszła na dół, wyjęła z kieszeni telefon i coś do niego włożyła. Kartę pamięci? Po kilku sekundach w ciszy rozległ się głos:

– Nie wiesz, co tracisz – drwiąco powiedział mężczyzna.

– Joe, daj mi spokój. Mówię serio. To się musi skończyć. Złożę doniesienie, jeśli nadal będziesz mnie molestować.

– Myślisz, że ktoś ci uwierzy? Po tym, jak od miesiący pieprzysz się z Myersem? Co ci ubędzie? Nikt nie musi wiedzieć, to będzie nasza słodka tajemnica.

Nawet z tej odległości widział, jak drżą ręce Erin.

Sądząc po odgłosach, musiało dojść między nimi do walki. Czyli Joe jej dotknął. Wiedział o ich związku i próbował szantażować Erin, by zaciągnąć ją do łóżka.

Zagotowało się w nim. Jeszcze nigdy nie czuł takiego gniewu. Zaciśnął pięści. Czyli to przed nim ukrywała. Wyczuwał, że nie jest z nim szczerą, zwłaszcza gdy odpowiadała wymijająco. Nigdy mu nie powiedziała.

Nikomui nie powiedziała, skoro ma to nagranie. Jak zwykle brała wszystko na siebie.

Dlaczego do niego nie przyszła? Dlaczego sama mierzyła się z Joem?

O nagraniu wiedziała cały czas, czy teraz sobie przypomniła?

Nagranie się skończyło. Odetchnął, słysząc, że Erin się nie dała. Joe się wycofał, ale z pewnością na tym się nie skończyło. Tacy jak on nie ustana, nim nie dopną swego.

Przybrał spokojną minę i wszedł do kuchni.

– Och, Erin – udał zaskoczenie. – Co ty tu robisz?

Pośpiesznie podniosła głowę, schowała telefon do kieszeni. Krew odpłynęła jej z twarzy, miała ciemne, szeroko otwarte oczy. Oddychała z

trudem. Chciał zagarnąć ją w ramiona i zapewnić, że już nikt nigdy jej nie skrzywdzi.

Erin szybko się pozbierała.

– Bob, to ty. – Umknęła wzrokiem. – Myślałam, że nikogo tu nie ma.

Czyli celowo przyszła tu teraz. Czekala, aż będzie pusto.

Patrzyła pod nogi, w okno, wszędzie, tylko nie na niego.

Czekał, co Erin powie. Niech do niej należy kolejny ruch. Ciekawe, co wymyśli.

– Przyszłam po rzeczy Hanka. Od miesiąca spotyka się z moją siostrą, a ja o niczym nie wiedziałam. i

Dla niego też była to niespodzianka, lecz bardziej intrygowało go, dlaczego Erin nie mówi mu prawdy. Dlaczego kryje Joego? Dlaczego kłamie?

– Kit musiała zostać w kwiaciarni, dlatego ja przyszłam. Tylko zapomniałam klucza do jego szafki.

Może mówiła prawdę? Nieważne. I tak widać, że to, co ich łączyło, nie jest warte funta kłaków.

Niechby sobie już poszła.

Nie chce, żeby odeszła.

– Mam klucz uniwersalny. – Otworzył szafkę i przyglądał się, jak Erin wyjmuję kilka rzeczy.

– Dzięki.

– Proszę.

Niezręczna cisza coraz bardziej się przeciągała.

– Już wiadomo, kto to zrobił?

– Niedługo się dowiemy. Mamy podejrzanych. Czekam na telefon. – W tej samej chwili zadzwoniła komórka. – Przepraszam, muszę odebrać.

– Jasne. To... później się odezwę.

Nie odpowiedział, odebrał telefon. Wieści były pomyślne. Namierzono ostatni adres podejrzanego, Bob miał dołączyć do grupy. FBI było zainteresowane sprawą, bo przypuszczalny sprawca miał na koncie podpalenia w kilku stanach, zniszczone budynki i ofiarę śmiertelną.

Chciał powiedzieć to Erin, lecz gdy się odwrócił, jej już nie było.

Czyli tak to jest. Między nimi koniec. I bardzo dobrze, pomyślał, chwytając kurtkę i wychodząc.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Hank czuł się lepiej, nawet zadzwonił i prosił, żeby Erin przyniosła mu coś do jedzenia, bo szpitalnego nie chciał tknąć. Cieszyła się, że przyjaciel wraca do zdrowia. To fantastycznie poprawiało jej nastrój.

Wczorajsze niespodziewane spotkanie z Bobem... Wpadła w panikę, liczyła, że w remizie nikogo nie będzie i w spokoju poszuka nagrania. Wiedziała, że ukryła je w kuchni, lecz nie pamiętała gdzie.

Szczęście, że Bob był pochłonięty dochodzeniem, to ją uratowało. Dziś o niczym innym się nie mówiło jak o wczorajszej wieczornej akcji i aresztowaniu domniemanego podpalacza. Dwa lata temu wyrzucony z ochotniczej straży za alkohol, mścił się, atakując Bogu ducha winnych ludzi i śpieszących na pomoc strażaków. Trudno było wpaść na jego trop, bo podpalenia miały miejsce w różnych stanach i pozornie nie miały ze sobą związku.

Pożaru, w którym ucierpieli Erin i Joe, nie można mu było przypisać. Tamtego wieczoru piroman był widziany kilkadziesiąt kilometrów dalej. Teraz dochodzenie skupiło się na właścicielach budynku i pracownikach ich firmy.

Ta informacja utwierdziła Erin w przekonaniu, że powinna trzymać język za zębami. Joe nie żyje, po co sprawiać ból jego rodzinie?

Z drugiej strony rodzinie należy się prawda, a jej oczyszczenie z ewentualnych zarzutów. Bliscy Joego mieli prawo wystąpić z oskarżeniem cywilnym, ale tego nie zrobili. Jeszcze.

Weszła do sali i zatrzymała się jak wryta na widok Kit i Hanka w czułym uścisku.

– No nie, zaraz padnę! – wykrzyknęła, odwracając głowę.

Kit i Hank popatrzyli na nią błędnym wzrokiem. Byli radośnie oszołomieni.

Hanka przeniesiono już do normalnej sali, miał prywatny pokój, więc można było wygodnie się rozgościć. Gdy Erin zaczęła rozmawiać z nim na temat dochodzenia, Kit umilkła, po chwili wymówiła się i wyszła.

Erin westchnęła, odprowadzając ją wzrokiem.

– Może idź z nią pogadać.

– Nie, dajmy jej spokój. Jest taka jak ja. Nie lubimy przymusu.

– Zauważyłem – odparł z uśmiechem.

– Jeśli nie wróci za kilka minut, to do niej pójde. Rozumiem ją. Służba w straży zawsze była dla niej ogromnym stresem.

– Dlaczego?

– Do mnie to dotarło dopiero teraz, gdy twoje życie zawisło na włosku. Widziałam, co przeżywa Lily. I Kit. I ja. Będąc strażakiem, odsuwasz od siebie takie myśli, starasz się zdusić emocje. Dopiero gdy staniesz z boku, zaczynasz rozumieć.

– Co?

– Że tylko dusząc w sobie uczucia, możesz wykonywać tę pracę. Niepokój, poczucie winy, strach, to wszystko musisz w sobie stłumić. Jednak przez to powstają problemy.

Hank przyjrzał się jej badawczo.

– Czy to znaczy, że przypomniałaś sobie coś więcej?

Erin zagryzła usta, pochyliła się ku niemu.

– Wszystko. Gdy zaraz po operacji stałam przy twoim łóżku... nie wiem dlaczego, ale wtedy napłynęły wspomnienia.

Hank szeroko otworzył oczy.

– Mówisz serio? I trzymasz to w tajemnicy, bo...?

– To nie jest takie proste. – Westchnęła. – Za dużo się dzieje, niełatwo to ogarnąć.

– Jak twój układ z Myersem?

– To znaczy? – Teraz to ona była zaskoczona.

– Myślisz, że jesteśmy równie durni, jak piękni? – rzucił kpiąco. – Przecież między wami aż iskrzy, trudno nie zauważyć.

– Wychodzi na to, że to ja byłam durna. Nie miałam pojęcia, że wszyscy wiedzą.

– Nie wszyscy, ale niektórzy. Czemu się kryliście?

– Bałam się, jak to odbierzecie. Wiesz, jak to czasem bywa.

– Gdzie indziej owszem, ale tu byłaś wśród prawdziwych kumpli. Nikt by o tobie źle nie pomyślał.

Nie do końca, pomyślała ponuro. Joe się wyłamał Tym bardziej nikomu nie wyjawi prawdy, bo byłaby to ujma na honorze zespołu.

– Chyba tak. Teraz z Myersem to było coś innego... chwilowy układ. W dodatku prowadzi dochodzenie, czyli zachodzi konflikt interesów, więc tym bardziej musieliśmy być ostrożni. Zresztą to już przeszłość, skończyliśmy ze sobą.

– Dlaczego? Kochasz go?

Zadumała się nad odpowiedzią.

– Za dużo nas łączyło. Poza tym on wyjeżdża.

– Czyje to argumenty, twoje czy jego? Rozmawiałaś z nim? Wie, że odzyskałaś pamięć?

– Nie. Poza tobą nikt nie wie.

Nie mogła spojrzeć Bobowi w twarz, nie mając konkretnej decyzji. Zresztą może nie chciała, żeby wiedział. Co mógłby sobie pomyśleć?

– Erin, wybacz, ale i ty, i twoja siostra jesteście nieźle pokręcone.

– Bujasz... Naprawdę? – Wybuchnęła śmiechem.

– Tak. Kocham was obie, ale musicie się zmienić, zacząć ufać ludziom, którzy was kochają. I sobie wzajemnie. Również mnie i Bobowi. Od tego zacznij. Uwierz, że wam wyjdzie, i może tak się stanie. Kathy to zrobiła, mimo lęków i obaw. Uwierzyła w nas. Ty też powinnaś. Idź z nią pogadać, a potem z Bobem. W najgorszym razie przed jego wyjazdem wyjaśnicie sobie parę spraw. To się wam należy.

Opuściła głowę i zamknęła oczy, zastanawiając się nad słowami Hanka. Uścisnęła go i poszła poszukać siostry.

Kit stała w końcu korytarza, zapatrzona w okno.

– Przepraszam, że się tak zagadaliśmy. Jak tam?

– Cóż, muszę się przyzwyczaić. Hank jest tego wart.

– Owszem. Ty też.

– Próbowałam się nie angażować. Skończyć, nim zajdziemy za daleko. Ale to niemożliwe, on jest całym moim światem. Wczoraj, gdy zadzwoniłaś, myślałam, że to koniec, a on nawet nie wie, ile dla mnie znaczył.

Łzy płynęły jej po policzkach. Erin też z trudem się trzymała. Po raz pierwszy od dawna czuła tak wielką bliskość z siostrą. Wyznała jej, że odzyskała pamięć, opowiedziała o związku z Bobem, zwierzyła się na temat Joego. Sama po raz pierwszy usłyszała o dramatycznej sytuacji finansowej siostry. I dała się jej przekonać, że powinna otworzyć się przed Bobem, zaufać mu. Pytanie Kit, czy myśli o powrocie do służby, zaskoczyło ją.

– Raczej nie. To, co przeżyłam, zmieniło mnie. Chciałabym pomagać ludziom w inny sposób, wykorzystać moje doświadczenia... – Nagle ją olśniło. – Przekwalifikuję się na psychoterapeutę! Pójdę na studia w tym kierunku.

– Super. – Kit była pod wrażeniem. – Naprawdę cię podziwiam. Zawsze cię podziwiałam, choć może ci tego nie okazywałam. Tylko najpierw rozwiąż swoje problemy. Idź do Boba. Jeśli cię odrzuci, przeżyjesz. Ale przynajmniej spróbujesz.

Trudno pogodzić się z myślą, że Bob ją skreśli, jednak Kit miała rację. Po tym, co przez nią wycierpiał, powinna pozwolić mu odejść, zrobić ostateczne zamknięcie.

– Dobrze, tak zrobię. Wracaj do Hanka, czeka na ciebie. Tylko zamknijcie drzwi... albo daj mu spokój. Dopiero wraca do zdrowia.

– Uwielbiam być jego pielęgniarką. – Roześmiana uścisnęła siostrę i odeszła.

Erin przez długą chwilę siedziała zadumana. Potem pojechała do Boba. Na pewno się pakuje.

Szykuje się do wyjazdu.

Ale najpierw porozmawiają. O wszystkim.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Z niedowierzaniem patrzył na zastawiony kartonami pokój. Jak to możliwe, że nazbierało się tyle rzeczy? Książki, sprzęt elektroniczny, ciuchy. Cóż, musi jakoś sobie poradzić, nie ma wyjścia.

Oby tylko wystarczyło kartonów. Rano załaduje wynajęty samochód, pojutrze przewiezie rzeczy do Wirginii. Wróci samolotem po swój samochód i resztę bagaży.

Nie będzie mieć dużo czasu na zagospodarowanie, za tydzień zaczyna szkolenie na temat terroryzmu i zagrożeń biologicznych. Już wcześniej nieco liznął tych tematów, teraz dowie się więcej.

Pakując kartony, skupiał się myślami na przyszłości. Wolał nie patrzeć za siebie.

Podpalacz został ujęty, lecz sprawa Erin nadal była otwarta. Nie czuł się na siłach, żeby z nią o tym rozmawiać. Nie była z nim szczerą i to się nie zmieni.

Ktoś zastukał do drzwi. Sąsiad, ktoś z remizy? Nikogo się nie spodziewał.

– Już otwieram!

Widok Erin wytrącił go z równowagi.

– Witaj. – Przybrał rzeczowy ton.

Przesunęła dłoń po włosach. Była zdenerwowana, lecz wytrzymała jego spojrzenie.

– Mogę wejść?

– Jasne. Przepraszam za bałagan.

– Masz sporo rzeczy.

– Tak. Nie zdawałem sobie sprawy, ile się nazbierało.

– Zapadła głucha cisza, wreszcie Bob powiedział: – Erin, wiem, że wszystko się skomplikowało, ale zostawmy to.. Muszę się spakować. Przyszłaś w konkretnej sprawie?

Gdy skrzywiła się ledwie dostrzegalnie, pożałował tych słów.

– Wiem, że musisz się sprężyć, ale mam ci coś do powiedzenia – oznajmiła. – I potrzebuję rady w delikatnej kwestii. Chciałam też przeprosić. – Powiedziała to pośpiesznie, jednym tchem.

Zbiła go z tropu. Zamrugął. Serce załomotało mu w piersi. Bezwiednie skinął głową i wskazał wolne krzesło. Sam stał.

– Rady? – To go najbardziej zaintrygowało.

Erin nerwowo spłotła dłonie.

– Wróciła mi pamięć. Może nie w stu procentach, ale przypomniałam sobie prawie wszystko.

Uniósł brwi, choć już wcześniej się tego domyślał. Milczał, czekając na ciąg dalszy.

– To świetnie. Kiedy to się stało?

– Wieczorem tego dnia, gdy Hank był operowany. Przypomniałam sobie tamten pożar. Wiem, że powinnam przyjść z tym do ciebie, ale... musiałam ochłonąć, zastanowić się. Prawdę mówiąc, niewiele mi to dało. Tylko ty wiesz, co z tym zrobić.

– Zrobię co w mojej mocy. – Poczul się tak, jakby uszło z niego powietrze.

– No więc... – Opowiedziała mu o nagraniu. Mówiła spokojnie, dopiero pod koniec w jej głosie zabrzmiały tłumione emocje. – Mieliśmy sprawdzić, czy na piętrze nie przechowywali chemikaliów, na szczęście niczego tam nie było. Odwróciłam się, żeby wracać, a wtedy Joe mnie złapał. – Głos jej się

zmienił. Nabrała powietrza. – Dzień wcześniej nakazałam mu, żeby przestał mnie molestować, bo mam taśmę. Liczyłam, że to poskutkuje. Chwycił mnie i zagroził, że jeśli mu jej nie oddam, to po mnie. Uderzył mnie, żeby dowieść, jak łatwo sfingować wypadek. I na zawsze mnie uciszyć.

Bob zaklął. Nie przeszło mu przez myśl, że to tak było. Gdyby mógł dopaść Joego...

– Oddałam mu, zaczęliśmy walczyć. Pewnie dlatego byliśmy tacy poobijani. Próbowałam uciec, ale dogonił mnie. Wiedział, że pograł za ostro. Rzucił mnie na podłogę, nadpalone deski już trzeszczały. Walczyliśmy, udało mi się wstać. – Znow przełknęła ślinę, z oczu popłynęły łzy. – Pchnął mnie w dół, a ja chyba uderzyłam się w głowę, choć tak do końca nie wiem. Wszystko falowało. Nagle usłyszałam jego krzyk i wielki huk. Obejrzałam się. Krokwie spadały na dół, Joe turlał się po podłodze i krzyczał przeraźliwie. Był cały w ogniu.

Bob ujął ją za rękę. Była zimna jak lód.

– Nie musisz nic więcej mówić.

Oswobodziła dłoń.

– To już w zasadzie wszystko. Tak zginał. Pamiętam jeszcze, że spadło na mnie coś dużego i przygniotło do ziemi. Dusłam się od dymu. Obudziłam się w szpitalu i niczego nie pamiętałam. Dopiero gdy zobaczyłam Hanka, te wszystkie pikające urządzenia, które podtrzymywały go przy życiu... Wtedy wszystko wróciło. Może to też skutek hipnozy, nie wiem, ale naprawdę pamiętam. I mam dowód.

Przygarnął ją do siebie, wziął w ramiona.

– Gdybym mógł go dopaść... – wymamrotał.

Erin płakała z twarzą wtuloną w jego tors.

– To było straszne, ale zginął w wyniku wypadku. – Pociągnęła nosem, wysunęła się z jego objęć. – Mam to nagranie. Prawdę mówiąc, byłam bliska tego, żeby je zniszczyć. Nie wiem, co zrobić. Dlatego przyszedłam do ciebie po pomoc. – Widząc jego minę, wyjaśniła: – Nie ma sensu ujawniać tego nagrania. To byłby cios dla jego bliskich, plama na honorze naszej jednostki. Jednak... prawda jest ważna, nawet gdy jest bolesna. Nie będę mogła spojrzeć sobie w oczy, jeśli ją ukryję. Wciąż się tym gryzę. Powinnam przyjść do ciebie wcześniej, ale...

– Jak zwykle wzięłaś wszystko na siebie. Czułem, że coś ukrywasz, już wtedy. To o niego chodziło, prawda?

– Tak... – Umknęła wzrokiem. – Nie mogę spać po nocach, bo wciąż zadreżam się myślą, że gdybym ci powiedziała, Joe może by nie zginął, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Może, ale jego czyny przemawiają przeciwko niemu. Zasłużył sobie na taki los. Nie ma w tym twojej winy. Choć owszem, powinnaś przyjść z tym do mnie. Szkoda, że tego nie zrobiłaś.

– Wiem i bardzo tego żałuję, zwłaszcza że mogłam ci zaufać. Powinnam ci zaufać. Nie wiem, dlaczego uważałam, że sama dam radę, że muszę nad wszystkim panować.

– No właśnie... – Słuchał jej uważnie, ale z nieco już lżejszym sercem.

– Bałam się moich uczuć do ciebie, nie miałam nad nimi kontroli. Kochałam cię tak bardzo i lękałam się, że cię stracę, dlatego cię odpychałam. Wstydziłam się, że Joe tak mnie osacza, próbuje szantażować, wie o nas. Mógł zniszczyć ci karierę.

– Nie mógł, tym naprawdę nie powinnaś się martwić. I nigdy byś mnie nie straciła. Gdybyś wszystko mi wyjawiała...

– Wiem. Źle, że tak zwlekałam. Mam jeszcze sporo do przepracowania, jak mówi Kit. – Zaśmiała się. – Już jest za późno, jednak chciałam... jakoś to zamknąć.

– Na jej twarzy malował się spokój, jakby wreszcie wyrzuciła z siebie złe wspomnienia i tłumione emocje.

W końcu się nimi podzieliła, przyszła do niego. Teraz jego kolej.

Powiedziała: „kochałam”. W czasie przeszłym.

– Bardzo dużo przeszłaś, za dużo jak na jedną osobę. Co do tego nagrania, to masz rację. Rodzina Joego nie wysunęła żadnych oskarżeń, jednak nigdy nic nie wiadomo. Ta taśma cię broni. Według mnie powinnaś pokazać ją mojemu następcy. Jeśli chcesz, pójdziemy do niego razem. Sprawa zostanie zamknięta, materiały powinny być zmagazynowane tutaj, łącznie z nagraniem. Wszystko świadczy na twoją korzyść, więc niczym się nie martw. Jak sama stwierdziłaś, rodzinie należy się prawda. Jednostka też wytrzyma. Poza tym władze powinny się o tym dowiedzieć, w razie gdybyś nie była jedyną ofiarą.

– W ogóle o tym nie pomyślałam. Sądziłam, że tylko mnie dręczy.

Na samą myśl, że ktoś jej dotknął, a nawet uderzył, zagotowało się w nim. W dodatku nikomu się nie zwierzyła, sama się z tym zmagала. Poniekąd też czuł się winny, że bała się przed nim otworzyć.

– Erin, tak mi przykro. – Gdyby okazał więcej wyrozumiałości, nie cisnął jej. Może to by coś zmieniło.

– Chciałabym, żebyś ze mną poszedł, ale jeśli nie możesz, to trudno. – Popatrzyła na rozłożone rzeczy. – Wiem, że musisz jechać.

– Oczywiście, że z tobą pójdę.

Czuł się rozdarty. Erin była z nim szczerą, wyznała, dlaczego trzymała się na dystans, przeprosiła go. Odzyskała pamięć, a przecież o to chodziło. Czyli mogą zamknąć ich układ, ale.

– Jestem odmieniona, stawiam czoło lękom i w ogóle... – zaczęła nerwowo, wybijając go z zamyślenia. – Nie wrócę do straży. Chcę zająć się czymś innym. Nie jestem już taka, jaka byłam... i nie żałuję.

– Dawnych nas też nie żałujesz?

– Nie.

– Rozumiem. Dzięki, że...

– Jesteśmy inni, tak jak to, co nas łączy. I tego chcę. Kocham cię, ale inaczej. Wtedy to było za mało. Jeśli chciałbyś... wiem, że znów niepotrzebnie nakręciłam, wiem, że zaraz wyjeżdżasz, ale jeśli... jeśli chcesz być ze mną... jeśli...

Usiadł oszołomiony. Nie wierzył własnym uszom.

Miłość?

– Kochasz mnie?

– Tak. Bardzo cię kocham. I to, co między nami zaistniało. Niewiele pamiętałam, ale to już za nami, dlatego miałam nadzieję... – Urwała, zacisnęła przed sobą ręce, jakby próbowała się czegoś złapać. – Chciałam, żebyś wiedział, co czuję, ale jeśli...

– Erin, kocham cię. Nigdy nie przestałem cię kochać, a to nowe otwarcie bardzo mi się podoba.

Twarz jej pojaśniała, oczy błysnęły. Przygarnął ją mocno do siebie. Nie mogła powstrzymać łez, śmiała się i złościła na siebie. Nowa Erin też nie cierpiała płakać, co go rozbawiło.

Musiał ją pocałować, upewnić się, że to się dzieje naprawdę. Odszukał jej usta, a ona zacisnęła palce na jego ramionach. Zatracili się w pocałunku.

– Nowa praca będzie dużym wyzwaniem – zaczął, gdy odzyskał oddech. – Bardziej wymagająca czasowo, ale coś wymyślimy. Będę przyjeżdżać, czasem wybierzemy się razem, utrzymamy stały kontakt. Na pewno się uda.

– Nie będzie takiej potrzeby.

– Jak to?

– Jesienią zaczynam studia w Baltimore. Chcę skończyć psychologię i zostać psychoterapeutą. Sprzedaję dom i przenoszę się tam. Przeprowadziłam wstępne rozmowy, Tom, psychoterapeuta ze szpitala, dał mi rekomendację. Chcę wykorzystać swoje doświadczenia do pracy z ludźmi, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji.

Bob uśmiechnął się szeroko.

– Cudownie.

– Możemy znaleźć sobie coś w pobliżu twojej pracy i uczelni. Mogę dojeżdżać... jeśli nie uważasz, że to za szybkie tempo?

– Dla mnie za wolne.

Przesuwał palcami po jej plecach.

Miłość.

– Muszę tylko załatwić parę spraw. – Opowiedziała mu o problemach z kwiaciarnią Kit. – Namówiłam ją do akcji dobroczynnych firmowanych przez strażaków, to rozreklamuje jej firmę. Szpitalny sklep z upominkami jest pod wrażeniem jej kompozycji kwiatowych, które przysłała Hankowi i pielęgniarce. Szykuje się stałe zlecenie.

– Wspaniale. – Bob całował ją po karku, sięgnął ręką do dzinsów. – Kocham cię. Jaką byłaś, jesteś... i będziesz. Kocham cię całą.

Patrzyła na niego zamglonymi, rozkochanymi oczami. Jak mógł choć przez chwilę myśleć, że może bez niej żyć?

- Ja też cię kocham. Już nic przed tobą nie ukryję. Obiecuję,
- Miło słyszeć – wymruczał, nie przestając jej całować.
- Może weźmy się za pakowanie? Pomogę ci.
- To może poczekać. – Obsypywał pocałunkami jej szyję, przesunął

usta na dekolci.

- Na pewno?

W jej oczach było tyle miłości i oddania, że aż się uśmiechnął. Przed nimi cudowna wspólna przyszłość. Serce mu rosło, miłość je przepelniała.

- Na pewno. Mamy mnóstwo czasu. Aż do kresu naszych dni.